

Susan Crosby

Zauroczenie

(Rules of Attraction)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Prywatny detektyw Quinn Gerard poczuł ukłucie żalu. Od siedmiu miesięcy był porządnym człowiekiem i chwilami tęsknił za anonimowością, za niebezpieczeństwem. Brakowało mu tego, kiedyś tym żył. Teraz jako wspólnik w agencji ARC Security & Investigations musiał stosować się do obowiązujących w firmie reguł, zamiast naginać je stosownie do potrzeb albo najzwyczajniej w świecie obchodzić.

Jednej zasady zawsze jednak przestrzegał: żadnych prywatnych kontaktów z klientkami, nawet jeśli dziewczyna bardzo mu się podobała, a szczupła blondynka, która właśnie wysiadła ze swojego samochodu, była kimś znacznie bardziej kłopotliwym niż klientka. Była obiektem.

Obiektem zawodowego zainteresowania oraz bardzo interesującą dziewczyną. Dzisiaj, a śledził ją od trzech dni, sprawiała mu same niespodzianki. Po pierwsze, wyszła z domu kilka godzin wcześniej niż zwykle. Po drugie, wcale się nie śpieszyła, co też było dziwne. Jakby nie miała ochoty dotrzeć tam, dokąd zmierzała. Po trzecie, pożyczyła sobie skromny samochodzik siostry, zamiast pojechać swoim czerwonym, rzucającym się w oczy w kabrioletem. Po czwarte, i to było najbardziej zaskakujące, wchodziła właśnie do stacji krwiodawstwa.

Quinn mógł podejrzewać Jennifer Winston o wszystko, tylko nie o to, że chce zostać honorową dawczynią krwi. Po co tu przyjechała?

Najpierw śledzili ją dwadzieścia cztery godziny na dobę, codziennie od kilku tygodni, ludzie z biura prokuratora okręgowego, teraz zastąpił ich Quinn. Z dotychczasowych raportów wiedział, że Winston bywa w drogich butikach, modnych nocnych klubach San Francisco i luksusowych spa w Napa Valley. Od prawie pół roku nigdzie nie pracowała, miała pełną swobodę, wracała do domu późno i wychodziła dopiero koło południa.

Zaskoczony nagłą zmianą w rozkładzie dnia Jennifer, Quinn zamiast czekać w samochodzie, wszedł za nią do budynku. Takie niespodziewane wydarzenia zwykle oznaczały punkt zwrotny w prowadzonym dochodzeniu.

Wszedł do holu, zobaczył, jak jego obiekt znika za drzwiami z tabliczką „sala dawców”, zatrzymał się przy dystrybutorze, napił się wody, po czym zaczął czytać jakąś ulotkę, przesuwając się jednocześnie coraz bliżej drzwi, za którymi zniknęła Jennifer.

– Chce pan oddać krew? – ktoś krzyknął mu prosto w ucho ostrym tonem.

Quinn odwrócił się gwałtownie i zobaczył przed sobą drobniutką siwowłosą właścicielkę potężnego głosu, która nie sięgała mu nawet do ramienia.

– Nie, ja...

– Dlaczego nie? – Zmierzyła go badawczym spojrzeniem.

– Wygląda pan zdrowo.

Śledzę kobietę, która jest podejrzana o ukrywanie sprzeniewierzonych pięciu milionów dolarów. Dlatego nie oddam krwi – pomyślał.

– Nie mam czasu – powiedział na głos.

– To tylko sekunda – odparł natrętny siwowłosy skrzat.

– Ani się pan spostrzeże. – Plakietka na piersi nachalnego skrzata informowała, że ma na imię Lorna i jest wolontariuszką z przepracowanymi piętnastoma tysiącami godzin.

Quinnowi udało się zapuścić żurawia przez przeszklone drzwi. Panna Winston w czerwonym fartuchu ustawiła na stoliku obok leżanki sok i herbatniki. Ona? W charakterze personelu stacji krwiodawstwa? To nie mieściło mu się w głowie, chociaż podejrzewał, że ona może prowadzić podwójne życie...

– Boi się pan igły? – nie dawała za wygraną Lorna.

– Tak.

Siwy skrzat uśmiechnął się chytrze.

– Nie wierzę. Chodźmy.

Quinn poddał się. Panna Winston najwyraźniej nigdzie się nie wybierała. Mógł spełnić obywatelski obowiązek, oddać krew, nie przerywając obserwacji obiektu. Oczywiście mogła go zapamiętać, rozpoznać później, w najmniej odpowiednim momencie, ale takie ryzyko bardzo mu się podobało. Lubił kryć się pod latarnią – był w tym doskonały.

Odpowiedział na całą serię pytań dotyczących stanu zdrowia, po czym zajęła się nim pielęgniarka. Panna Winston rozmawiała tymczasem z Lorną, śmiała się, żartowała. Dotąd nie widział jej uśmiechniętej, rozluźnionej. Sprawiała raczej na nim wrażenie osoby z misją, skupionej i poważnej. Teraz zachowywała się inaczej. Odrzuciła włosy niemal zalotnym gestem, pomachała komuś, kto przechodził koło gabinetu, i dopiero wtedy zauważyła Quinna. Stała jakieś osiem metrów od niego, w drugim końcu dużej sali. Przestała rozmawiać, opuściła powoli rękę i uśmiech znikł z jej twarzy.

Zdemaskowała go? Patrzył na nią czujnie, gotów rzucić się w pościg, gdyby chciała uciekać. Ale nie. Lorna ujęła ją właśnie pod łokieć i powiedziała coś, co wywołało rumieniec na jej twarzy. Spuściła głowę, jakby słowa starszej pani wprawiły ją w zakłopotanie.

Quinn odetchnął. Zwróciła na niego uwagę jak kobieta na mężczyznę? Dziwne. Kobiety nie zwracały na niego uwagi. Nie rzucał się w oczy. Był przeciętny. Niczym się nie wyróżniał.

Z drugiej strony istnieje podobno coś takiego jak zwierzęcy magnetyzm. Kiedy panna Winston utkwiała w nim spojrzenie, poczuł, jak skacze mu tętno. Normalna reakcja w tej sytuacji, powiedział sobie. Wystawiał się przecież na ryzyko. Igrał z obiektem. A jednak od dawna nie zdarzyło mu się coś podobnego.

Dziewczyna jeszcze kilka razy spojrzała w jego stronę. Nie udawał obojętności, wręcz przeciwnie, doszedł do wniosku, że może zmienić taktykę obserwacji, udawać, że łązi za nią, bo mu się podoba. I nie ma pojęcia o tym, że jej facet zdefraudował pięć milionów i teraz siedzi za kratkami. A ona podejrzewana jest o współudział.

Powinien jednak uważać. Przyjął zlecenie z biura prokuratora, działał w jego imieniu, a to oznaczało, że musi przestrzegać prawa.

Zrobiła kilka kroków w jego kierunku, zawahała się, znów postąpiła krok. Była na tyle blisko, że widział jej oczy niebieskie, jasnoniebieskie, a nie brązowe.

Poczuł coś zbliżonego do paniki, krew uderzyła mu do głowy. Miał przed sobą nie

Jennifer Winston, lecz jej przyrodnią siostrę, Claire, nauczycielkę zerówki, błękitnooką, do dziś ciemnowłosą Claire – dobrą siostrzyczkę.

Cisnęły mu się na usta najgorsze przekleństwa. Nikt nie obserwuje Jennifer. Mogłaby teraz wyjechać z miasta w nieznanym kierunku. Gdyby rzeczywiście miała pieniądze, które zdefraudował jej przyjaciel, wywiozłaby je spokojnie i nikt nie wiedziałby dokąd.

– Proszę wyjąć igłę – polecił Quinn pielęgniarce i dobra siostrzyczka się zatrzymała.

– Jeszcze moment – zaprotestowała pielęgniarce.

– Natychmiast. Albo sam ją wyjmę. – Quinn podniósł rękę.

– Już dobrze! – Pielęgniarka odsunęła jego dłoń, wyjęła igłę i przytknęła wacik w miejsce nakłucia.

Quinn zgiął rękę w łokciu, spuścił nogi z leżanki. Musi sprawdzić, czy Jennifer rzeczywiście wyjechała z miasta, a Claire miała odciągnąć jego uwagę.

– Musi pan posiedzieć tu chwilę. – Pielęgniarka wskazała fotel przy stoliku. – Wypić sok, zjeść kilka herbatników. Claire się panem zajmie.

Claire! Do diabła z Claire...

Sufit zawirował i Quinna otoczyła upiorna, grobowa cisza.

– Muszę założyć bandaż. – Usłyszał głos płynący z oddali, niby z tunelu akustycznego.

Zrobił krok. Pociemniało mu w oczach. Najpierw pojawiły się mroczki, potem drobne rozbłyski, igielki blasku, dezorientujące, przyprawiające o mdłości i w końcu zapadła całkowita ciemność.

Weź głęboki oddech. Schyl głowę. Schyl – to jeszcze zdążył pomyśleć...

– Z tymi niby silnymi tak zawsze – stwierdziła Lorna, przyglądając się rozciągniętemu na podłodze Quinnowi. Pokazowy upadek złagodziła pielęgniarce, w porę przytrzymując Quinna i pozwalając mu się w miarę bezpiecznie osunąć do pozycji horyzontalnej. – Zabiorę mu kluczyki – dodała. – Mam dziwne przecucie, że nie będzie chciał tu zostać dobrowolnie.

Claire patrzyła, jak Lorna wyjmuje zemdlonemu klucze z kieszeni. Chętnie by z nim poflirtowała, sprawdziła, czy blondynki rzeczywiście mają ciekawsze życie. Siostra namówiła ją poprzedniego wieczoru, żeby rozjaśniła włosy, i teraz była ciekawa, jaki efekt wywiera na facetach jej odmieniony wygląd. Pożyczyła sobie nawet ciuchy od Jenn, bo jej własne jakoś nie pasowały do wizerunku wystrzałowej blondynki. Kiedy ten facet zaczął się jej przyglądać, pomyślała, że wzbudziła w nim zainteresowanie. A teraz pewnie będzie tak zakłopotany, że nie zechce nawet się odezwać, a co dopiero flirtować.

Może tylko niektóre blondynki mają szczęście...

I tyle, jeśli chodzi o eksperymenty z odmienianiem wizerunku – pomyślała z westchnieniem.

– Panie Gerard... – Lorna przykucnęła przy delikwencie i poklepała go po policzku.

Quinn otworzył oczy. Rozejrzał się nieprzytomnym wzrokiem, po czym jego spojrzenie spoczęło na Claire. Zauważyła, że ma brązowe oczy ze złotymi plamkami, jak bursztyń, trochę niesamowite. Zbyt krótko, zbyt porządnie przycięte włosy, jakieś trzydzieści pięć lat i ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. I jest bardzo przystojny...

Dlaczego tak mu zależało, żeby szybko się zmyć? Jakby spłoszył go fakt, że chciała do niego podejść. A nie wyglądał na kogoś, kto peszy się z byle powodu. W ogóle nie wyglądał na takiego, który się peszy. A już na pewno nie mógł go speszyć widok nauczycielki, ani ładnej, ani seksownej, pomimo ekstrawaganckiego stroju i świeżo rozjaśnionych włosów.

W końcu odwrócił wzrok i usiadł.

– Sok i herbatniki, panie Gerard – odezwała się Lorna. – Nie wyjdzie pan stąd, dopóki nie powiemy, że już pan może.

– Wydaje się pani, że mnie zatrzyma? – Podniósł się trochę chwiejnie.

Claire wyciągnęła rękę, gotowa go podtrzymać. Lorna zadzwoniła kluczykami.

– Usiądzie pan na wózku, czy sam podejdzie do stolika?

Quinn skrzywił się.

– Podejdę.

– Chyba pan nie kłamał, mówiąc, że boi się igły.

– Być może. – Znowu spojrzął na Claire. – Niech pani prowadzi.

Mógł z łatwością odebrać Lornie kluczyki, ale najwyraźniej sam uznał, że jest zbyt osłabiony, by siadać za kierownicą. Widać miał dużą łatwość dostosowywania się do sytuacji, pomyślała Claire.

– Pomarańczowy, jabłkowy czy porzeczkowy? – zapytała.

– Pomarańczowy, proszę. – Quinn usiadł i wyciągnął komórkę. – Cass? Pewnie leżysz już w łóżku, ale możemy zgubić... Tak, jestem prawie pewien, że poszło.

Claire nalala soku do szklanki, podsunęła bliżej talerz z herbatnikami.

– Długa historia. Pomyłka... – mówił Quinn. – Chcę, żebyś przyjechał, zobaczył, co jest grane... Możliwe, że już po ptakach, ale trzeba sprawdzić. Daj mi znać. – Zamknął telefon i położył na stoliku.

– Dziękuję.

– Bardzo proszę.

Wypił jednym haustem pół szklanki.

– Ludzie często tu mdleją?

– Nie jest pan pierwszy.

– Rozumiem. Uprzejma odpowiedź, mająca zaoszczędzić mi wstydu. – Wypił resztę soku, podsunął Claire szklankę do ponownego napełnienia, po czym sięgnął po herbatnik.

– Długo tu pani pracuje?

– Od marca. Jedną sobotę w miesiącu, jako wolontariuszka. Teraz, w wakacje, będę przychodziła raz w tygodniu.

– Studiuje pani?

Claire wyglądała młodo jak na swój wiek i czasami ją to złościło.

– Jestem nauczycielką w zerówce.

– Od dawna?

Ten facet próbuje się dowiedzieć, ile ona ma lat?

– Od czterech lat. – Mam dwadzieścia sześć lat, jeśli cię to interesuje. Uważasz, że jestem za młoda?

– Kiedy ta straszna kobieta o manierach kaprała odda mi kluczyki?

Claire uśmiechnęła się, słysząc, jak nazywa Lornę kapralem.

– Za jakieś pół godziny. Kiedy będzie miała pewność, że po raz drugi nie zakręci się panu w głowie.

– Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się zemdleć. Claire usiadła naprzeciwko Quinna.

A więc, jak każdemu facetowi, zależy mu na tym, żeby nie wyjść na słabeusza.

– Nigdy – powtórzył z naciskiem i zerknął na zegarek.

– Wierzę panu.

– Śmieje się pani ze mnie.

– Tylko z pańskiego ego. – Nachyliła się do Quinna. – Nic pan nie traci w moich oczach, nawet jeśli boi się igły.

– Nie wyobraża sobie pani, jaka to dla mnie ulga. Claire roześmiała się. Facet ma poczucie humoru, pomyślała.

– Quinn Gerard – przedstawił się, wyciągając dłoń.

– Claire Winston.

Dotknięcie jego ręki było dziwnie... podniecające. Słyszała, że jest coś takiego jak przyciąganie, ale nigdy nie odczuła tego na własnej skórze. W każdym razie nie przy pierwszym spotkaniu. Nie wobec kogoś zupełnie obcego.

– Dlaczego zdecydowałaś się być wolontariuszką w stacji krwiodawstwa, Claire?

Poczuła bolesny ucisk w gardle. Minęło tyle czasu, a ona nadal nie potrafiła mówić o tym spokojnie.

– Pół roku temu moi rodzice mieli wypadek samochodowy. Ojciec zginął na miejscu, mamę udało się utrzymać przy życiu przez jakiś czas, po części dzięki transfuzjom. Zmarła później z powodu urazów, ale mogliśmy się przynajmniej pożegnać.

– Współczuję. – Zabrzmiało to sucho, rzeczowo. Claire przesunęła talerz z ciastkami o kilka centymetrów w jedną, potem w drugą stronę.

– Praca tutaj oznacza ratowanie ludzkiego życia. Staram się pomagać, na ile mogę, w granicach swoich możliwości.

Quinn milczał chwilę, jakby ważył słowa.

– Lubisz uczyć dzieci? – zapytał w końcu.

– Kocham swoją pracę. Zawsze chciałam być nauczycielką. A ty, czym się zajmujesz? – Zaintrygowało ją tych kilka słów, które rzucił w czasie rozmowy telefonicznej. Co zgubił? Jaką pomyłkę popełnił?

– Poznawaniem interesujących kobiet. Potrafi flirtować, proszę.

– Z tego żyjesz? – zrewanżowała się żartem za żart. Może jednak dobrze zrobiła, że zgodziła się rozjaśnić włosy.

Zanim Quinn zdążył odpowiedzieć, w sali pojawiła się grupka osób. Weszli niemal bezszelestnie – poważni, zasepieni, najwyraźniej chcieli oddać krew na rzecz kogoś bliskiego. Tacy dawcy zawsze pojawiali się w grupie, zawsze poważni, a jeśli już się uśmiechali, to z racji zdenerwowania.

Lorna spojrzała na Claire i kiwnęła głową, jakby chciała powiedzieć: jesteś potrzebna.

– Przepraszam. – Claire podniosła się z fotela. – Muszę się nimi zająć, a ty napij się jeszcze soku, zjedz kilka herbatników – rzuciła pod adresem Quinna.

Krzętała się wokół nowo przybyłych i cały czas czuła na sobie wzrok Quinna. Wiedziała, że ją obserwuje, chociaż ani razu nie spojrzała w jego stronę. Zrobiło się jej gorąco, serce zaczęło bić mocniej. Nigdy dotąd nie zdarzyło jej się reagować tak gwałtownie na żadnego mężczyznę. Nie wiedziała, jak się zachować, za to wiedziała na pewno, że nie miałyby nic przeciwko temu, by posunął się o krok dalej. Jeszcze trochę i będzie miała przerwę na lunch. W pobliżu jest kawiarnia...

Odezwiał się telefon Quinna. Kiedy skończył rozmowę, przesunął dłonią po twarzy, zwiesił ramiona i schował aparat do kieszeni. Spojrzał na Claire i puknął w tarczę zegarka, zadając nieme pytanie.

Claire podeszła do Lorny.

– Pan Gerard zaczyna się niecierpliwić.

– Zmierz mu ciśnienie i poziom cukru we krwi. Potrafisz to zrobić, prawda?

Owszem, potrafiła. Wzięła potrzebny sprzęt i wróciła do stolika. Nie próbowała ukrywać zainteresowania Quinnem, choć gdyby nie te jasne włosy, pewnie nie zwróciłby na nią uwagi. A może nie? Nie był chyba aż tak powierzchowny.

A ona sama? Dlaczego dała się namówić Jenn na rozjaśnienie włosów? Żeby sprawdzić, czy mężczyźni zaczną się za nią oglądać. Czyż to nie powierzchowne myślenie?

Na swoje usprawiedliwienie mogła dodać, że odezwiał się w niej duch przygody. Chciała trochę zamieszać w swoim poukładanym życiu.

– Jeśli przejdiesz testy, puścimy cię – powiedziała, naciągając rękawiczki z lateksu.

– Lepiej mi idą egzaminy ustne. Powinnaś częściej się uśmiechać, pomyślał.

– Ciśnienie w normie – powiedziała po chwili, zdejmując mu opaskę aparatu z ramienia.

– To świetnie – ucieszył się Quinn i dodał nieoczekiwanie: – Nie znam żadnej nauczycielki, która ubierałaby się tak, jak ty.

Więc to tak, pomyślała z lekkim niesmakiem. Skórzana spódnica, trochę bardziej dopasowana bluzka i już człowiek jest obiektem męskiego zainteresowania.

– A jak, twoim zdaniem, powinna ubierać się nauczycielka?

– Zwyczajnie. Praktycznie. Hm, właśnie tak się ubierała.

Zwinęła aparat, sprawdziła wyniki badania krwi i kiwnęła głową.

– Wszystko w porządku. Możesz iść.

– Panno Winston... Claire...

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

– Tak?

– Miłego dnia.

Nie sprawiał wrażenia faceta uciekającego się do banałów. Kolejne rozczarowanie.

Patrzyła za nim, jak wychodzi, mówiąc sobie, że chce tylko sprawdzić, czy Quinn się nie zachwieje, nie zatoczy. Może nawet przekonałaby samą siebie, że to jedyny powód, gdyby nie ten dziwny ucisk w żołądku, kiedy na nią spojrzał przy wyjściu, mówiąc równocześnie coś do Lorny, co przyprawiło starszą panią o perlisty śmiech. Wzięła od niej kluczyki i raz jeszcze

spojrzał na Claire. Teraz serce zareagowało.

Co za wariactwo!

Przecież nie zna tego człowieka. Nie powiedział jej nawet, czym się zajmuje, wykręcił się od odpowiedzi gładkim komplementem. Jakby miał to doskonale przećwiczone, jakby wiedział, jak robić uniki.

Odwróciła się i po chwili poczuła lekkie klepnięcie w ramię.

Wrócił.

– Do której pracujesz?

– Do czwartej – rzuciła bez chwili wahania, niemal automatycznie.

Skinął głową i wyszedł.

Claire uśmiechnęła się zaintrygowana. Owszem, tęskniła za przygodą. I wszystko wskazywało na to, że czeka ją przygoda.

ROZDZIAŁ DRUGI

Quinn od kilku godzin siedział w samochodzie w pobliżu domu Claire Winston. Starannie utrzymany przykład podmiejskiej architektury wiktoriańskiej w chwili obecnej sprawiał wrażenie wymarłego. Ale też Quinn niczego innego się nie spodziewał. Parę dni wcześniej Jennifer przegoniła śledzącego ją dotąd faceta z biura prokuratora. W efekcie wynajęto Quinna, który w środowisku miał opinię niewidzialnego.

A jednak i jego musiała zauważyć, a wtedy namówiła siostrę, by podszyła się pod nią. Czy Claire wiedziała, o co chodzi? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. W każdym razie nagle rozjaśnia włosy, parkuje swój samochód na ulicy zamiast w garażu, a Jennifer znika. Wyglądało to na dobrze przygotowany plan.

Jennifer wywiodła go w pole. Nigdy dotąd nikomu się to nie udało. Jak teraz wyjaśni prokuratorowi Magnussenowi, że spieprzył sprawę, on, wynajęty dlatego, że wcześniej człowiek Magnussena, hm, spieprzył sprawę?

Zerknął na zegarek. Piąta. Claire skończyła pracę przed godziną. Powinna była już wrócić do domu. Chyba że zamierzała komuś przedstawić swój nowy wizerunek.

Zaczął bębnić palcami w kierownicę. Od czasu do czasu ktoś przechodził ulicą. Typowa czerwcową sobota, chmurna, chłodna.

Dojrzał wreszcie samochód Claire. Wjechała na podjazd i drzwi garażu automatycznie się otworzyły, ale nie zaparkowała w środku; stał tam czerwony kabriolet Jennifer.

Quinn odetchnął. A więc jednak nie wyjechała, nie zniknęła. Bardzo dobrze.

Claire zostawiła swój samochód na podjeździe i ruszyła do drzwi obładowana zakupami. Kiedy na moment odstawiła torby, żeby znaleźć klucze i otworzyć drzwi, Quinn miał okazję przyjrzeć się jej długim, zgrabnym nogom.

Przyglądałby się jeszcze, z niekłamana przyjemnością, ale Claire zatrzaskała drzwi, przerywając mu miłe zajęcie. Poprawił się na fotelu, gratulując sobie, że nie spieszył się specjalnie z informowaniem prokuratora o tym, że zgubił swój obiekt. Sobota. Dzień spotkań towarzyskich. Jennifer w końcu dokądś pojedzie, on za nią – bez uszczerbku na reputacji.

Minęło kilka godzin, a Jennifer się nie pokazała.

Claire cofnęła się o kilka kroków i spojrzała na nowe zasłony, które właśnie zawiesiła, czyniąc tym samym pierwszą zmianę w pokoju, który kiedyś był sypialnią rodziców, a teraz został zaanektowany przez nią. Musiało minąć pół roku, by w końcu zdecydowała się tu wprowadzić. Spojrzała na siedzącego obok niej psa i zagadnęła:

– Co myślisz, Korek?

Korektor, bo tak brzmiało pełne imię kudłacza, uśmiechnął się i zamachał ogonem. Claire przykucnęła przy nim i wtuliła twarz w srebrzyste futro. Korektor był zwykłym kundlem, do tego podłym kundlem, który puszczał mimo uszu wszystkie polecenia, rozkazy oraz napomnienia, ale był jej kundlem.

– Fajne zasłony, prawda? – zapytała, siadając po turecku obok psa.

Jakoś przełknęła fakt, że Quinn Gerard nie pojawił się w stacji krwiodawstwa, kiedy skończyła pracę. Właściwie, myślała, powinna się cieszyć, że nie czekał na nią. To na pewno jakiś ciemny typ, w najlepszym razie lekko stuknięty.

– Nie warto zwracać sobie nim głowy, prawda? – zwróciła się do kudłatego kumpla.

Korektor zastrzygł uszami i runął po schodach w dół z głośnym ujadaniem. W chwilę później rozległ się dzwonek do drzwi.

Claire ze zdumieniem stwierdziła, że już dziesiąta. Chciała się czymś zająć, to prawda, ale chyba przesadziła. Nie zauważyła, kiedy zapadła noc. Nie miała powodu czynić sobie wyrzutów, niemniej...

Dzwonek znowu się odezwał i Korek odpowiedział jeszcze bardziej zawziętym ujadaniem. Nie miała pojęcia, kto mógł składać wizytę o tej porze. Zapewne ktoś ze znajomych Jenn. Ktoś, kto nie wiedział, że...

Chwyliła swój telefon komórkowy i ruszyła na dół, nigdzie po drodze nie zapalając światła. To z ulicy wystarczająco dobrze oświetlało schody. Tak lepiej. Będzie mogła udać, że nie ma jej w domu.

Nie próbując uciszać Korka, jakby przemawiały do niego jakiegokolwiek perswazje, podeszła do drzwi i zerknęła przez wizjer. Światło na ganku nie paliło się i poza ciemną sylwetką nie dojrzała nic. Co teraz?

– Wiem, że tam jesteś – rozległ się męski głos. Odskoczyła jak oparzona, Korek przeciwnie, przypadł do drzwi, zaczął w nie uderzać łapami i ujadać jeszcze głośniej.

– Kto tam?

– Quinn Gerard.

– Quinn? Ze stacji krwiodawstwa? – Jeszcze raz spojrzała przez wizjer: z podobnym skutkiem jak za pierwszym razem. Jakim cudem on... Śledził ją?

Zasłoniła dłonią usta. Ależ z niej idiotka. Powiedziała mu, o której kończy pracę. Jechał za nią i tak trafił tutaj.

– Otwórz, proszę. Muszę z tobą porozmawiać.

– Nie! Dzwonię na policję! – zawołała, przekrzykując groźne ujadanie Korka.

– Oszczędzisz nam obojgu sporo czasu, jeśli zrezygnujesz z tego zamiaru – usłyszała spokojną odpowiedź. – Pracuję dla prokuratora rejonowego. Otwórz drzwi, wylegitymuję się.

Prokuratura? Poczula niejaką ulgę, ale znów nie taką, żeby zaraz go wpuszczać.

– O co chodzi?

– Uspokój psa, nie będę go przekrzykiwał. Chyba że sąsiedzi mają usłyszeć, z czym przychodzę.

Słusznie.

– Siad. Cicho bądź – poleciła Korkowi.

Pies zamerdał ogonem, ale nie zamierzał siadać. Claire westchnęła.

– Mów, czego chcesz.

– Wolałbym rozmawiać bezpośrednio.

– Możesz sobie woleć.

Milczenie, długa, przeciągająca się pauza wypełniona tykaniem starego zegara.

– Jeśli zaraz nie powiesz, o co ci chodzi, wezwę policję – zagroziła po raz drugi.

– Chcę porozmawiać o twojej siostrze, Jennifer.

Claire zamknęła oczy. Wspaniale. Po prostu wspaniale. Mogła się była tego domyślić. Nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

– Śledziłeś mnie? Jechałeś za mną? – Jeśli tak, to przesiedział w samochodzie kilka godzin, czekając na zapadnięcie nocy.

– Jechałem za tobą do pracy. Wziąłem cię za Jennifer. Ona jest w domu?

– Nie.

Znowu długa pauza.

– Spodziewasz się jej wkrótce? Claire oparła czoło o drzwi.

– Nie.

Miała już dość krycia siostrzyczki. Jenn była o dwa lata starsza, powinna być tą doroślejszą, bardziej odpowiedzialną, ale jakoś nigdy się jej to nie udało.

– Wyjechała?

W głosie Quinna zabrzmiało coś jak nuta współczucia i Claire poczuła ucisk w gardle.

Nie mogła dłużej milczeć. Musiała komuś powiedzieć. Choćby temu nieznanemu. Może właśnie temu nieznanemu.

– Tak – przytaknęła cicho.

Jenn zabrała zaledwie kilka drobiazgów. Claire nie zauważyłaby nawet ich braku, gdyby nie to, że...

– Skąd wiesz?

– Zostawiła kartkę.

– Mógłbym ją zobaczyć?

Nie, nie wpuści go do domu. Oszukał ją, zwiódł, udawał, że z nią flirtuje. Ona nie uznaje nieuczciwych facetów. Niech będzie nudny, nieatrakcyjny, ale uczciwy.

– Dlaczego nie wzięła samochodu?

– Nie wiem. Zabieraj się stąd, bo cię poszczuję psem. – Quinn nie mógł widzieć Korka, ofermę ważącego dwanaście kilogramów! Za to go słyszał, a nieznośny kundel brzmiał tak, jakby miał pięćdziesiąt kilogramów żywej wagi i psychikę rottweilera, tyle że na widok kota podwijał ogon i zwiewał.

– Dlaczego prokurator się nią interesuje?

Znając swoją siostrę, mogła podejrzewać ją o wszystko. Jej chłopak, makler zajmujący się inwestycjami, zdefraudował kilka milionów powierzonych mu w dobrej wierze przez klientów. Jenn była tak samo łatwowierna i naiwna, jak ci oszukani. Dobrze, że nie tknęła tych zdefraudowanych pieniędzy.

– Prokurator podejrzewa, że może być współniczką Craiga Beechama. – Quinn zdawał się czytać w jej myślach. – W każdym razie może wiedzieć, gdzie ukrył pieniądze.

– Sprawa została wyjaśniona w sądzie. Jenn nic nie wie na temat zdefraudowanych pieniędzy.

– Prokurator zarządził obserwację, bo nie wierzy jej zeznaniom. Jak sądzisz, na ile daleko mogłaby się posunąć zżęcona sumą pięciu milionów?

– Ona nie ma tych pieniędzy.

Jenn tak twierdziła i Claire jej wierzyła. Wspierała siostrę w czasie procesu, siedziała obok niej na sali. Jenn mogła być lekkomyślna, skupiona na sobie, niedojrzała, ale na pewno nie była kryminalistką.

– Odziedziczyła sporo po naszych rodzicach. Mniej więcej tyle, ile wart jest ten dom, który przypadł mnie. Jest całkiem zamożna. – Nawet zbyt zamożna, przy jej usposobieniu, pomyślała Claire. Jenn szastała pieniędzmi, ciuchy, biżuteria, luksusowy samochód. – Nie trzeba jej więcej.

– Każdy chciałby więcej, ale obyś miała rację. Dobranoc. Podeszła do okna i zdążyła jeszcze zobaczyć, jak Quinn przechodzi przez jezdnię i wsiada do prawie niewidocznego szarego sedana. Korek, wyczuwając napięcie swojej pani, spojrzął w okno, potem na nią, znowu w okno, znowu na nią... Zdaje się, że mógł tak bez końca. A ona czekała, kiedy Quinn odjedzie. Nie odjechał.

Minął kwadrans. Pół godziny. Godzina. Claire poszła do swojego pokoju, usiadła przy oknie. Minęło kolejne pół godziny, podjechał jakiś samochód, zatrzymał się tuż obok wozu Quinna i ten dopiero wtedy odjechał.

Zmiana warty. Claire machnęła ręką i położyła się do łóżka, ale spała marnie. O brzasku wyrzała przez okno; samochód stał nadal. Po co? Wiedzieli już przecież, że Jenn wyjechała.

Wzięła prysznic, ubrała się, zeszła na dół i wyrzała ponownie przez okno. Siedząca za kierownicą kobieta zdawała się patrzeć prosto na nią, chociaż nie mogła widzieć postaci ukrytej za żaluzjami.

Claire czuła się winna. Dokuczały jej wyrzuty sumienia, chociaż Jenn nie zrobiła nic innego, tylko zastosowała się do jej prośby. Powinna się cieszyć, że siostra zniknęła, tymczasem miała niesmak, niemiłe wrażenie, że zrobiła coś złego.

Była zmęczona. Przez ostatnie pół roku żyła niemal wyłącznie problemami Jenn. Proces Craiga, zmienne nastroje siostrzyczki, to wszystko ją wykończyło, tym bardziej, że nie otrząsnęła się jeszcze z szoku po śmierci rodziców. Była chyba nie tylko zmęczona, ale i zła. Czuła się wykorzystana. Sama sobie była winna, wiedziała przecież, czego może się spodziewać po Jenn, poświęciła jej całe swoje życie.

A teraz potrzebowała własnej przestrzeni, chciała się uwolnić od chaosu, jaki wprowadzała do domu jej stuknięta siostra. No i uwolniła się.

Ładna wolność. Jest teraz więźniarką we własnym domu. Będą ją teraz obserwować, jeździć za nią. Będą przez nią chcieli dotrzeć do siostry.

Przyrodniej siostry. Do tej pory niewiele sobie robiła z tego faktu. Dopiero kiedy poczuła, że musi się odseparować, zacząć wreszcie żyć własnym życiem, wróciła świadomość ich niepełnego pokrewieństwa.

Claire zawsze czyniła ustępstwa na rzecz Jenn. Doskonale też wiedziała, kiedy ta kłamie, ale Jenn patrzyła jej prosto w oczy i przysięgała, że nic nie wie o pieniądzach.

Claire to wystarczyło. Powinno też wystarczyć prokuratorowi oraz Quinnowi Gerardowi, który właśnie podjeżdżał pod dom.

Korek stanął obok pani ze smyczą w pysku. Spojrzała na psa, raz jeszcze zerknęła przez

okno i uśmiechnęła się.

– Chcesz iść na spacer, kolego? – zagadnęła, zapinając karabinek.

Korek szczechnął i zamerdał energicznie ogonem.

– Dobry pomysł, stary. Przekonajmy się, czy pan Gerard jest takim twardzielem, na jakiego wygląda.

ROZDZIAŁ TRZECI

Quinn zatrzymał się obok samochodu Cassie Mirandy, wychylił się i podał jej kubek kupionej przed chwilą mokki. Pracowała z nim od kilku miesięcy. Przez parę ostatnich nocy obserwowała dom Jennifer i Claire.

– Dzięki – mruknęła, wciągając w nozdrza aromat kawy. – Nic się nie działo. Kilkanaście minut temu podniosła żaluzje.

– Pewnie wzięła prysznic, ubrała się i siedzi w bawialni, jakby kto przykuł ją do fotela.

– Nie będzie próbowała się zmyć?

– Nie ma powodów. – Podziwiał Claire za sposób, w jaki potraktowała go minionego wieczoru, odprawiając spod drzwi z kwitkiem. – Wracaj do domu. Wpadnę później do biura, może się zobaczymy.

– Ja pojawię się dopiero po południu, jeśli w ogóle. Muszę odespać tę noc.

– Jasne. Dzisiaj niedziela. Odpocznij.

– Dzięki, szefie. – Cassie przekreśliła kluczyk w stacyjce. – Po co właściwie nam ta obserwacja? Dziewczyna zniknęła.

Nie ma kogo pilnować.

Czyżby? Quinn był innego zdania. Claire nie wydawała się zachwycona jego obecnością, ale mogło jej to pomóc. Sam kiedyś był w podobnej sytuacji i doskonale wiedział, jakie to uczucie.

– Wychodzi z psem na spacer – odezwała się Cassie. – Zmywam się.

Quinn zaklął. Specjalnie wyczekała momentu zmiany obserwatorów. Czego się spodziewała? Że pójdzie za nią? Spojrzała w jego stronę z kpiącym uśmiechem, pomachała mu ręką i ruszyła krokiem przebieżki w górę ulicy. Mikry kundel o potężnym głosie biegł za nią.

Co to miało być? Wyzwanie?

Podjął je i po chwili biegł i on, patrząc na jej majtający w rytm biegu koński ogon. Mógł ją z łatwością dogonić, ale trzymał się o kilka metrów z tyłu. Miała wspaniałe nogi.

Kiedy go dostrzegła, trochę przyspieszyła. Quinn, nie zatrzymując się, ściągnął bluzę. Gdyby wiedział, że czeka go poranny jogging... Dobrze, że miał na nogach adidas. W zwykłych butach wyglądałby jak ktoś, kto goni biedną dziewczynę. Jakiś dobry samarytanin mógłby stanąć w jej obronie.

Quinn od wielu miesięcy nie był w tak świetnym nastroju. Podobała mu się nowa praca w zespole, zamiast, jak wcześniej, samopas. Podobało mu się zlecenie od prokuratora. A najbardziej podobał mu się bieg za Claire i jej kundlem.

Nagle odwróciła się i zaczęła biec w jego kierunku, kundel za nią.

Już wraca do domu? Ma ją przepuścić? Odczekać?

– Możesz biec z nami – rzuciła, nie zatrzymując się, a kundel zaczął ujadać i skakać wokół Quinna.

– Przestań, Korek.

– To ma być rozkaz?

Claire zacisnęła usta. Korek i rozkazy...

– Ten pies nic sobie z ciebie nie robi – całkiem niepotrzebnie zauważył Quinn i przybrał autorytatywny ton. – Siada pies.

Korek klapnął na chodnik i wywalił jęzor w szerokim uśmiechu.

Claire zatrzymała się.

– Jakim cudem... ? Zdrajca – powiedziała z wyrzutem do psa. – Jesteś paskudny. Mnie nigdy nie słuchasz.

– Nie słucha, bo mówisz mu „przestań” – próbował naśladować ton jej głosu. – Dobry pies – pochwalił Korka, klepiąc go po łbie. – Korek? – spojrzał pytająco na Claire.

– Korektor – wyjaśniła. – Ma biały pędzelek na końcu ogona, przypomina korektory do maszynopisów. – Podrapała Koretorskie ucho. – Kiedyś pewnie miał inne imię. Wzięłam go ze schroniska. , Był już dorosłym psem. – Wyprostowała się. – Biegniemy.

Biegli stromą ulicą, niezbyt stromą, jak na standardy San Francisco, ale wystarczająco, by rozmowa była utrudniona.

– Uratowałeś mu życie – stwierdził Quinn. Gest Claire Wcale go nie dziwił.

– Ja jemu, a on mnie, w pewnym sensie. Byliśmy sobie potrzebni.

Prawda. Miała wystarczająco dużo problemów, najpierw śmierć rodziców, potem kłopoty z siostrą, pomyślał Quinn ze współczuciem. Ludzie często są kompletnie ślepi, kiedy chodzi o rodzinę. Sam znalazł się w podobnej sytuacji dwa razy. Claire była czysta jak on kiedyś. Tak całkowicie pozbawiona cynizmu, pełna dobrej wiary, że zgłosiła się jako wolontariuszka do stacji krwiodawstwa, wdzięczna za tych kilka dni, o które transfuzje przedłużyły życie jej matce. Uczyła maluchy... Toż to sama niewinność... Uratowała psa ze schroniska... I niezachwianie ufała swojej podejrzanej siostrzyczce.

Nie mógł sobie wyobrazić, by Jennifer zdołała nakłonić ją do zrobienia czegoś wbrew jej woli. Claire tylko sprawiała wrażenie łagodnej. Poprzedniego wieczoru pokazała, że potrafi być twarda i stanowcza. Dlaczego w takim razie zdecydowała się przeobrazić z brunetki w blondynkę? Włożyć skórzaną spódnicę? Zmienić radykalnie swój wizerunek?

Czy nakłoniła ją do tego Jennifer? Quinn jakoś nie mógł uwierzyć, że Claire zrobiła to sama z siebie. Jennifer chciała zmylić trop, wymknąć się spod obserwacji i użyła do tego celu siostry.

Quinn uznał w końcu, że nie ma sensu łamać sobie głowy pytaniami, na które i tak nie jest w stanie odpowiedzieć, i lepiej cieszyć się przebieżką w towarzystwie Claire. Ostatnio zupełnie nie dbał o siebie. Ostatnio? Omal nie parsknął śmiechem na takie stwierdzenie. Owszem, ćwiczył, miał sprzęt w domu, ale czas na przyjemności, na odpoczynek... ? Coś takiego nie istniało w jego rozkładzie dnia. Jeśli już zdarzyło mu się umówić z dziewczyną, to tylko z taką, która sama była pracoholiczką i potrafiła zrozumieć drugiego pracoholika.

Unikał tylko prawniczek, ponieważ zadawały zbyt wiele pytań.

Zresztą jego znajomości szybko się kończyły, bo kobiety mówiły, że jest zbyt poważny. Cholera, życie jest poważne.

Z oddali dojrzał dwóch mężczyzn czekających pod domem Claire. Znał ich. Wiedział,

czego chcą.

Claire zwolniła bieg, zaczęła iść, a Korek zaczął ujadać.

– Nie – rozkazał Quinn, pies umilkł i spojrzał na Quinna z czymś na kształt uwielbienia w oku.

Claire westchnęła głośno.

– Psy lubią się podporządkowywać – poinformował ją Quinn. – A twój musiał przejść jakąś tresurę. To widać.

Claire wskazała głową dwóch smutnych panów czekających koło ganku.

– Twoi przyjaciele?

– Znajomi.

Nie mógł nic wyczytać z jej miny, co wzbudziło w nim jeszcze większy podziw. Nie okazuj lęku – to było jego motto. Być może także i jej. Być może motto zawodowe.

– Cześć, Gerard – odezwał się wyższy.

– Cześć, Santos.

– Mamy sprawę do tej pani. Twoja obecność nie będzie konieczna – burknął Santos.

To Santosa Jennifer przepędziła spod swojego domu, kiedy ją obserwował z polecenia prokuratora, i to po nim zadanie przejął Quinn, wzbudzając wyraźną niechęć zdemaskowanego wywiadowcy. Niepotrzebnie, bo sam Quinn został równie szybko zdemaskowany, co w jego przekonaniu mogło świadczyć o winie Jenn. Gdyby nie miała nic na sumieniu, nie byłaby taka czujna i nie zwracałaby uwagi, czy ktoś ją obserwuje.

– Zostanę – powiedział. – To Claire Winston.

– Miło mi. Peter Santos, z biura prokuratora rejonowego. Możemy wejść do środka?

– A mam jakiś wybór? – Claire ruszyła do drzwi, nie oczekując odpowiedzi na swoje pytanie.

Już w holu Santos wyciągnął jakiś papier. Korek zawył.

– Zaraz wracam. – Claire nie spojrzała nawet na kartkę. – Zamknę psa w kuchni.

Bardzo dobrze. Rozgrywała sytuację na własnych warunkach. Wiedziała, dlaczego Santos pojawia się w jej domu?

Kiedy wróciła, podał jej kartkę.

– Mam nakaz, panno Winston.

– Jaki nakaz?

– Musi pani dać nam list, który zostawiła Jennifer Winston.

Claire posłała Quinnowi pełne wyrzutu spojrzenie. To przez niego list Jenn trafi do rąk prokuratora, zostanie upubliczniony.

– I trzeba aż trzech facetów z jednym świstkiem, żeby w zamian wydobyć inny świstek? Widocznie słyszeliście, że mam czarny pas w karate.

Żart trafił w próżnię, tylko Quinn odchrząknął. Rzeczywiście kabaretowa sytuacja – trzech smutnych agentów przeciw drobnej, Bogu ducha winnej nauczycielce o nieposzlakowanej opinii.

Claire, nie spiesząc się, studiowała nakaz. Santos przestąpił z nogi na nogę. Stary zegar tykał głośno.

– Panno Winston – odezwał się w końcu agent – tam jest napisane...

– Umiem czytać. – Otworzyła szufladę komody, wyjęła jakiś papier i podała mu.

Santos przebiegł oczami tekst i oddał kartkę Quinnowi, który wyciągnął dłoń; zrobił to z ociąganiem, ale najwidoczniej nie chciał sprzeczać się z Quinnem przy Claire.

„Droga Claire – pisała Jennifer. – Spełniam twoją prośbę. Odezwę się. Całuję. Jenn”.

– Co znaczy „spełniam twoją prośbę”? – chciał wiedzieć Santos.

– Przedwczoraj wieczorem poprosiłam ją, żeby się wyprowadziła.

– Dlaczego?

– Wystarczająco długo tu mieszkała.

– W garażu stoi jej samochód.

– Nie umiem tego wytłumaczyć. Zapewne go zabierze. Santos odebrał list Jenn Quinnowi.

– Rozjaśniła pani włosy...

Claire uniosła brwi i Quinn się zachwycił, że jest taka chłodna, wyniosła i... wspaniała.

– I?

– I wygląda pani teraz jak ona. Miała pani udawać siostrę, panno Winston? Chciała jej pani ułatwić zniknięcie?

– Pański nakaz upoważnia pana jedynie do zabrania listu. Oddałam go. Nie będę odpowiadać na pytania. Proszę się stąd zabierać.

Quinn odsunął się, robiąc przejście dwóm wywiadowcom.

– Pana też to dotyczy, panie Gerard – dodała, kiedy smutni panowie z biura prokuratora znaleźli się na zewnątrz.

– Chciałbym z tobą porozmawiać.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Ja mam. Będę stał tutaj, przy otwartych drzwiach, albo wyjdziemy przed dom, jeśli wolisz. – Podał jej swoją wizytówkę. – Jestem prywatnym dochodzeniowcem, wykonywałem tylko zlecenie dla biura prokuratora. Wygasło, kiedy twoja siostra zniknęła. Rozmawiamy prywatnie. – Mówił to i nie mógł się uwolnić od myśli o tamtej historii sprzed lat...

Wiedział, co Claire musi teraz czuć. Chciał jej uświadomić, że została wykorzystana.

– Wiedziałeś, że będą na nas czekali – powiedziała oskarżycielskim tonem.

– Wiedziałem, że się dzisiaj pojawią.

– Powiedzieliście im o liście.

– Nie miałem wyboru.

– Miałeś wybór.

– Nie, nie miałem. Niepokoisz się o siostrę?

– Niepokoję?

– Wczoraj, po powrocie do domu, ani na chwilę nie zapaliłaś świateł na parterze. Pomyślałem, że coś jest nie tak. Dlatego zapukałem. Gdyby po prostu się wyprowadziła, tak jak ją prosiłaś, zachowywałabyś się normalnie.

Claire opuściła ramiona, przymknęła na moment oczy.

– Wszystko, co powiesz, zostanie między nami. – Miał nadzieję, że Claire otworzy się w

końcu przed nim, zrzuci ciężar z barków. Był kiedyś w takim samym położeniu. Rozumiał.

- Nie zabrała swoich rzeczy.
 - Nic nie wzięła?
 - Trochę biżuterii, kilka rzeczy na zmianę, to wszystko.
 - Co to może znaczyć?
 - Nie mam pojęcia. Quinn zawahał się.
 - Możemy usiąść? – zapytał wreszcie niezbyt pewnym tonem.
- Skinęła głową. Kiedy usiedli na kanapie, zerknęła na wizytówkę.
- Co oznacza skrót ARC? – zapytała.
 - To pierwsze litery nazwisk właścicieli naszej agencji: Alvorado, Remington i Caldwell.

Teraz dołączyłem ja. Jestem współnikiem.

- Od jak dawna istnieje wasza firma?
- Powstała osiem lat temu. Główna siedziba jest w Los Angeles, a ja w zeszłym roku, tuż przed Dniem Dziękczynienia, otworzyłem filię w San Francisco, ale prywatnym detektywem jestem od dziesięciu lat.

- Dlaczego pracujesz dla prokuratora?
- Twoja siostra zorientowała się, że łążą za nią ci z prokuratury, wtedy wynajęli mnie.

Zwykle jestem dobry w tej robocie.

- Ale nie tym razem?
- Chyba się zorientowała, że ją obserwuję. – Wystrychnęła mnie na dudka, dodał w

myślach.

Claire najwyraźniej odwlekała rozmowę, jakby chciała zyskać na czasie; Quinn nie próbował jej ponaglać.

- Jenn nie ma tych pieniędzy – oznajmiła w końcu.
- Skąd ta pewność?
- Mówiła mi.
- Zawsze mówi prawdę?

Claire chciała coś powiedzieć, rozmyśliła się.

- Zwykle tak.

Quinn nachylił się, oparł łokcie na kolanach.

- Dlaczego rozjaśniłaś włosy?

Dotknęła palcami końskiego ogona, jakby zapomniała o tym fakcie.

- Chciałam zmienić coś w swoim wyglądzie.
- To był twój pomysł?
- Niezupełnie.
- Jennifer cię namówiła?
- Przekonywała mnie, że blondynki...
- Mają ciekawsze życie? – dokończył za nią.
- Tak.

- A ubranie? Myślę o ciuchach, które miałaś na sobie wczoraj.

- Część akcji „zmiana wizerunku”. To także jej pomysł. Ale nie musiałam się przecież

godzić. Jenn do niczego mnie nie zmuszała.

Quinn zbyt dobrze wiedział, na czym polega manipulacja. Są jednostki tak umiejętnie manipulujące innymi, że ofiary owych manipulacji gotowe są bronić manipulatorów.

Tutaj miał, jak się zdaje, do czynienia z takim właśnie przypadkiem.

– Zrobiliśmy to trochę dla hecy, dla żartu. Żeby uczcić koniec roku szkolnego i początek wakacji.

– Ona też?

Claire zmarszczyła czoło.

– Chodzi ci o to, czy próbowała upodobnić się do mnie?

– Tak.

– Sugerujesz, że uciekła i gdzieś się ukryła?

– Dopuszczam taką możliwość.

– Obiecała, że się odezwie. Gdyby zamierzała się ukrywać, nie napisałaby czegoś takiego, prawda?

Quinn nie odpowiedział. Wiedział coś, czego Claire nie wiedziała. Jej siostrę obserwował ktoś jeszcze, ktoś, kto nie miał nic wspólnego z biurem prokuratora. Ktoś, kogo, być może, wynajął Beecham, przewidując, że Jennifer będzie próbowała zniknąć. A to oznaczałoby, że wiedziała więcej, niż wyznała w sądzie. Quinn widział tego człowieka i poinformował o nim biuro.

– Nie wierzysz jej – odezwała się Claire zimnym tonem.

– Nie znam jej.

– Jednego możesz być pewien. Nie ma sensu szukać brunetki przebranej w moje ciuchy.

– Zabrała jakieś twoje rzeczy? – Quinn nie dał się tak łatwo przekonać.

– Nie wiem. Nie przyszło mi do głowy sprawdzać.

– Może powinnaś. Może powinnaś też zajrzeć do śmieci i zobaczyć, czy nie znajdziesz tam pudełka po ciemnej farbie do włosów. – Podniósł się. Jego zadanie się skończyło, niestety.

Chętnie poznałby Claire bliżej, ale nie miał na to szans.

– Spróbuj zebrać fakty, a może dojdiesz do jakiejś konkluzji. – Wskazał wizytówkę, którą ciągle ścisnęła w dłoni. – Masz mój numer telefonu. Jeśli będziesz chciała porozmawiać, możesz dzwonić na komórkę o każdej porze dnia i nocy.

Claire też się podniosła.

– Dlaczego miałabym dzwonić?

– Ponieważ wiem, przez co teraz przechodzisz. – Z trudem powściągnął chęć położenia dłoni na jej ramieniu.

Nie miał prawa jej dotykać, poza tym bał się, że gdyby wykonał serdeczny gest, nie powstrzymałby się przed następnym, musiałby ją objąć, przytulić. Żeby pocieszyć, ale i poczuć jej bliskość.

To, co przeżywała teraz Claire, wywoływało paskudne wspomnienia, które zwykle potrafił trzymać w cuglach. Była tak nieświadoma jak on kiedyś.

Gdyby zdarzyło mu się spotkać twarzą w twarz z Jennifer Winston...

- Dziękuję za rozmowę – powiedziała Claire.
- A ja dziękuję, że nie potraktowałaś mnie jak wroga.
- Widziałam, jak mdlałeś. Trudno, żebyś się ciebie bała. – Uśmiechnęła się wesoło.

Claire Winston nie była ani klientką, ani obiektem, ale prywatny kodeks moralny, którego zawsze się trzymał, nie pozwolił mu zareagować na ten uśmiech tak, jak chciał. Nawet teraz, z wyraźnym zmęczeniem na twarzy, wyglądała ślicznie. Nie miała klasycznej urody, nie była ani piękną, ani śliczną. Miała w sobie piękno, które płynęło z wnętrza.

Przypomniał sobie, jak wyglądała w krótkiej skórzanej spódnicy, jak się w niej poruszała. Jak się zaczerwieniła, kiedy pierwszy raz ich spojrzenia się spotkały. I ta kpina w jej oczach, kiedy zapraszała go do wspólnej przebieżki.

Hm... A imię twoje Claire, pokuso.

Powinien mieć się na baczności. Właśnie przy Claire powinien mieć się na baczności.

– Coś nie w porządku? – zapytała.

Pokręcił głową. Nie powiedziałby, że nie w porządku, ale w porządku też nie.

– Zadzwonisz, jeśli będziesz chciała pogadać? Uśmiechnęła się.

– Może.

– Do widzenia. Może uda ci się teraz usnąć. – Zamknął za sobą drzwi i ruszył do samochodu, nie oglądając się.

Nie chciał zobaczyć jej stojącej w oknie. Claire o czystych błękitnych oczach. Już nie tak czystych jak jeszcze wczoraj.

Wolałby nie mieć udziału w przemianie, która się w niej dokonywała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Claire po raz pierwszy od czasów szkoły średniej nie wzięła tego lata żadnej pracy dorywczej. Chciała zająć się domem, coś w nim zmienić, inaczej urządzić. Odnowić meble w pokojach, szafki w kuchni, uszyć nową narzutę na łóżko. Chciała przymierzyć się do napisania podręcznika dla pierwszaków o życiu w wielkim mieście – coś, co byłoby bliskie jej dzieciakom.

Od zniknięcia Jenn minął tydzień. Nie wzięła nic z ubrania Claire. W śmieciach nie było opakowania po farbie do włosów. Wyniosła się po cichu, nie zostawiając żadnych śladów. W dodatku dotąd się nie odezwała, jakby chciała wzbudzić w siostrze wyrzuty sumienia. Claire powinna żałować, że kazała się jej wyprowadzić, martwić się teraz o nią i tęsknić.

Ale nie miała zamiaru żałować, martwić się i tęsknić. Wiedziała, że Jenn spadnie na cztery łapy, zawsze potrafiła sobie poradzić. Nie rozumiała, dlaczego Jenn uparła się, by z nią mieszkać. Stać ją było przecież na coś własnego.

Korek zaczął ujadać i wypadł do holu. W sekundę później odezwał się dzwonek. Za każdym razem, kiedy ktoś do niej zaglądał, miała nadzieję, że to Quinn. Wiedziała, że to głupie. Quinn wykonał zlecenie. I tyle. Ale czuła z nim jakąś więź. Może on czuł podobnie?

Dał jej swój numer telefonu. Wiele razy wystukiwała pierwszych sześć cyfr, po czym odkładała słuchawkę. Co miałaby mu powiedzieć? „Na twój widok serce przestaje mi bić”? Był przekonany, że jej siostra jest winna. Jak mogłaby być z kimś, kto oskarża Jenn? Z drugiej strony, to właśnie Jenn komplikowała jej życie.

Podeszła do drzwi, wyjrzała przez wizjer i uśmiechnęła się na widok Marie, matki Jenn.

– Witaj, kocha... O Boże, Claire! Rozjaśniłaś włosy. Myślałam, że to Jenny. – Marie weszła do środka, witana przez szalejącego wokół niej Korka.

– Przestań – zakomenderowała Claire i Korek, jak zwykle, zignorował polecenie.

– Jak się ma mój ulubieniec – przemówiła Marie, ani trochę nie pomagając tym w spacyfikowaniu skaczącego na nią psa.

– Siad – Claire zdobyła się na jeszcze jeden wysiłek. Pies się uśmiechnął. Pani westchnęła.

– Ślicznie wyglądasz, skarbie. – Marie uściskała ją serdecznie.

– Dzięki. – Claire uwielbiała wysoką, pełną życia, mocno wymalowaną, podzwaniającą biżuterią rudowłosą damę. – Co u ciebie?

– Dobrze, powiedziałabym świetnie. – Uśmiechnęła się promiennie.

Claire mogła doskonale zrozumieć, dlaczego ojciec zakochał się kiedyś w tej kobiecie, choć Marie przesiąknięta była New Age, a on był zawsze twardym racjonalistą. Może dlatego się nie pobrali, chociaż ojciec zaproponował małżeństwo, kiedy się dowiedział, że Marie jest w ciąży. Odmówiła i rok później ożenił się z matką Claire.

– Interesy idą doskonale. Muszę odprawiać ludzi z kwitkiem. Nie jestem w stanie przyjąć wszystkich.

– Jesteś dobra w tym, co robisz.

– Prawda? – Marie kilka razy rozprostowała dłonie. – Oby tylko nie odmówiły mi posłuszeństwa. Posłuchaj, kochanie, od tygodnia zostawiam wiadomości w poczcie głosowej Jenn. Ani razu nie oddzwoniła. Nie miałam do niej żadnej ważnej sprawy, ale dzisiaj znowu próbowałam się dodzwonić i usłyszałam, że numer został odłączony. Co się dzieje?

Claire nie prosiła, by Marie usiadła, wiedząc, że ta odmówi. Zawsze wpadała jak po ogień i biegła dalej.

– Jenn się wyprowadziła.

– Jak to?

– Wyniosła się. To wszystko, co wiem.

– Pokłóciłyście się?

– Nie. To znaczy, w pewnym sensie. Poprosiłam ją, żeby poszukała sobie mieszkania. Uznałam, że najwyższy czas, by się usamodzielniała.

– Zgadza się z tobą. Rozmawialiśmy o tym kilka razy. Dlaczego się do mnie nie odezwała?

– Myślałam, że wiesz. Marie pokręciła głową.

– Zostawiła czek dla mnie?

– Nie. W każdym razie mnie nic nie przekazała. Marie zaczęła chodzić niespokojnie po pokoju, stukając głośno obcasami o parkiet.

– Miała wypisać mi czek.

– Sprawdź może w jej pokoju.

Marie zaśmiała się; miała ładny, melodyjny śmiech.

– Akurat coś znajdę w tym bałaganie. – Odezwał się telefon komórkowy i Marie nadzwyczaj zręcznie odnalazła go w wielkiej płóciennej torbie. – Gdzie jesteś, dziecko?

– Jenn, powiedziała bezgłośnie do Claire. – Obiecałaś mi czek... Wiesz, za te... – Odwróciła się lekko. – Nie, nie mogę czekać! Jennifer Marie, obiecałaś... Muszę go mieć, skarbie... Dobrze, dobrze. Dzięki. Claire wyciągnęła dłoń po aparat.

– Jestem właśnie u twojej siostry. Chce z tobą rozmawiać. .. Martwiłam się o ciebie. Masz nową komórkę? Daj mi znać, jak tylko będziesz miała. Odzywaj się, kochanie.

Marie podała Claire telefon.

– Co się z tobą dzieje, Jenn?

– Nic. Powiedziałaś, że mam sobie ułożyć życie, to układam.

– Nie powiedziałam, że masz to zrobić z dnia na dzień. Gdzie jesteś?

– Obchodzi cię to?

Jenn zawsze usiłowała ustawiać Claire w pozycji defensywnej.

– Twój samochód stoi w garażu, muszę parkować na podjeździe. Jeśli go nie zabierzesz, każe go odholować na parking. Będziesz płaciła placowe.

– O, siostrzyczka zaczyna kasać. Marie nachyliła się do aparatu.

– Mogę na razie używać twojego samochodu, skarbie? – zawołała, po czym dodała cicho, już do Claire: – Idę do łazienki.

– Powiedz mamie, że nie. Rozbije go. Wszystkie rozbija.

– Sama jej to powiedz. – Odczekała, aż Marie zamknie drzwi łazienki i dała upust swojej

złości na siostrzyczkę. – Nie powiedziałaś mi, że gliny cię obserwują.

– Nie gliny, tylko wywiadowcy prokuratora. Od kilku tygodni za mną łążą. I co z tego?

– Dlatego się wyniosłaś?

– Wyniosłam się, bo mi kazałaś. Claire zacisnęła zęby. Nie wierzyła Jenn.

– Zapytam cię jeszcze raz, Jenn. Masz pieniądze, które przywłaszczył sobie Craig Beecham?

– A ja ci jeszcze raz odpowiem – nie mam.

– To dlaczego uciekasz?

– Kto powiedział, że uciekam?

– Wyniosłaś się cichaczem, jak tchórz. Zostawiłaś samochód, nie zabrałaś swoich rzeczy. Zrezygnowałaś ze starej komórki. Uciekłaś.

– Będę wreszcie żyła tak, jak zawsze chciałam żyć. Muszę kończyć. Pogadamy później.

Claire rozłączyła się i cisnęła telefon na kanapę. Kiedy do pokoju wróciła Marie, pod dom podjechał szary sedan.

Quinn Gerard. Claire zamknęła oczy i jęknęła. Wspaniale. Po prostu wspaniale. Cały rano czyściła papierem ściernym szafki w kuchni, przygotowując je do malowania, i jeszcze nie zdążyła wziąć prysznica. Akurat dzisiaj musiał się pojawić. Doskonały dzień sobie wybrał na składanie wizyt.

Wysiadł z samochodu i przez chwilę stał przed domem z miną kogoś, kto przynosi złe wieści.

Powinien był zadzwonić do Claire i uprzedzić ją o swojej wizycie. Prawdę powiedziawszy to, co miał do przekazania, mógł z powodzeniem przekazać przez telefon. A jednak przyjechał i stał pod jej drzwiami bardziej niepewny niż osiemnaście lat temu, kiedy miał zaprosić Melanie Davison na imprezę. Dlaczego ta kobieta tak go onieśmiela?

Powoli wszedł po stopniach na ganek, zatrzymał się. Cholera. Powinien wrócić do samochodu i odjechać stąd. Zadzwonić do niej z komórki. Powiedzieć przez telefon, czego się dowiedział.

Nieustraszony Quinn Gerard, który znał najciemniejsze zaułki tego wielkiego miasta i włamywał się bez skrępowań do cudzych komputerów, by zdobyć potrzebne informacje, czuł pietra przed spotkaniem z nauczycielką zerówki.

Idiota.

Kiedy wreszcie miał już zapukać, drzwi się otworzyły i zobaczył rudowłosą damę.

– Rozbiłam tylko dwa wozy – mówiła radośnie. – I to dawno temu. – Omal nie wpadła na Quinna. – O, dzień dobry – rzuciła zalotnie.

– Dzień dobry.

Z domu wypadł Korek i rzucił się na Quinna.

– Siad. – Pies klapnął pupą na ganek, ale merdał całym sobą.

Quinn nigdy jeszcze nie widział równie spontanicznego i tryskającego miłością do świata czworonoga. Podrapał go za uchem.

– Zdrajca – syknęła Claire.

Rudowłosa dama wyciągnęła dłoń, podzwaniając bransoletkami, a miała ich na

nadgarstku chyba dziesięć.

– Marie DiSanto.

– Quinn Gerard.

– Masz dla mnie chwilę? – zwrócił się do Claire.

– Tak. Odezwij się, Marie.

– Na pewno, skarbie. Ty też dzwoń. Pa. Miło było pana poznać – rzuciła i przeszła obok, owiewając go obłokiem egzotycznego zapachu.

– Mnie również.

Chciał coś powiedzieć do Claire i poczuł na ramieniu dłoń rudej damy. Już się nie uśmiechała.

– Pana przeszłość da znać o sobie... Wróżka się znalazła, cholera.

– Mam bardzo bogatą przeszłość – próbował obrócić wróżbę w żart.

– Pan sobie kpi. Proszę tego nie robić. To będzie coś bardzo poważnego.

– Proszę posłuchać...

– Marie...

– Przepraszam – mruknęła takim tonem, jakby się ocknęła z transu.

– Wchodźcie. – Claire skinęła na Quinna. – Ty i twój pies. Uśmiechnął się. Korka nie trzeba było zapraszać.

– Nie przeszkadzam?

Claire była pokryta dość gruntownie jakimś dziwnym pyłem, którego pochodzenia i natury Quinn nie był w stanie dojść.

– To była matka Jenn.

Próbował wyobrazić sobie razem te dwie kobiety i mu się nie udało.

– Miała jakieś wiadomości od Jennifer? Claire ruszyła w głąb domu, Quinn za nią.

– Czyściłam właśnie szafki kuchenne – rzuciła przez ramię. – Jestem brudna i wolę nie zapraszać cię do bawialni. Usiądziemy w kuchni, dobrze? Napijesz się czegoś?

– Matka Jennifer jest... – Jak powinien ją nazwać?

– Jasnowidzącą? – podsunęła z uśmiechem Claire.

– Naprawdę?

– Jest doskonałą fizjoterapeutką. A jasnowidzącą? Kto wie? Mnie nigdy nic nie wywróżyła. Nie mogłam zweryfikować jej daru. Jest coś w twojej przeszłości, o czym wolałbyś zapomnieć?

– A czy nie dotyczy to każdego z nas? Claire zastanawiała się chwilę.

– Nie – powiedziała w końcu. – Ja nie mam nic takiego. Dlaczego przyjechałeś?

Musiałem cię zobaczyć.

– Mam nowe informacje z biura prokuratora. Twoja siostra przez cały ostatni tydzień nie skorzystała ani razu ze swoich kart kredytowych. Pomyślałem, że powinienem ci o tym powiedzieć. Dzień przed wyprowadzką podjęła dużą sumę ze swojego konta.

– Dzień przed wyprowadzką?

Quinn kiwnął głową.

Claire wyjęła wodę mineralną z lodówki. Dłoń trochę jej drżała.

– A więc wszystko miała zaplanowane. To, że kazałam się jej stąd wynieść, nie miało większego znaczenia.

– Na to wygląda.

Claire oparła się łokciami o blat kuchenny.

– Jak duża była ta suma?

– Nie mogę ci powiedzieć. Dość, by przez dłuższy czas opływać w dostatki. – Quinn przysiadł na wskazanym stołku barowym. – Odezwała się do ciebie?

Claire zwlekała z odpowiedzią. Była taka seksowna z tą enigmatyczną miną. Omal się nie uśmiechnął. Nie pamiętał, kiedy tak dobrze czuł się w towarzystwie kobiety. Po części może brało się *to* z faktu, że Claire była dla niego nietykalna i nieosiągalna...

– Nie jestem wrogiem. Już ci mówiłem, cokolwiek usłyszę, zostanie między nami.

Claire przysiadła na sąsiednim stołku.

– Zadzwoiła dzisiaj do swojej matki, ale nie powiedziała, gdzie jest, skąd dzwoni. Potem do mnie rzuciła coś, co mogłoby być wskazówką. W pewnym sensie. Że będzie żyła tak, jak zawsze chciała żyć.

– Co miała na myśli?

W oczach Claire zabłyśły wesołe iskierki, jakby z trudem powściągała uśmiech.

– Zawsze opowiadała, że wyjdzie za księcia.

Quinn uniósł brew i teraz już Claire musiała się uśmiechnąć.

– Wiem. Absurd. Ale ona w to święcie wierzyła. Wyobrażała sobie, że wyjedzie do Europy i tam pozna swojego księcia, który...

Claire urwała przerażona, że właśnie wydała siostrę.

– Nie pójdę z tym do biura prokuratora – uspokoił ją. – Ale we własnym, dobrze pojętym interesie zrobiłaby najrozsądniej, gdyby wróciła do domu. W tej chwili wygląda to tak, jakby związała. Im dłużej będzie się ukrywać, tym gorzej. – Ludzie, którzy sprawiali wrażenie winnych, zazwyczaj byli winni. Quinn wiedział to z doświadczenia.

Poza tym widział na własne oczy człowieka, który śledził Jennifer.

– Prokuratura nie sprawdzała w liniach lotniczych? – spytała Claire.

– Pewnie sprawdzali, ale twoja siostra może podróżować pod innym nazwiskiem... – zawiesił głos.

– Dlaczego miałyby to robić?

Claire rozpuściła upięte wysoko włosy i Quinna zdjęła chęć, by zanurzyć w nich palce. Z radością by ich dotknął, przekonał się, czy naprawdę są takie jedwabiste.

– Tylko ona mogłaby ci powiedzieć dlaczego.

– Zapytałam ją dzisiaj, czy ma te pieniądze. Powiedziała, że nie.

– Spodziewałaś się, że powie „tak”?

Claire powoli pokręciła głową.

– Nie. Chyba nie.

– Problem w tym, że sprawa znajdzie się na forum publicznym. Ktoś zrobi przeciek do prasy i wtedy wszyscy zaczną jej szukać. Przy okazji media zainteresują się tobą, a to będzie średnio przyjemne.

Odpowiedzialność zbiorowa. Przechodził przez to, został na zawsze naznaczony. Nie chciał, żeby to samo spotkało Claire, szczególnie ze strony kogoś bliskiego. Wtedy jest jeszcze gorzej, trudniej. Trzeba zerwać wszystkie więzi. On tak zrobił. Nie miał innego wyjścia.

Dlaczego Claire nie chce dostrzec, że została wykorzystana?

– Musisz ją znaleźć – powiedział. – Niech się objawi. Niech pokaże, że nie ucieka i nie ukrywa się.

– Nie rozumiem. Twierdzi, że nie wie, gdzie są pieniądze. Nie ma żadnych przesłanek, by sądzić, że ona je ma albo że wie, gdzie są. Może chyba robić, co chce? Prokuratura nie ma podstaw, żeby ją ścigać.

– Są poszlaki. To wystarczy, by chcieli mieć ją na oku.

– Nie wiem, jak miałabym ją odnaleźć. I czy chciałabym jej szukać.

Jeśli nie chciała, nie mógł jej zmusić, ale to oznaczało, że nie będzie już się z nią kontaktował – postać Jenn zbyt by przeszkadzała, niczym szkielet ukryty w szafie. Należało mówić o Jenn. Nie odsuwać tego tematu, nie omijać.

– Pomogę ci – zaproponował. Claire zasepiła się.

– Biuro prokuratora nie może jej znaleźć, a tobie ma się udać?

– Teraz, kiedy nie obowiązuje mnie umowa z prokuraturą, mogę stosować inne metody.

– Nielegalne?

– Inne.

Claire uśmiechnęła się.

– Nie wiem, czy mnie stać na ciebie.

– Nic nie policzę. Już ci mówiłem – dodał, zanim zdążyła zapytać dlaczego. – Wiem, przez co przechodzisz.

Nigdy nie widział tak błękitnych oczu.

– Prywatny detektyw o miękkim sercu.

– Różnimy się od twardzieli z seriali. Mamy serca i sumienie. Wszedłem w ten interes, żeby pomagać niewinnym i bezbronnym.

– Bo sam kiedyś byłeś w takim położeniu.

Nie odpowiedział, ale Claire wyczytała odpowiedź w jego oczach.

– Co ci się przydarzyło? – zapytała.

– Nie wracam do tego. Dla mnie to zamknięta sprawa. Nie chcę, żeby spadło na ciebie podobne nieszczęście jak kiedyś na mnie.

Claire zsunęła się ze stołka.

– Chciałam sprawdzić co to za firma, to twoje ARC Security & Investigations. Nic nie znalazłam. Nie macie strony internetowej, nie ma was w książce telefonicznej.

– Wystarczą nam rekomendacje klientów i renoma. – Też wstał i podszedł do Claire. – Tutaj chodzi także o moje dobre imię. Jennifer zniknęła, kiedy ja miałem dyżur. Myślisz, że ten fakt był dla mnie bez znaczenia? Pierwszy raz zdarzyło mi się coś takiego. Jestem dobry w swoim fachu. Bardzo dobry. Chciałbym naprawić, co spartaczyłem.

– Chcesz udowodnić, że moja siostra jest winna. Nie sądził, by musiał to udowadniać.

– Chcę uratować własną reputację i ochronić ciebie. Dalszy los twojej siostry nie zależy od tego, czy ją znajdziemy, tylko od tego, czy jest winna, czy nie.

Patrzyła na niego długo bez słowa, jakby próbowała przejrzeć go na wylot. Żeby podjąć decyzję, musiała mu zaufać. Rozumiał to.

Z tym badawczym spojrzeniem wyglądała tak seksownie. W ogóle wyglądała seksownie. W jego oczach zawsze.

Jeśli zamierzał utrzymać znajomość z nią w czysto profesjonalnych granicach, to teraz już przepadło. Miał ochotę posadzić ją na blacie kuchennym i wsunąć dłonie pod jej koszulkę.

Wyobrażał sobie, że ma delikatną, jedwabistą skórę. Że go obejmuje za szyję i przytula do niego. Że wkłada w pocałunek serce i duszę.

Może powinien się przekonać, jak by to wyglądało w praktyce...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Claire zapomniała, o czym mówili. O co pytał. Co powinna odpowiedzieć. Chodziło chyba o Jenn...

Podobał się jej. Jego rysy. Sposób myślenia. Spokój. Uwierzyła mu, kiedy powiedział, że wie, przez co ona przechodzi. Gdyby zgodziła się na jego pomoc, łatwiej dotarłaby do Jenn – o ile chciała dotrzeć.

Były jednak dwa problemy. Pierwszy, że Quinn ją pociągał. Nie była to tylko chemia, o której pomyślała przy pierwszym spotkaniu, ale coś więcej. A drugi, jeśli uda się odnaleźć Jenn, siostrzyczka może trafić za kratki. Miałyby przyłożyć do tego rękę? Żyć później ze świadomością, że przyczyniła się do zamknięcia Jenn?

Powinna być bardzo ostrożna. Jeśli nie będzie uważała, gotowa się w nim zakochać.

Nie. Miała serdecznie dość ostrożności. Chciała całować i być całowana. Dlaczego nie miałyby się w nim zakochać? A on w niej?

Uważał, że Jenn jest winna. Ona wierzyła, że jest niewinna. Dlatego. Jenn nie wzięłaby pieniędzy Beechama. Lubiła pieniądze, ale nie aż tak.

– Claire.

Drgnęła. Patrzyła prosto w twarz Quinna i zapomniała o jego obecności.

– Okay – powiedziała, wyrzucając pustą butelkę po mineralnej do kosza. – Spróbujemy ją odszukać. – I zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

Nagle uświadomiła sobie, że jest potrzebna Quinnowi. Był zbyt poważny. Potrzebował oddechu. Oddechu i uśmiechu. Ona mogła mu to dać.

– Kiedy chciałabyś zacząć?

Miała na sobie robocze ciuchy, była brudna, nie wzięła prysznic. Nie najlepiej przygotowana, żeby zaczynać... Właśnie, co? Zaloty? Strasznie staroświeckie słowo, ale w tym przypadku trafne.

– Ty zdecyduj – odpowiedziała. – Mnie łatwiej się dostosować.

– Od razu?

Udało się jej stłumić westchnienie.

– Czemu nie. Od czego zaczynamy?

– Od jej pokoju.

– Masz kluczyki do jej samochodu? – zapytał Quinn, kiedy weszli na piętro.

– Nie. Myślisz, że coś w nim ukryła?

– Może.

– Musisz mi coś obiecać – poprosiła, zanim weszli do sypialni Jenn.

– Co mianowicie?

– Jeśli w jakimś momencie zdecyduję, że przerywamy poszukiwania Jenn, zastosujesz się do mojej prośby.

– Nie narzucaj mi ograniczeń, Claire. Ja z tego żyję. Posłucham cię, jeśli uznam, że tak będzie lepiej. Tylko tyle mogę ci obiecać. Jeśli to za mało, w ogóle nie zaczynamy.

Nie chciała, żeby Quinn się teraz wycofał. Żeby zniknął z jej życia, skoro już się w nim pojawił.

– Dobrze – powiedziała.

Otworzyła drzwi pokoju Jenn i poczuła się głupio, że taki tu bałagan – skłębione ubrania na rozgrzebanym łóżku, otwarta na oścież szafa. Jenn wyniosła tylko brudne naczynia, ignorując resztę.

– Sprawności Porządnickiej raczej by nie dostała, co? – mruknął Quinn.

– Twierdzi, że w jej genotypie brakuje genu czystości. Korek zwinął się na stercie ubrań i zapadł w drzemkę, a Quinn przejrzał zawartość szuflad, zajrzał pod łóżko, pod materac.

Znalazł jakieś papiery, kilka kartek wałało się na podłodze. Zebrał to wszystko i położył na łóżku.

– Jenn ma komputer? – zapytał.

– Laptop. Zabrała go ze sobą.

Quinn przeszukał dokładnie komodę, zajrzał nawet pod zdjęcia ze ślubu księcia Karola i Diany wiszące na ścianie. Przeglądając rzeczy Jenn, składał je i porządkował, jakby wyczuł zakłopotanie Claire tym bałaganem.

Przekartkował książki stanowiące dość skromną bibliotekę. Z którejś wypadły płyty CD.

– Przyniosę swój laptop z samochodu – powiedział i wyszedł.

Claire zebrała leżące na łóżku papiery i zeszła za nim na dół.

Quinn ustawił komputer na stole w jadalni, obok papierów, które przyniosła Claire.

Staneły mu przed oczami dawno pogrzebane w pamięci obrazy. Ludzie znoszący sterty papierów z sypialni rodziców, z gabinetu ojca, nawet z garażu. Przyglądał się wtedy tym działaniom bezradny, wylękniony. Nie wiedział, co to za ludzie, czego szukają. Chciał coś zrobić, powstrzymać ich. Matka kazała mu iść do jego pokoju i nie wychodzić, dopóki go nie zawoła. Nie posłuchał jej, a potem nie pozwoliła mu tam wejść, kiedy zaczęli przeszukiwać i jego rzeczy. Nikt mu nie chciał wyjaśnić, co się dzieje.

On nie postawi Claire w podobnym położeniu. Jeśli coś znajdzie, powie jej.

Wskazał, by usiadła obok niego.

– Lepiej wiedzieć, niż zgadywać – powiedział i uścisnął jej dłoń. – Jesteś gotowa?

Skinęła głową.

Włożył pierwszą płytę, przeskanował ją programem antywirusowym. Claire nachyliła się, tak by widzieć, co się dzieje na ekranie. Dotknęła ramieniem jego ramienia, ale nie odsunęła się. On też nie. Spojrzał na jej pełne, lekko rozchylone usta. Miał ochotę ją pocałować. Nie. Nie może. Nie zna jej przecież prawie wcale. Za wcześniej.

Do diabła. Nie wiedział, kiedy ujął jej twarz w dłonie. Myślał, że zaprotestuje. Nie tylko nie zaprotestowała, ale oddała pocałunek.

Nie mógł przeproszać za coś, czego najwyraźniej chciała tak jak on. Tyle tylko, że miał swoje zasady i właśnie jedną z nich złamał.

– No tak – mruknął po chwili. – Wygląda na to, że odbieглиśmy od tematu.

Claire uśmiechnęła się.

– Co cię śmieszy? – zapytał.

– Ty. Jesteś zabawny.

Nikt nigdy nie powiedział mu, że jest zabawny. Nigdy.

– Zajmiemy się tym? – Wskazała głową komputer. Najwyraźniej pocałunek nie zrobił na niej takiego wrażenia jak na nim, skoro tak szybko przeszła nad tym do porządku. A może niepokoiła się, co znajdą na płytkach.

Na ekranie otworzyło się okno z zawartością CD.

– Muzyka – stwierdziła Claire, czytając nazwy folderów. Quinn otworzył kilka plików. Rzeczywiście, piosenki.

Tytuły zdawały się zgadzać z zawartością. Musiałby przesłuchać wszystkie, żeby mieć pewność.

Na następnej płytce też była muzyka. Quinn sięgnął po papiery, zaczął je przeglądać. Były to rozmaite paragony z ostatnich dwóch miesięcy, faktura za zakup samochodu, wyciągi z konta, listy spraw do załatwienia z pozycjami odfajkowanymi i nieodfajkowanymi, nic ważnego, głównie zakupy. Żadnych wskazówek, dokąd się wybierała. Nic związanego z liniami lotniczymi, hotelami. Żadnych ulotek, folderów, żadnych adresów.

– Chodźmy do garażu i obejrzyjmy samochód. Ma zainstalowany alarm?

Claire skinęła głową i dotknęła lekko ramienia Quinna.

– Nie jesteś głodny? Mam zupę z kurczakiem i ryżem. Wstawię ją, zagrzeje się, zanim wrócimy z garażu.

– Świetnie.

Zdziwił się, że Claire może myśleć o jedzeniu. To dobrze, że nie była wytrącona z równowagi. Właśnie, a co nie wytrąciło jej z równowagi? Okrucieństwo siostry? W najlepszym razie wywiedzenie w pole. Quinn nie wiedział, jak to określić. Dopóki nie dowiedzą się, dlaczego zniknęła, powinien wstrzymać się od sądów. Może rzeczywiście chciała tylko ukarać Claire za to, że kazała się jej wyprowadzić. Ale po co w takim razie podjęła dzień wcześniej znaczną sumę ze swojego konta?

– Musisz być bardzo zżyta z matką Jenn – zagadnął, kiedy Claire zapalała gaz pod garnkiem z zupą.

– Rodzice utrzymywali z nią serdeczne stosunki. Często ja nocowałam u niej, a Jenn tutaj. Mój ojciec proponował małżeństwo jej matce, kiedy zaszła w ciążę, ale odmówiła. Twierdziła, że ich małżeństwo szybko skończyłoby się rozwodem, i chyba miała rację. Nigdy nie utrudniała mojemu ojcu kontaktów z córką, a moja matka zaakceptowała ją.

– Marie czy Jenn?

Claire uśmiechnęła się.

– Obydwie. Nie można nie kochać Marie.

– Z Jenn było trudniej?

– Pod każdym względem. Zawsze czuła się odrzucona. Wszystko było dla niej nie tak. – Zamiast wyjść z kuchni pierwsza, położyła mu na moment dłoń na plecach. – Chodźmy.

Ten drobny gest ucieszył go i zarazem zmartwił. Ucieszył, bo oznaczał, że Claire czuje się z nim dobrze, zmartwił, bo oznaczał też, że oczekuje od niego więcej, niż mógł, czy też powinien, jej ofiarować.

Quinn zamknął drzwi, skazując na chwilową samotność mocno zawiedzionego Korca.

– Dużo ma przyjaciół?

– Jenn? Tak. Ale nikogo, kto ostałby się dłużej. Otacza się ludźmi, przyciąga ich do siebie, a potem zostawia, kiedy przestają być jej potrzebni.

– A co powiesz o Craigu Beechamie? Znasz go? – zapytał, kiedy wyszli przed dom.

– Zobaczyłam go po raz pierwszy podczas procesu. Poznała go mniej więcej rok temu. Mieszkała u niego, rzadko bywała w domu. W tydzień po wypadku rodziców Craig został aresztowany i Jenn wróciła tutaj. Nie miała gdzie się podziać.

Claire wystukała kod zwalniający zamek w drzwiach garażu.

– Powinnaś osłaniać panel dłonią, żeby nikt nie mógł podejrzeć cyfr – pouczył ją Quinn.

– Twoja praca robi z ciebie paranoika. Pewnie tak.

– Jak się zachowywała w czasie procesu? Próbowwała z nim rozmawiać?

– Tak. Chodziła też na widzenia.

– Według niej był winien?

– Nie wiem. W każdym razie nie przekonywała mnie o jego niewinności. Zeznając w sądzie, powiedziała, że nie wie nic o żadnych pieniądzech.

Quinn podszedł do samochodu. Migająca dioda na desce rozdzielczej oznaczała, że alarm jest włączony.

– Możesz go jakoś deaktywować? – zapytała Claire.

– Chyba nie, ale znam kogoś, kto to zrobi. O ile się zgodzisz.

– Chcę mieć to za sobą.

– W porządku.

– Ale to nie mój samochód. Moja zgoda nic tu nie znaczy.

– Wóz znajduje się na twoim terenie, to mi wystarczy. – Quinn czasami ryzykancko interpretował przepisy.

Kiedy wrócili do kuchni, wyjął telefon i zadzwonił do jednego ze swoich agentów.

– Cześć, Quinn – rozległo się po drugiej stronie.

– Cześć, Jamie. Włamiesz się do samochodu? Zrobisz to dla mnie?

– Niecodziennie słyszy się takie pytania. Mogę jutro? Dzisiaj mam strasznie napięty dzień. Muszę załatwić trzy zlecenia, jedno po drugim, a wieczorem jestem umówiony z dziewczyną, po raz pierwszy od czterech miesięcy.

– Jasne. Samochód nie odjedzie. Możesz być tu o dziesiątej rano? – Podał Jamiemu adres, pożegnał się i rozłączył.

– Skąd twój znajomy wie, jak sobie radzić z alarmami? – zapytała Claire, dając mu znak, by usiadł przy stole.

– Nauczył się, kiedy zarabiał na życie jako łowca nagród. Uganiał się za oprychami z listów gończych.

Teraz już tego nie robi, ale wykorzystuje nabyte wtedy umiejętności.

– Pracuje z tobą?

– Świetna zupa – pochwalił Quinn. – Tak. Zatrudniam dwóch agentów: Jamiego i Cassie. Ją podkupiłem z kancelarii prawniczej, w której pracowała przez ostatnie pięć lat jako

detektyw.

– Trzyosobowa firma?

– Filia. Biuro w Los Angeles zatrudnia o wiele więcej osób. Nasze też się z czasem powiększy. Na razie przy większej robocie biorę ludzi na zlecenie.

– A skąd wasza ekskluzywność?

– To był pomysł założycieli. Oprzeć swój PR na opiniach klientów, prywatnych rekomendacjach. Zdziałało, firma szybko stała się znana, zyskała dobrą opinię.

– Zawsze pracujesz w soboty?

Zapatrzył się w Claire: długa szyja, prosta fryzura, żadnego makijażu... Ocknął się dopiero na jej pytanie i uświadomił sobie, że dłoń z łyżką znieruchomiła uniesiona w połowie drogi do ust.

– To zależy. Pracujemy, kiedy musimy. Odpoczywamy, kiedy możemy. To ostatnie zdarza się rzadko.

– A teraz? Nie masz nic do roboty? Zawsze miał coś do roboty.

– Nic niecierpiącego zwłoki. Nie poświęcę całego swojego czasu na tropienie Jenn. Podejrzewam zresztą, że będziemy mieli poważne zastoje. – Nachylił się do Claire. – Wiem, że chcesz w tym brać udział, ale musisz mi pozwolić działać. To ja prowadzę sprawę.

Odłożyła powoli łyżkę i podniosła głowę.

– To znaczy, że mam cię uprzedzać o każdym swoim kroku?

– Tak.

– Ciebie będzie obowiązywała podobna zasada?

– Jestem profesjonalistą, dlatego ja będę podejmował decyzje.

– Nie, panie Gerard – sprzeciwiła się stanowczym tonem.

– Jeśli mamy robić cokolwiek w sprawie Jenn, to na prawach partnerów. Albo będę miała taką samą swobodę jak ty, albo w ogóle nie zaczynamy i niech Jenn robi, co się jej podoba. Tak zresztą bym wołała.

Quinn chwilę się zastanawiał.

– Teraz nie można już sprawy zostawić własnemu tokowi.

– A on nie chciał odbierać sobie szansy widywania Claire.

– Coś ci pokażę. – Podniósł się, wziął ją za rękę i poprowadził do okna. – Widzisz ten biały van?

– Tak.

– Facet, który w nim siedzi, obserwuje twój dom. Był już tutaj w dniu, kiedy ja się pojawiłem.

– Kto to jest?

– Nie mam pojęcia. Być może ktoś nasłany przez Beechama. Numery rejestracyjne należały do kobiety, która zmarła w zeszłym roku.

– Nie można go aresztować?

– Nikt nie zgłaszał kradzieży tego samochodu. Gliny mogą mu najwyżej powiedzieć, żeby się stąd zabierał, ale to nic nie da, najwyżej zmieni auto, będzie się lepiej maskował. A tak przynajmniej go widzimy.

– Myślisz, że szuka Jenn?

– Jestem tego prawie pewien.

Claire odwróciła się gwałtownie.

– I dlatego uważasz, że jest winna? Bo ktoś jej szuka?

– Ktoś może uważać, że jest winna. Dlatego jej szuka.

– Skoro obserwuje dom od dawna, wie, że Jenn wyjechała.

– Przed chwilą miał właśnie okazję zobaczyć, że jej samochód stoi w garażu. – Najchętniej nic by jej nie mówił, ale musiała wiedzieć, co się dzieje wokół. – Moim zdaniem twoja siostra uciekła przed wszystkimi: rodziną, prokuratorem, tym obcym. Dlatego zostawiła samochód. Żeby ułatwić sobie zniknięcie. Ty miałaś odwrócić moją uwagę, może także pociągnąć za sobą tego faceta. Był tutaj, kiedy pojechałem za tobą do stacji krwiodawstwa.

– On też pojechał za mną?

– Nie. Wtedy wydało mi się to dziwne, ale musiałem wybierać: albo śledzić Jenn, czyli ciebie, albo mieć jego na oku. Po południu tamtego dnia już go tutaj nie widziałem. A potem, jak wiesz, skończyłem obserwację.

– Po co tu tkwi, skoro wie, że Jenn wyjechała?

– Może liczy na to, że wróci. Widocznie to jedyny trop. – Quinn położył jej dłonie na ramionach.

– Wolałabym nie wiedzieć o jego obecności.

– Wiedza to władza.

– Jestem zwykłą nauczycielką, spokojnym, uczciwym człowiekiem. Dlaczego mnie coś takiego spotyka?

– Dlatego, że twoja siostra jest inna niż ty.

– Wiem. – W jej głosie zabrzmiał gniew. Gniew na Jenn.

Bo to Jenn sprawiła, że ktoś naruszał teraz jej prywatność, wdzierał się w jej życie. A z czymś takim trudno się pogodzić.

– Co mam zrobić, Claire, żebyś czuła się bezpieczna? – zapytał, licząc na uczciwą odpowiedź.

– Zamieszkać tutaj – odpowiedziała bez wahania.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zaskoczona własnymi słowami odsunęła się od Quinna. Nie potrzebowała ochroniarza. Chciała po prostu, żeby z nią został. Jeszcze czuła dreszczyk po pocałunku.

Quinn milczał. Podniosła się zmieszana od stołu, zebrała brudne naczynia i rzuciła lekko:

– Nie wpadaj w panikę. Żartowałam.

Quinn odstawił chleb i masło na blat kuchenny.

– Może grozić ci niebezpieczeństwo, nie zostawię cię samej.

– Naprawdę żartowałam. – Zostawiła otwartą furtkę; mógł zlekceważyć jej propozycję, ale nie zrobił tego. – Dlaczego uważasz, że miałyby mi grozić niebezpieczeństwo?

– Doświadczenie i intuicja. Możemy sprawdzić, jeśli chcesz.

– Jak?

– Przejedziemy się. Jeśli pojedzie za nami, zamieszkam tutaj na jakiś czas. Jeśli chodzi mu wyłącznie o Jenn, zostanie pod domem.

Claire zamknęła zmywarę, schowała garnek z resztą zupy do lodówki. Dlaczego zaproponowała mu, żeby się do niej wprowadził? Skąd ten pomysł? Pociągał ją, intrygował, to pewne.

Oby van pojechał za nimi...

– Dokąd jedziemy? – Jakie to szczęście, że nie mógł czytać w jej myślach.

– Donikąd. Pokręcimy się trochę.

– Mogę przed wyjściem wziąć prysznic i przebrać się?

– Jasne. Ja tymczasem coś załatwię. Nie ma pośpiechu.

Nie rzuciła się biegiem na górę. Nie siedziała w łazience dłużej niż zwykle, nie uczesała się w wymyślny sposób, nie nakładała makijażu, ale pamiętała o kilku kroplach perfum i cały czas myślała o Quinnie. To było jak obsesja.

– Korek zostanie w domu czy w ogrodzie? – zapytał, kiedy wróciła do kuchni.

– Wychodzi, kiedy chce, przez zapadkę w drzwiach. – Nie miałyby nic przeciwko kolejnemu pocałunkowi, ale Quinn wcisnął dłoń do kieszeni.

– W porządku, chodźmy.

Kiedy wyszli, starała się nie patrzeć w stronę vana, ale była ciekawa, jak wygląda kierowca. Czy rozpoznałaby go na ulicy? Zapytała Quinna, jak ten człowiek wygląda.

– Mam jego zdjęcie. Przyniosę ci – obiecał, siadając za kierownicą.

Claire nachyliła się i spojrzała w boczne lustro. Van nie pojechał za nimi.

Kiedy wrócili po godzinie, vana już nie było pod domem.

– Chciałbym coś jeszcze sprawdzić, a potem muszę z tobą porozmawiać – powiedział Quinn.

– Dobrze.

Claire, chociaż widział ciekawość w jej oczach, o nic nie pytała. Jakby na tyle go już знаła, by wiedzieć, że nie lubi spekulować. Cassie mówiła, że Quinn ma dynamikę wystrzelonego pocisku. Inni określali to mniej uprzejmie – klapki na oczach.

Claire weszła do domu, a on zaczął przyglądać się z bliska samochodom parkującym w pobliżu. Szczególnie zainteresowały go dwie furgonetki dostawcze, z łatwością mogące pełnić funkcję wozów obserwacyjnych.

Gdzie podział się facet od białego vana? To, że zniknął, zaniepokoiło Cjuinna bardziej niż obecność nieznanego pod domem Claire. Może miał tylko odwrócić uwagę? A może pojechał za nimi inny samochód?

Nie, mógł dać głowę, że nikt za nimi nie jechał. Był strasznie zawiedziony, że nie zamieszka u Claire.

Zapukał do drzwi. Mógł pożegnać się w progu, ale wszedł, kiedy Claire otworzyła.

– Siad – powiedziała do Korca. Korek spojrzał na Quinna.

– Siad – powtórzył Quinn.

– Chcesz psa? Oddam tanio – zaproponowała Claire i spojrzała z urazą na Korektora, który klapnął pupą na parkiet.

– Popracuj nad nim. Jak zniknę z horyzontu, może zaczniesz cię słuchać.

– Marie zostawiła wiadomość na sekretarce.

– Wie coś o Jenn?

– Nie. Mam ci tylko powtórzyć, że będziesz próbował odrzucić to, co cię czeka, ale nie powinienes. Musisz się z tym zmierzyć. Teraz albo nigdy. Prosiła, żeby ci to przekazać.

Brednie, pomyślał Quinn, ale udało mu się nie okazać irytacji.

– W porządku. Posłuchaj, van zniknął. Wygląda na to, że nikt nie obserwuje domu. Miej oczy otwarte, uważaj, ale nie panikuj. Dotąd nikt cię nie niepokoił, miejmy nadzieję, że nie zaczniesz. Jutro rano przyjadę tutaj z Jamiem. – Zamilkł na moment, a potem zapytał: – Boisz się?

– Nigdy się nie bałam. – Ujęła jego dłonie i uśmiechnęła się. – I nigdy jeszcze nie czułam się równie bezpieczna.

Quinn poczuł, jak łąduje mu na barkach ciężar odpowiedzialności.

– Sprawy wymknęły się dzisiaj spod kontroli. Musimy ustalić jasne zasady.

– Jakże to miałyby być zasady?

– Jedną z nich właśnie złamałem.

– Mianowicie?

– Nigdy nie zbliżać się do klientki, obiektu albo współpracownicy.

– Nie podpadam pod żadną z tych kategorii.

– Pracujemy razem.

– Powiedzmy, że mamy wspólny cel. – Najwyraźniej bawiła ją ta rozmowa. – Masz jeszcze jakieś inne zasady?

– Owszem.

– Nie powiesz mi jakie?

Quinn pokręcił głową.

– To skąd będę wiedziała, czy którejś nie łamię?

– Ode mnie.

– Rozumiem, zasada niezdradzania zasad. W porządku. Niech ci będzie. Ja też mam

swoje zasady, ale w przeciwieństwie do ciebie nie robię z nich tajemnicy.

Miał taką ochotę ją pocałować, że na wszelki wypadek założył ręce na piersi, by tego nie zrobić.

– Jak brzmią?

– Pokażę ci.

Zaprowadziła go do swojego gabinetu, gdzie na ścianie wisiały oprawione w ramkę Powinności Nauczycielskie. Przeczytał na głos dwie pierwsze:

– „Nauczyciel codziennie napełnia lampy i czyści kominki. Każdy nauczyciel przynosi do klasy przed lekcjami wiadro wody i kosz węgla”. Kiedy to zostało napisane?

– W 1872 roku.

Przeczytał Powinności do końca i wrócił do punktu numer 6:

– „Nauczycielka, która wyjdzie za mąż albo będzie się nagannie prowadziła, traci posadę”. Widzisz, moje zasady uchronią cię przed wylaniem z pracy.

– Twoje zasady mają dla mnie taką samą moc obowiązującą jak te tutaj – stwierdziła z uśmiechem. – Nie walcz, Quinn.

Nie poprosił, by wyjaśniła, co ma na myśli, doskonale wiedział.

– Zasada pierwsza, Claire: Nikt nie może zostać skrzywdzony.

– Technicznie rzecz biorąc, jest to zasada druga. I nie sposób zagwarantować, że nie zostanie złamana.

Nie przypuszczał, że może być taka uparta. Poza tym za wcześniej było na rozmowy zasadnicze.

– Boisz się zostać tu sama? – zapytał, z rozmysłem zmieniając temat.

Chwila milczenia.

– Dam sobie radę.

– Zadzwonisz, gdyby coś się działo?

– Oczywiście.

– Jeśli Jenn się odezwie...

– Dam ci znać.

Claire czekała. Na pożegnalny pocałunek? Cholera. Odwrócił się i ruszył do wyjścia.

– Do jutra – usłyszał za plecami.

– Przyjadę przed Jamiem.

– Okay.

Wyszedł. Musiał jeszcze zajrzeć do biura, przygotować prośbę o dostęp do stenogramów z procesu Beechama, pismo do więzienia, gdzie Beecham odsiadywał wyrok, w sprawie widzenia ze skazanym, uzupełnić raporty z prowadzonych aktualnie obserwacji.

Wcale nie miał na to ochoty.

Zamiast do biura pojechał prosto do domu. Wyjął z lodówki butelkę piwa, włączył komputer, wydrukował zdjęcie człowieka z vana, przeczytał raz jeszcze własne raporty z obserwacji Jenn pisane dla biura prokuratora i wyszukane w sieci artykuły prasowe na temat procesu. Sprawa była prosta. Beecham, makler od inwestycji, zdefraudował przez sześć lat około pięciu milionów dolarów, które powierzali mu klienci, przeważnie ludzie starsi. W

wypadku śmierci klienta Beecham przekazywał spadkobiercom spreparowane dokumenty mające świadczyć, że zmarły posiadał znacznie mniejsze sumy w obiegu inwestycyjnym niż w rzeczywistości. Zagarniał też pieniądze żyjących klientów, ale tu był ostrożniejszy.

Przypuszczano, że uzyskane w ten sposób kwoty przelewał na konto w zagranicznym banku, być może szwajcarskim, ale mnóstwo też wydawał. Tylko dom, w którym mieszkał przez rok z Jenn, wart był dwa miliony dolarów.

Quinn przesunął dłonią po twarzy i wstał od komputera. Za oknami zapadła już noc. Wyjął pojemnik z chińszczyzną z lodówki i szybko odstawił go z powrotem na miejsce; czuł, że musi wyjść z domu.

Włożył mocno znoszoną skórzaną kurtkę i zaczął gasić światła, gdy zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Claire.

– Rozmawiałam z Marie – powiedziała po wymianie zwykłych grzeczności. – Mówi, że Jenn ma jej przysłać czek.

– Poczta? – Quinn nastawił uszu.

– Prawdopodobnie.

– Uda ci się zerknąć na kopertę?

– Musiałabym powiedzieć Marie, o co chodzi, a nie chcę tego robić.

– Dlaczego wobec tego dzwonisz z tym do mnie?

– Bo Marie czuje więź z tobą. Gdybyś zgłosił się do niej jako klient... – Claire nie dokończyła zdania. – Chyba posunęłam się za daleko.

– Czyli mam szperać w prywatnej korespondencji Marie?

– Ona przyjmuje klientów w domu. Poczte odkłada zawsze na blat kuchenny obok lodówki. Chcę dowieść, że moja siostra jest niewinna, i zrobię wszystko, żeby cię o tym przekonać.

– Nawet namawiając mnie do naruszenia prywatności korespondencji?

– Jeśli trzeba, tak. Moim zdaniem trzeba. Quinn przygotował kartkę, wyjął długopis.

– Daj mi jej adres i numer telefonu.

– Może nie uwierzyć, że ciebie interesują jej zdolności wróżbiarskie. Musisz ją jakoś przekonać. Marie potrafi wyczuć sceptyka.

Przez ostatnie dziesięć lat grał tyle różnych ról, że mógłby dostać Oscara.

– Dzięki za radę. I za informację.

– Do zobaczenia jutro.

Quinn wyłączył telefon i przez chwilę wpatrywał się w dane zapisane na kartce.

Wróżka. Pięknie. Powiedziała, że przeszłość go dopadnie. Do diaska. Każdy ma przeszłość. Co to za przepowiednia?

Jeszcze tydzień temu skwitowałby to wzruszeniem ramion. Teraz nie był już taki pewien.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Claire zdążyła podsunąć Quinnowi kubek z kawą, gdy pojawił się Jamie Paladin. Był to wysoki, barczysty facet, od którego bił niezwykle spokoj.

– Rzeczywiście potrafi pan włamać się do samochodu, nie uruchamiając alarmu? – zapytała, prowadząc go do garażu.

– Spróbuję.

Przy drzwiach garażu zawahała się.

– Jakież wątpliwości? – zagadnął Jamie.

– Nie jestem pewna, czy chcę sprawdzać, co jest w samochodzie Jenn.

– Ja pani nie zmuszam. Myślałem, że pani zależy...

– Podejrzewam, że bardziej zależy wam niż mnie. Wstukala kod i drzwi uniosły się powoli.

– Nie ma go! – wykrztusiła. – Samochód... zniknął.

– Nic pani nie słyszała w nocy? – Jamie wszedł do garażu.

– Nic. Korek... Pies nie szczekał, a reaguje na najlżejszy hałas. Na każdy hałas. – Głos Claire odbijał się echem w pustym pomieszczeniu. Odwróciła się do Quinna. – Jeśli Jenn go zabrała, to znaczy, że jest jeszcze w mieście.

– Jeśli to ona.

– A kto inny mógłby to być?

– Jej matka?

– Marie nie ma klucza. Poza tym pytała Jenn, czy może używać samochodu, i Jenn odmówiła.

– Nie ma śladów włamania – zauważył Jamie. – Jest pani pewna, że wóz został zabrany w nocy?

– Wczoraj jeszcze tu był. Widzieliśmy go – odpowiedziała Claire.

– Potem wyjechaliśmy na godzinę – odezwał się Quinn. – Kiedy wróciliśmy, białego vana już nie było. Nie wiedzieliśmy, co to ma znaczyć. Jeśli Korek nie szczekał w nocy, być może ktoś zabrał wóz Jenn w czasie naszej nieobecności.

Claire odgarnęła włosy z twarzy i wbiła wzrok w podłogę.

– Jak to możliwe, że nie ma śladów włamania?

– Może ten facet z vana podejrzał przez lornetkę, jak wstukujesz kod. – Quinn oszczędził Claire sakramentalnego: a nie mówiłem, ale powiedział to samo innymi słowami. A ona wyśmiewała się, że jest paranoikiem. Tymczasem w jego fachu trzeba było uważać na każdym kroku.

– Nawet gdyby to zrobił, nie byłby w stanie wyłączyć alarmu.

– Byłby – powiedział Jamie.

– Co teraz? Mamy złożyć zawiadomienie o kradzieży? – Claire spojrzała na Quinna, ale wiedziała, że i tak zadzwoni na policję, niezależnie jaką usłyszy odpowiedź.

– Bezwzględnie.

Jamie odjechał, a Claire i Quinn wrócili do domu. Odnaleźli dane wozu w papierach leżących ciągle na stole w jadalni, po czym Quinn zadzwonił na policję; rozmawiał z kimś, kogo musiał dobrze znać.

Claire nie wiedziała, co myśleć. Czy samochód wzięła Jenn? Mało prawdopodobne, by ktoś inny dostał się do garażu, nie zostawiając śladów włamania, rozbroił alarm i odjechał bez jednego szczenięcia Korca.

Jeśli to Jenn, dlaczego zdecydowała się zabrać auto akurat teraz? Luksusowy, jaskrawoczerwony kabriolet z daleka rzucał się w oczy.

Quinn skończył rozmawiać, schował telefon do kieszeni.

– Dobrze się czujesz? Dobrze się czuła, owszem.

– Kompletna zagadka. Ale ma swoje dobre strony – wreszcie odzyskałam garaż.

– Tak. Następny krok to wizyta u pana Beechama. Zobaczymy, co ma do powiedzenia. Mogę wybrać się na widzenie sam... – nie dokończył zdania.

– Pojadę z tobą. – Zaskoczyła ją własna odpowiedź. Do tej pory nie martwiła się o Jenn, ale teraz, po zniknięciu samochodu zaczęła się niepokoić. – Będzie chciał z nami rozmawiać?

– Bardzo możliwe, że tak. Nie znaczy to, że czegoś się dowiemy, ale tacy często lubią sobie pogadać, poteoretyzować. – Zamilkł na moment. – Claire, zastanów się jeszcze. Nigdy wcześniej nie byłaś chyba w więzieniu i może to być...

– Nieprzyjemne doświadczenie?

– Łagodnie mówiąc.

– Już podjęłam decyzję. Dam sobie radę.

– Tak, chyba dasz sobie radę – powiedział powoli. – Nic więcej nie zdziałamy w tej chwili. Niedługo powinna pojawić się policja. Nie wstawiaj samochodu do garażu, dopóki ekipa techniczna nie zabezpieczy śladów. Jeśli są jakieś ślady.

Chciała go poprosić, żeby został, ale nie przychodził jej do głowy żaden rozsądny powód. Żałowała, że biały van zniknął, a z nim potencjalne zagrożenie.

– Dzięki za pomoc.

– Dzwon, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. – Zatrzymał się jeszcze w holu. – Na pewno sobie poradzisz?

– Tak, wszystko w porządku.

Podeszła do niego, żeby zamknąć drzwi po jego wyjściu, i wtedy Quinn ujął jej twarz w dłonie.

– Claire – szepnął i zabrzmiało to trochę jak pytanie, trochę jak prośba.

Przytuliła się do niego. Mogłaby tak zostać na zawsze w jego ramionach... Quinn pocałował ją i dopiero wtedy się cofnął.

– Uznałeś, że skoro raz złamaliśmy zasadę, to powtórki nie mają już znaczenia? – zapytała.

– Mniej więcej.

– Zatem zasada numer trzy powinna brzmieć: elastyczność.

Kiedy drzwi za Quinnem się zamknęły, oparła się o nie i uśmiechnęła szeroko. Jenn w jednym miała rację. Życie blondynki jest znacznie ciekawsze.

W poniedziałek rano Quinn sobie tylko znanymi sposobami wydobył z sąsiadki Marie DiSanto informację, w jakich godzinach dostarczana jest poczta. Bogatszy o tę wiedzę usadowił się w samochodzie, odpuścił szybę i czekał. Jeśli Jenn rzeczywiście wysłała czek w sobotę, zaraz po rozmowie z matką, i nadała list w San Francisco, Marie powinna go dzisiaj otrzymać.

Nie wiedział, czy Marie jest w domu i to go nie obchodziło. Ważne, że skrzynka znajdowała się na zewnątrz budynku i była dostępna. Wolał taki sposób niż szklane kule i czarne koty.

Czekał i bębnił niespokojnie palcami w kierownicę. Bo też dręczył go niepokój od chwili, gdy... Gdy pocałował Claire. Dwa razy...

Głupi ruch. Bardzo głupi.

Zerknął w boczne lusterko i dojrzał biegnącą ulicą dziewczynę w towarzystwie psa. Odkręcił szybę od strony pasażera, ale zanim zdążył zawołać, sama zwolniła i podeszła do samochodu.

– Dzień dobry. – Nachyliła się do okna, a Korek zaczął drapać w drzwi jak oszalały.

– Spokój – rozkazał Quinn i zwrócił się do Claire. – Daleko odbiegłaś od domu.

– Ładny dzień na jogging.

Quinn spojrzał na ołowianoszare niebo.

– Jasne.

W oczach Claire zabłyśły wesole iskierki, uśmiechnęła się.

– Wskakuj – powiedział i skulił się, kiedy najpierw wpuściła na tylne siedzenia Korka, który nie dość, że natychmiast pobrudził mokrymi łapami tapicerkę, zaczął zawzięcie lizać go w ucho. – Siad – uspokoił kundla i zwrócił się do jego właścicielki. – A teraz mów, co tu robisz? Nie biegniesz z domu. Mieszkasz daleko stąd, a nie jesteś ani trochę zmęczona.

– Racja. Wiedziałam, że będziesz czatował na pocztę Marie i postanowiłam dotrzymać ci towarzystwa.

W jej głosie zabrzmiał ton, którego nie potrafił do końca zidentyfikować – nuta oskarżenia?

– Nie zamierzałem cię wykluczać. Powiedziałaś, że mam to załatwić sam.

– Zmieniłam zdanie. – Uśmiechnęła się słodko. Postanowił, że się nie roześmieje. Nie będzie jej zachęcał.

– Przywilej kobiety?

– Ty nigdy nie zmieniasz zdania?

– Czasami.

– Niezbyt często?

– Niezbyt. Dobrze spałaś?

Claire pokiwała głową.

– Naprawdę?

Nachyliła się lekko i dotknęła jego ręki. Kosztowało go trochę wysiłku, by nie zamknąć tej dłoni w swojej.

– Spałam.

– Przejechałem koło twojego domu po drodze tutaj. Vana nie ma.

– Nie ma.

– Jenn nie dzwoniła?

– Powiedziałyby ci.

Chciał pocałować ją na dzień dobry. Bardzo chciał. Wpatrywał się długo w jej usta i Claire cofnęła dłoń.

– Jaki masz plan? – zapytała.

Nie wiedział, odetchnąć czy żałować, że właściwa chwila minęła.

– Poczekamy na pocztę. Może uda mi się zerknąć, co przyszło.

– Co? Nie chcesz zobaczyć się z Marie? – zaśmiała się.

– Robię to, co muszę. – Kiedy prowadził dochodzenie, robił mnóstwo różnych rzeczy, jeśli wymagała tego sytuacja. Ale to działo się, zanim został współnikiem w ARC – firmie poważnej i szanowanej.

– Mam wyrzuty sumienia, że odrywam cię od twojej pracy.

– Nie szkodzi. – Ileż to razy zdarzało mu się sypiać po trzy godziny na dobę.

Claire zaczęła rozcierać ramiona.

– Trochę chłodny ten twój ładny dzień. Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Może powinnam jeszcze trochę pobiegać? Quinn ściągnął sweter i podał jej.

– Dzięki.

Zapadło pełne zakłopotania milczenie. Czy Claire ma pojęcie, jak bardzo go pociąga? Spojrzał w lusterko.

– Jest poczta. Wpół do jedenastej. Punktualnie co do minuty.

Listonosz podszedł do skrzynek i wsunął do tej, która należała do Marie, podłużną białą kopertę.

Claire położyła dłoń na klamce.

– Niech facet najpierw odjedzie – powstrzymał ją Quinn. Posłuchała, ale siedziała gotowa do wyjścia.

– Nie miałabym cierpliwości do takiej pracy.

– A do swojej masz?

– Nie. Ratuje mnie mój nieugięty charakter i żelazna wola. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. – Już możemy?

– Nie. Siedź tutaj. Ja pójdę.

– Ale...

Quinn pokręcił głową.

– Nie możesz się do tego mieszać.

Wysiadł z samochodu, podszedł do budynku, uniósł klapkę skrzynki.

– To przestępstwo federalne szperać w cudzej korespondencji – usłyszał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Podniósł głowę i zobaczył wychylającą się z okna Marie.

– Co pan wyprawia?

– Ja do pani. – Uniósł trzymaną w dłoni kopertę. – Poczta właśnie przysłała. Pomyślałem, że zabiorę list na górę.

Chwila milczenia.

– Już pana wpuszczam. Proszę nacisnąć klamkę. Zerknął jeszcze w stronę auta, ale przez szybę nie widział wyrazu twarzy Claire. Mógł tylko się domyślać, jak się przeraziła. Dobrze, że kazał jej zostać w samochodzie.

Drzwi mieszkania Marie były otwarte, a sama gospodyni rozmawiała z kimś przez telefon. Podał jej kopertę z adresem zwrotnym jakiegoś gabinetu lekarskiego i czekając, aż Marie skończy rozmawiać, rozglądał się dokoła. Kryształ, żyrandole, świeczniki, aksamity i ciężki, całkiem skądinąd miły zapach albo trociczek, albo świec aromatyzowanych; tak właściwie wyobrażał sobie jej mieszkanie.

Na szklanej ławie dojrzał otwartą kopertę z logo firmy kurierskiej, w plastikowej kieszonce na wierzchu nie było już zlecenia z adresami. Przesyłkę mógł wysłać każdy, wczoraj albo przed trzema tygodniami, ale Quinn był niemal pewien, że nadała ją Jenn.

Salonik zapełniały najróżniejsze bibeloty, ale panował w nim idealny porządek; psuła go tylko ta koperta.

– Nie chcesz przyjąć do wiadomości rzeczy oczywistych – mówiła Marie do słuchawki. – Już o tym rozmawialiśmy, Monique.

Quinn podszedł do okna. Claire na jego widok zasłoniła usta dłonią.

– Dobrze, przyjdź w takim razie koło czwartej – rzuciła Marie do słuchawki i rozłączyła się. – Nie spodziewałam się, że mnie pan odwiedzi, panie... Gerard, prawda?

– Proszę mi mówić Quinn. Sam jestem zaskoczony, że przyszedłem.

– Nie wierzy pan w parapsychologię.

– Ma pani rację, nie wierzę.

– A jednak pan przyszedł. Wzruszył ramionami.

– Proszę siadać – zaprosiła go i sama też usiadła, zapaliła świecę stojącą na stoliku koło fotela i zamknęła oczy.

Nie chciał tego, ale poczuł, jak wzbiera w nim gwałtowny bunt, opór. Claire go ostrzegła, że Marie bez trudu rozpozna w nim sceptyka. Nie było sensu udawać.

Marie otworzyła oczy.

– Masz pytania, na które chciałbyś usłyszeć odpowiedź? Kiedy się stąd wydostanę?

Zbyt długo się wahał.

– Dlaczego właściwie tu przyszedłeś, Quinn? – zapytała zupełnie już innym tonem.

Nie mógł mówić. Przed oczy cisnęły mu się obrazy, które przez lata próbował blokować i które znów ożyły za sprawą Claire, przez analogię; znalazła się w podobnym położeniu jak on kiedyś.

– Otoczyłeś się murem – mówiła Marie, poruszając dłońmi jak pływaczka. – Nie mogę przez ten mur przeniknąć.

– Nie chcę, żeby pani przenikała.

– Właśnie. Zatem po co przyszedłeś?

Nie mógł jej powiedzieć, że chodzi o Jenn, a bzdur na własny temat nie zamierzał słuchać. Wiedział, w jaki sposób pracują wróżki. Rzucają ogólniki, dopóki któryś z nich nie znajdzie oddźwięku u klientki czy klienta.

Dłonie Marie znieruchomiały, nagle ucichła muzyka bransoletek.

– Co cię łączy z Claire?

– Jestem jej znajomym.

– Nie wydajesz się w jej typie. Czy też raczej ona w twoim.

– Proszę mówić.

Marie uniosła farbowane na rudo brwi.

– To coś więcej niż zwykła znajomość.

– Jeszcze nie. – Po co prowadzi tę rozmowę? Musi, jeśli nie chce zamknąć sobie możliwości dalszych kontaktów z Marie. A mogła być mu potrzebna jako źródło informacji.

– A jednak Claire siedzi ze swoim psem w twoim samochodzie i czeka na ciebie.

Oho! Nie docenił Marie DiSanto.

– Namówiła mnie, żebym panią odwiedził.

– Ale przyjechałeś sam. Claire i Korek pojawili się godzinę później.

Rozejrzał się po pokoju.

– Gdzie ta kryształowa kuła? Uśmiechnęła się, tym razem już rozbawiona.

– Mam klaustrofobię, żyję przy otwartych oknach. Lubię gapić się na park po drugiej stronie ulicy. Nie wiedziałam, że to ty siedzisz w samochodzie. Widziałam tylko, że ktoś podjechał i nie wysiada. Kiedy zobaczyłam, jak Claire wsiada do auta, jeszcze bardziej mnie to zaintrygowało. Potem ty wysiadłeś. Nie wyglądałeś jak ktoś, kto wybiera się z wizytą do mnie, interesowała cię wyłącznie skrzynka na listy. Nie próbuj zaprzeczać. – Podeszła do okna i pomachała. – Lubię zagadki.

Quinn stanął obok niej.

– Złapałam cię. – Marie zadarła głowę i uśmiechnęła się szeroko.

– Sama stanowisz zagadkę – mruknął Quinn, patrząc na nią.

– W rzeczy samej – przytaknęła. – Podobnie jak ta młoda dama, która siedzi w twoim samochodzie. Jeszcze cię zadziwi.

– Już żyję w stanie zadziwienia.

– Mam na nią dobry wpływ – oznajmiła Marie chełpliwie. – Rodzice, straszni sztywniacy, usiłowali ją...

– Dobrze wychować?

– Tak. Ja uczyłam ją swobody. Podobnie jak Jenn, ale tu akurat trochę przesadziłam. Powinna była ukrócić cugli i nie zrobiłam tego.

Quinn nic nie powiedział.

– Przyjdiesz do mnie jeszcze? – zapytała Marie. – Zgodzisz się, żebym spróbowała

przebić się przez ten twój mur?

– Niewykłuczone. – Podał jej banknot dwudziestodolarowy.

Zawahała się, ale w końcu go przyjęła.

– Czasami cierpienie przynosi rozkosz.

– Nie mam takich doświadczeń.

– Jesteś teraz starszy. Mądrzejszy.

Jakby dostał pałką w głowę. Skąd wiedziała, że był młody, kiedy...

Poklepała go po ramieniu.

– Claire czeka.

Nie wiedział nawet, czy w ogóle powiedział do widzenia. Ocknął się dopiero w samochodzie.

– Złapała cię! – zawołała Claire.

Korek szalał na tylnym siedzeniu, ale Quinn nie próbował nawet go pacyfikować.

– Co się stało? Dowiedziałeś się czegoś?

Spojrzał w jej błyszczące ciekawością oczy. Nie chciał, żeby cierpiała, a czuł, że Jenn przysporzy jej sporo bólu. Bał się, że sam ją skrzywdzi. Popenił chyba największy błąd w swoim życiu, namawiając ją do szukania Jenn. Nie chciała tego przecież, inicjatywa wyszła od niego. Trudno, stało się.

Przygarnął Claire do siebie i pocałował tak, jak jeszcze nigdy nikogo nie całował – o niczym nie myślał, nic nie planował, niczego nie oczekiwał. Claire promieniowała ciepłem... życiem. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest martwy. Tak długo tkwił w mroku. Krył się w cieniu. Zamknięty na uczucia. Opanowany. Zrównoważony.

Przy niej wcale nie czuł się zrównoważony. Tracił kontrolę nad sytuacją, a nigdy jeszcze mu się to nie przydarzyło. Claire otworzyła oczy, przesunęła palcem po jego wargach. W jej twarzy, w spojrzeniu było coś, czego nie potrafił odczytać.

– Masz taką minę, jakbyś chciał przeproszać. Albo ustalić nową zasadę.

Już go tak dobrze poznała? Tak szybko?

– Mam wrażenie, że powinienem obiecać, że to się więcej nie powtórzy.

– Nie składaj obietnic, których nie mam ochoty egzekwować. To, co jest między nami, przyciąganie, chemia, nazwij to, jak chcesz, musi rządzić się własnymi prawami. Nie myśl nawet o wprowadzaniu jakiś zasad.

Cholera, lubił ją coraz bardziej. Była znacznie bardziej skomplikowana i intrygująca, niż mógł przypuszczać. Nazwał ją dla kontrastu z Jenn – i dla ułatwienia – dobrą siostrą, po czym natychmiast przyszło mu się przekonać, że to żadne ułatwienie.

– Skasuj tę myśl.

– A będzie repetycja?

– Zasada numer cztery: repetycje na żądanie. Omal nie parsknął śmiechem.

– To po co zasady, jeśli zawsze można odwrócić kota ogonem?

– Tak sądzisz?

Przesunął palcami po jej włosach. Musiał postawić sprawę uczciwie.

– Nie jestem towarem długoterminowym, Claire. Nigdy nawet nie mieszkałem z kobietą.

Potrzebuję samotności, własnej przestrzeni.

I nigdy w niczym nie szukał niczyjego wsparcia. Zawsze liczył wyłącznie na siebie. To mu wystarczało. Tak było dobrze. Ostatnio zbyt wiele zaryzykował, dołączając do ARC i rezygnując z działania w pojedynkę.

– Co za egoizm. – Oczy jej zabłyśły. – To był tylko pocałunek.

To był kapitalny pocałunek, najkapitałniejszy ze wszystkich, jakie pamiętał, a ona mówi, że tylko pocałunek?

– Spektakularny pocałunek – dodała, jakby odpowiadała na jego niewyartykułowane zastrzeżenie. – Ale tylko pocałunek, panie M. Q.

– M. Q. ?

– „Mighty Quinn”. Znasz tę piosenkę?

– Bob Dylan.

– Marie uwielbiała Dylana. To były jej kotysanki. – Claire odsunęła się, założyła nogę na nogę. – Skoro mowa o Marie... Dowiedziałeś się czegoś?

Zadziwiła go łatwością, z jaką potrafiła przechodzić od tematu do tematu.

– Widziałem kopertę firmy kurierskiej. Nie wiem od kogo, bo zlecenia nie było.

– Jutro też zamierzasz czatować przy jej skrzynce?

– Będzie sprawdzała, czy jestem, więc nie. Nie zamierzam.

– Może ja do niej zajrzę?

– Myślisz, że ją nabierzesz?

– Kto wie. Nie chcę jej mówić, że podejrzewamy Jenn, ale prawdy też nie powiem.

– Sama decyduj. Powiedz mi tylko, co postanowiłaś.

– Powiem. – Spojrzała do tyłu. Korek zwinął się w kłębek i spał w najlepsze. – Pójdziemy już. Pewnie spieszysz się do pracy.

– Gdzie zostawiłaś samochód? Podwiozę was.

– Dziękuję, ale pobiegamy trochę w parku, a samochód zostawiłam jedną przecznicę stąd.

– Dam ci znać, jak przyjdzie pozwolenie na widzenie z Beechamem.

– Dzwoń, kiedy chcesz. – Położyła mu dłoń na policzku. – Nawet bez powodu.

– Ty też. Kiwnęła głową.

– Korek, budź się. Przebieżka.

Kundel zerwał się, zafundował Quinnowi pocałunek z mlaskiem, zaślinił mu ucho i przeskoczył na przednie siedzenie, żeby wysiąść razem z panią.

– Ten pies musi iść na kurs – mruknął Quirm, wycierając ucho.

– On cię kocha. – Claire nachyliła się do okna. W jej głosie zabrzmiała nuta czułości.

Samo słowo było mu tak obce, jakby wypowiedziała je w obcym języku – od wieków nie kojarzył go z własną osobą.

– Tymczasem, RA. – mruknął, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– P. A.?

– Polyanna.

– Wykluczone.

– Nie do końca. Masz podobne cechy. To żadna ujma.

– Brzmi jak obelga. Ciężko pracowałam, żeby nie być dobrym, uśmiechniętym, kochanym promyczkiem słońca.

Wyraźnie się obraziła.

– Nic na to nie poradzisz, że jesteś dobrym człowiekiem. Na pociechę dodam, że potrafisz być nieprzewidywalna.

– Tak?

– Tak.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Claire dlatego zdecydowała się pojechać na widzenie, że dzięki temu mogła spędzić cały dzień z Quinnem. Beecham siedział w więzieniu oddalonym o sześć godzin jazdy od San Francisco.

- Wszystko okay? – upewnił się Quinn, kiedy weszli do rozmównicy.
- Jak oni tu wytrzymują?
- Niektórzy nie wytrzymują.
- Każdy powinien zobaczyć, jak tu jest.
- Myślisz, że to powstrzymałoby ludzi od popełniania przestępstw?
- A ty nie?
- Może. Niektórych. Większość uważa, że ujdzie im na sucho.

Było to więzienie o złagodzonej rygorze, tak jej powiedział Quinn. Wolą nie myśleć, jak wygląda zakład penitencjarny o zaostrzonej rygorze.

Beechama rozpoznała od razu, gdy pojawił się w drzwiach, chociaż pół roku w zamknięciu pozostawiło ślady. Dawniej szczupły, teraz był wychudzony, ale zachował butny uśmiech, energiczny krok.

– Siadaj – polecił strażnik, kiedy Beecham stanął obok stołu w niedbałej pozie. – Ręce na blat.

Beecham usiadł.

– Siostrzyczka Claire. Powitać – wycedził przez zęby, przechylił lekko głowę i spojrzał na Quinna. – Nazwisko słyszałem, ale nie znam pana.

– Jestem przyjacielem rodziny. Szukamy Jennifer. Beecham szeroko otworzył oczy.

– A niech to. Była tutaj przed chwilą. Minęliście się. Jest mi bardzo oddana.

– Nie kontaktowała się z tobą. Nie było jej tutaj – stwierdziła Claire pewna, że Beecham kłamie.

– *Au contraire*. Codziennie dostaję od niej perfumowany list. Przysłała nawet czekoladki z grypsem, ale gryps nie przeszedł. Jenn to prawdziwy pistolet.

– Kazałeś ją śledzić – powiedział Quinn.

– Tak? – Beecham wzruszył ramionami. – Trzeba się opiekować swoją kobietą, nie?

– Zapewne. Tyle że Jenn wymknęła się spod tej opieki. – Tak?

– Doskonale wiesz, że tak. Sam odwołałeś swoje psy, kiedy zniknęła.

– Może chciała odpocząć od naszej świętej Claire? Jenn tak ją nazywała? Claire zrobiło się nieprzyjemnie.

Przyjęła ją przecież. Znosiła brak odpowiedzialności Jenn. Wieczny zamęt, chaos...

Ale Jenn potrafiła być też inna, jak w przeddzień swojego zniknięcia. Rozjaśniła włosy Claire, nałożyła jej makijaż, wyciągnęła z szafy własne ciuchy, a potem kazała stanąć przed lustrem i Claire zakręciły się łzy w oczach, gdy zobaczyła siebie odmienioną nie do poznania.

– Nieźle wyglądam.

– Wyglądasz bosko.

Taką Jenn też pamiętała i nic nie mogło popsuć tych wspomnień.

– Wyglądasz na zmartwionego. – Głos Quinna wyrwał Claire z zamyślenia.

– Ja? – zdziwił się Beecham. – Skądże.

– Myślałeś, że będzie czekała na ciebie? – Tu Quinn spojrział pytająco na Claire. – Jak sądzisz, miał jakieś szanse?

– Biorąc pod uwagę kartotekę Jenn, żadnych. Quinn pokiwał głową.

– Czy Jenn miała dostęp do zagarniętych przez ciebie pieniędzy, Beecham?

– Nie mam żadnych pieniędzy. Wszystko poszło na adwokatów.

– Z wyjątkiem tych pięciu milionów, które ukradłeś.

– Nie mam żadnych pieniędzy – powtórzył.

– Może nie w Stanach. I może nawet nie pieniądze. Kupiłeś za nie diamenty?

Beecham nie raczył odpowiedzieć.

– Dokąd ma prowadzić to śledztwo? – zapytał w końcu. – Niczego się ode mnie nie dowiesz.

– Domyślam się, że chcesz odsiedzieć karę, wyjść wcześniej za dobre sprawowanie, a potem żyć spokojnie za to, co zagarnąłeś. W ramach zasłużonej rekompensaty. Będziesz sobie tłumaczył, że spłaciłeś już swój dług wobec społeczeństwa. Tyle że plan diabli wezmą, jeśli pieniądze znikną. – Quinn wykonał nieokreślony gest. – Szukamy jej z zupełnie innych powodów, ale w twoim interesie leży, by nam pomóc.

– Z tego, co wiem, Jenny jest bogata. Po co jej więcej? Claire niedawno zadała to samo pytanie, ale teraz już rozumiała, że Jenn zawsze chciała więcej, nigdy nie miała dość.

– Byłeś z nią przez rok, ale nie znasz jej zupełnie – odezwała się.

Beecham nachylił się do niej.

– Jest zachłanna, wiem o tym. Potrafi manipulować ludźmi, to też wiem. Ja miałem przynajmniej świadomość, jaka jest, a ty, siostrzyczko, byłaś taka głupia, że...

– Siadaj prosto – warknął strażnik.

– Świetnie dogadywaliśmy się z Jenn. – Głos Beechama brzmiał już spokojniej. – Ona umiała korzystać z życia.

W przeciwieństwie do ciebie. Nie powiedział tego, ale tak właśnie pomyślał.

Claire miała dość. Została obrażona, upokorzona, a niczego się nie dowiedzieli. Spojrzała na Quinna, dając mu do zrozumienia, że powinni wyjść.

– Zaczekaj na mnie na zewnątrz – poprosił.

– Chodźmy stąd.

– Chciałbym jeszcze...

Pokręciła głową, nie dając mu dokończyć.

– Skończyliśmy – Quinn zwrócił się do strażnika.

– Powiedz siostrze, że tak bardzo ją kocham, że pójdę za nią na koniec świata – rzucił Beecham, podnosząc się z krzesła. – Nie spoczne, dopóki jej nie odnajdę.

Pogróżka była aż nadto czytelna.

– Panie Gerard, naczelnik chciałby się z panem widzieć – usłyszał Quinn, kiedy chcieli oddać swoje identyfikatory przy wyjściu.

– W jakiej sprawie?

– Nie wiem. Proszę zaczekać chwilę, zadzwonię do niego. Quinn objął Claire.

– Wszystko w porządku? – Tak.

– Jesteś twardsza, niż myślałem. Ciągłe uważasz, że Jenn jest niewinna.

Claire zastanawiała się przez moment.

– Tak – powiedziała w końcu. – Ale to jej życie. Jej sprawy. Niech je rozplątuje choćby przez sto lat, dopóki nie obudzi jej wysniony księżę z bajki. Ja rezygnuję. Żadnych kaucji. Żadnych poszukiwań.

Quinn spochmurniał.

– Claire...

– Proszę ze mną, panie Gerard.

Była zbyt zmęczona, żeby się zastanawiać, dlaczego naczelnik chciał się widzieć z Quinmem. Zamknęła oczy. Co teraz? Jeśli przestaną szukać Jenn, nie będą mieli powodu do spotkań. Szkoda. Zrobili krok ku czemuś, czego sama nie potrafiła nazwać, w każdym razie ku czemuś niezwykle ważnemu w jej życiu. Czuła się przy Quinnie bezpieczna. I zupełnie pozbawiona bezpieczeństwa. Obydwa odczucia były bardzo przyjemne.

On też jej potrzebował. Zaczynał się przy niej odprężyć. Częściej się uśmiechał.

Nie wiedziała, jak długo czekała na niego, ale dość długo, by się zaniepokoić.

Pojawił się wreszcie. Podszedł szybko do okienka, oddał identyfikator i otworzył drzwi. Kiedy przepuszczał Claire, nie spojrzał nawet na nią. Miał zaciętą minę, szarą twarz...

– Nie mogę o tym mówić. Claire odwróciła głowę.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Jak wolisz.

Ledwie mogła za nim nadążyć, kiedy szli do samochodu.

– Przepraszam – mruknął, przekręcając kluczyk w stacyjce, i zacisnął dłonie na kierownicy.

– W porządku. – Dotknęła lekko jego ramienia i poczuła, jak stężał. – Może ja poprowadzę?

– Nie.

– Żadnych mandatów ani stłuczek.

– A to niespodzianka, P. A. Zachnęła się na ten sarkazm.

– Chcę ci pomóc. Nie wiem, co się stało, ale nie ja cię wkurzyłam. I nie mam zamiaru spędzić następnych sześciu godzin z rozwścieczonym facetem za kółkiem.

– Nie masz zamiaru? Przedrzeźniał ją, to oczywiste.

– Nie.

Siedział przez chwilę bez słowa, wpatrując się w przednią szybę.

– Przepraszam – powiedział w końcu.

– W porządku. Ale ja będę prowadzić. Na pewno jest jakaś zasada odnosząca się do takich sytuacji.

– I kto tutaj wymyśla zasady? – Spojrzał na nią uważnie. – Nic mi nie jest. Już się uspokoiłem. Ale zrób coś dla mnie, proszę.

– Mianowicie?

– Masz kogoś, kto zajmie się Korkiem do jutra?

– Być może.

– To jedźmy do Santa Barbara i przenocujmy tam. Wynajmiemy pokoje. Pójdziemy na kolację. Pospacerujemy po plaży. Zapomnimy o kłopotach. Co ty na to?

Co ona na to? Pokoje, w liczbie mnogiej. To było do przyjęcia. Pozostawiało im swobodę. Z drugiej strony, nie miała pieniędzy na szaleństwa. Usłyszała głos, brzmiący podejrzenie podobnie do głosu Marie, który pytał ją, czy zwariowała.

– Jasne – zgodziła się, chociaż nie miała rzeczy na zmianę, piżamy ani kosmetyków. – Masz upatrzone jakieś konkretne miejsce?

– Tak. Zadzwonię tam.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Quinn cieszył się, że wziął corvette zamiast auta, którego używał na co dzień w pracy. Szary, niepozorny sedan budziłby politowanie nawet u portierów.

Podjechał pod hotel.

– Chyba nie zatrzymamy się tutaj. – W głosie Claire zabrzmiało coś na podobieństwo trwogi zmieszanej z żywą niechęcią.

– Owszem, właśnie tutaj.

– Nie stać mnie na taki hotel. Noc tutaj musi kosztować kilkaset dolarów.

– Od pięciuset do tysiąca, zależy, jakie pokoje dostaniemy.

Claire wyprostowała się w fotelu.

– Ruszaj stąd. Natychmiast. Widziałam po drodze motel.

– Mamy pokoje za darmo, P. A. Jedyne wydatki to ewentualnie piżamy i przybory toaletowe.

– Za darmo? Mowy nie ma.

Pomyślał, że do końca życia nie zapomni jej miny.

– Jest mowa. Dzień dobry – powiedział do portiera, który otwierał właśnie drzwi od strony Claire.

– Witamy w Descanso. – Portier wymówił nazwę z hiszpańskim akcentem. – Państwo się u nas chcą zatrzymać, sir?

– Owszem.

– Zaraz ktoś weźmie państwa bagaże.

– Nie mamy. – Quinn wysiadł i podszedł do Claire. Ciągle siedziała w samochodzie, najwyraźniej nie zamierzając się ruszyć. Cieszył się, że tu przyjechali. Do jutra rana musiał podjąć decyzję, a to było dobre miejsce do podejmowania decyzji... I do odwołania ich trochę.

Wyciągnął rękę i Claire w końcu wysiadła. Weszli do ogromnego, pełnego kwiatów holu, z posadzką wyłożoną terakotą, i podeszli do recepcji.

– Pan Baxter nas oczekuje – odezwał się Quinn.

– Pan Gerard?

– Tak. I panna Winston.

Recepcjonistka zadzwoniła do menadżera, załatwiła formalności i po chwili koło recepcji pojawił się uśmiechnięty Brent Baxter.

– Witajcie. Cieszę się, że cię widzę, Doc.

Tak nazywano Quinna, kiedy prowadził własną firmę. Wyglądało na to, że będzie musiał wyjaśnić Claire kilka drobiazgów.

– Ja też się cieszę, że mogę wreszcie skorzystać z twojej propozycji. To Claire Winston.

Barter uklonił się szarmancko i Claire omal nie parsknęła śmiechem, ale spodobała się jej ta galanteria.

– Pokażę wam pokoje. – Baxter ruszył przodem. – Jedziemy windą czy idziemy?

– Idziemy – powiedziała Claire, biorąc Queena za rękę.

– Muszę kupić kilka drobiazgów.

– Najpierw zobaczymy pokoje. – Quinn trochę się zdziwił. Dlaczego ścisłała jego dłoń? Ze zdenerwowania? – Ja też muszę zrobić zakupy.

Ich pokoje sąsiadowały ze sobą, ale nie były połączone drzwiami. Z balkonów roztaczał się zapierający w piersiach widok na Pacyfik. Na półce w każdej łazience stał koszyk ze wszystkimi niezbędnymi przyborami. W bawialni apartamentu Claire czekała taca z serami, bagietka i owoce. Także butelka szampana i dwa wysokie kryształowe kieliszki.

– Jeśli będziecie czegoś potrzebowali, zwracajcie się bezpośrednio do mnie – powiedział Brent. – Miłego pobytu.

– I zniknął bezszelestnie jak motyl.

Quinn podszedł do opartej łokciami o poręcz balkonu Claire.

– Ładnie?

– To stanowczo za słabo powiedziane, M. Q. Naprawdę z ciebie Mighty Quinn, jeśli dostałeś pokoje za darmo.

– Niezupełnie za darmo. Kilka lat temu wykonałem pewną robotę dla Brenta. Nie chciał, żeby sprawa doszła do szefa. Powiedziałem mu, że odbiorę sobie honorarium w inny sposób. To była duża robota, dzisiejszym noclegiem mi się nie wypłaci.

– Zwracał się do ciebie Doc. Wiedział, że Claire o to zapyta.

– Tak mnie nazywano. Przed związaniem się z ARC działałem przeważnie z ukrycia.

– Jakież ciemne sprawy?

– Powiedzmy... sprawy ludzi, którzy chcieli uniknąć rozgłosu. Sam byłem anonimowy i im potrafiłem zapewnić anonimowość.

– Jak do ciebie trafiali?

– Przez szeptaną reklamę.

– Dlaczego akurat Doc?

– Jeden z pierwszych klientów tak mnie nazwał. Twierdził, że jestem precyzyjny jak chirurg.

Uśmiechnęła się.

– Opowieści płaszczą i szpadą.

– Podobało mi się. Miałem zarejestrowaną firmę. Na nią ludzie wystawiali czeki i nikt nie znał mojego prawdziwego nazwiska. – Teraz wydawało mu się to trochę dziecinne, ale tak właśnie działał. – Jesteś głodna?

– Tak.

Otworzył szampana i przeniósł jedzenie na stolik na balkonie. Claire uniosła twarz do słońca i znieruchomiła z kieliszkiem w dłoni. Gdyby był malarzem, namalowałaby ją właśnie w tej pozie.

– Dziękuję ci – odezwała się po chwili.

– Proszę bardzo. – Zerknął na zegarek. – Zamówiłem dla nas masaże. Za pół godziny. Zdażymy jeszcze zajrzeć do sklepów. Może się na coś skusisz.

– Kilka najpotrzebniejszych rzeczy. Poza tym jestem całkowicie odporna na pokusy.

– Naprawdę?

– Na ciuchowe pokusy. Kupuję na wyprzedazach. Quinn uznał, że bezpieczniej będzie nie ciągnąć tematu.

– Możesz mi powiedzieć, jakie zlecenie wykonywałeś dla Baxtera? – zagadnęła Claire, kiedy znaleźli się w pasażu z butikami.

– Doszły go pogłoski, że w hotelu działa agencja cali girls. Ja miałem ją znaleźć.

– Ile czasu ci to zajęło?

Posłał jej takie spojrzenie, że parsknęła śmiechem.

– Tydzień.

– Metodą prowokacji?

– Jeśli trzeba, potrafię narazić własną cnotę.

– Chcę znać detale.

– Kiedyś ci opowiem, ale najpierw masaże i zakupy.

Godzinę później, wymasowana i obładowana zakupami, Claire wróciła do pokoju. Zapukała najpierw do Quinna, nikt nie odpowiedział, ale w bawialni na stoliku znalazła kartkę – był przy basenie i prosił, żeby dołączyła do niego. Przebrała się w kupione właśnie szorty, włożyła nowe sandały i zeszła na dół.

Zobaczyła go z daleka, wyciągniętego na leżaku. Miał zamknięte oczy i wyglądał... całkiem nieźle. Szerokie ramiona, wąskie biodra i mięśnie bez grama tłuszczu.

Jakby wyczuł jej obecność, odwrócił głowę i uniósł powieki.

– Pokusa to potężne uczucie, co?

Nie od razu zdała sobie sprawę, że Quinn mówi o jej nowym stroju.

– Nie mogłam włożyć na siebie tego, w czym byłam w więzieniu. Po prostu nie mogłam. Musiałam coś kupić.

Wyciągnął do niej dłoń i Claire przykucnęła obok leżaka.

– Dobrze ci zrobił masaż? Podsunęła mu ramię pod nos.

– Czym pachnę?

– Guacamole.

– Mleczko cytrynowe z avocado. Marie robi cudowny masaż, ale ten był zupełnie niesamowity. A twój?

– Bardzo gruntowny. Na świeżym powietrzu. Fajny. Chcesz popływać?

Chciała się dowiedzieć, co go tak wytrąciło z równowagi w więzieniu. Cały czas o tym myślała.

– Nie kupiłam kostiumu.

– Przyniosę ci leżak. Zdrzemiesz się, wygrzejesz w słońcu...

A może chodźmy do twojego pokoju i zdrzemniemy się razem? – pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno.

Musiała rzeczywiście się zdrzemnąć, bo kiedy otworzyła oczy, słońce już zachodziło.

– Cześć, śpiochu.

– Hej. Nie wiedziałam, że jestem aż tak zmęczona. Ty spałeś?

– Tak.

Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać.

– Jeśli się pospieszymy, możemy podczas kolacji podziwiać zachód słońca.

Kolacja, a potem?

Włożyła sukienkę, którą kupiła po południu. Jedwabną, turkusową, z głębokim wycięciem z przodu, odsłoniętymi plecami i rozcięciami po bokach. Tak się jej podobała, że nie mogła sobie odmówić przyjemności.

Poprawiła włosy, zrobiła makijaż, a potem zastukała w ścianę pokoju Quinna, dając znać, że jest gotowa.

Zjawił się prawie natychmiast. W jednej dłoni trzymał bukiet róż, w drugiej bombonierkę. Do tego miał minę faceta, który zamierza rozpocząć zaloty.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Quinn nie pamiętał, żeby kiedykolwiek dał dziewczynie kwiaty i czekoladki. Uważał, że to strasznie banalne, ale wobec Claire jakoś nie miał oporów, a kiedy wtuliła twarz w bukiet i przymknęła oczy, był szczęśliwy, że nie poszedł za głosem rozsądku.

– Miałaś suknię w torebce? – zakpił, kiedy zajęli miejsca przy stoliku pod oknem w sali restauracyjnej.

– Postanowiłam zaszaleć. – Przesunęła dłonią po jedwabiu. – To będzie pamiątka z podróży.

To dobrze, że Claire znalazła sposób rozładowania napięcia po wizycie w więzieniu; on nie potrafił. W dalszym ciągu nie podjął decyzji. Zmagał się ze wspomnieniami. Poraziło go...

Dość.

Wzniesli kieliszki, pozdrawiając słońce zachodzące nad Napa Valley. Przy głównym daniu Quinn opowiedział Claire kilka anegdot ze swojej pracy. Do deseru zamówili brandy.

– Masz ochotę na spacer po plaży? – zapytał, kiedy stało się jasne, że nie sposób dłużej przeciągać trwającej już dwie i pół godziny kolacji.

Pokręciła głową.

– Chcesz wrócić do pokoju?

– Chyba tak.

Podejrzewał, że Claire najchętniej zakończyłaby wieczór w łóżku, tak jak on, ale to ona powinna dać znak, tymczasem postawiła na subtelność.

Siedzieli na balkonie, świecił księżyc, szumiał ocean, rozmowa się urwała...

Quinn objął Claire. Położyła głowę na jego ramieniu i już myślał, że zasnęła, kiedy usłyszał westchnienie.

– Jesteś zmęczona?

– Trochę.

Nie chciał jej ponaglać, nie chciał do niczego zmuszać, chociaż nie pamiętał, by kogoś kiedyś tak pragnął jak jej. Nie potrafił tylko rozstrzygnąć podstawowego dylematu, czy Claire ma ochotę iść z nim do łóżka? Może źle ocenił sytuację? Może powinien odwołać się do jakiejś zasady? Albo poprawki do zasady?

A może Claire czeka, aż on zrobi pierwszy krok? Nie, niemożliwe. Dotąd jakoś się nie wahała z dawaniem wyrazu temu, co myśli i czuje. Dlaczego teraz miałoby być inaczej? Odwróć głowę, wtedy będę mógł cię pocałować, zachęcał ją w myślach.

Mijały sekundy, minuty, kolejne minuty i Quinn zrezygnował z wysyłania komunikatów telepatycznych. Najwidoczniej dla Claire jeszcze za wcześnie. Dla niego chyba też, inaczej zrobiliby jakiś ruch.

– Pójdę już – powiedział. Nic, żadnej reakcji. – Dziękuję za miły wieczór i do zobaczenia rano.

– Dobranoc.

Wyszedł jak zmyty. Zmyty siedemnastolatek.

Claire siedziała bez ruchu. Quinn poszedł sobie. Po prostu. Bez pocałunku na dobranoc. Nawet bez podania dłoni. Tylko dziękuję i dobranoc.

A była prawie pewna, że miał na myśli... w każdym razie coś więcej niż pocałunek. Dał jej kwiaty i bombonierkę. Bawił rozmową w czasie kolacji, odpowiadał na jej żarty. Co się stało?

Był zupełnie inny niż faceci, których znała. Może czekał na jakiś znak z jej strony. A ona nie wykonała żadnego gestu.

Potarła palcami skronie.

Co za idiotka!

Chciała, żeby jej pragnął. Tak całkowicie. Do zatracenia.

Dałaś mu szansę? Nie.

Idiotka.

Ma teraz iść do jego pokoju? Rzucić mu się na szyję?

Pukanie do drzwi poderwało ją na równe nogi. Wrócił...

Otworzyła drzwi.

– Obsługa hotelowa. – W progu stała drobna kobieta w mundurku pokojówki. – Mogę przygotować łóżko?

– Uhm... Proszę. – Co za rozczarowanie.

Kiedy pokojówka wyszła, pokręciła się niespokojnie po pokoju, włączyła muzykę, przygasiła światła, rozejrzała za kieliszkiem wina, choć wiedziała, że wina nie znajdzie. W końcu wyszła na balkon i aż zachwiała się na widok, który ujrzała.

Na sąsiednim balkonie stał Quinn, w samych szortach, bez koszuli, i wpatrywał się w ocean, ręce założony na piersi. Zerknął w jej stronę, ale nie odezwał się. Ani słowem.

– Nie możesz zasnąć? – zapytał w końcu. – Nie.

Kiwnął głową i odwrócił się. Powiedz coś. Odezwij się do mnie.

– Co się stało dzisiaj wieczorem, Claire?

– Nie wiem.

– Źle cię zrozumiałem? Myślałem, że...

Podeszła bliżej. Quinn musiał być zmieszany tak samo jak ona.

– Czy my... – Przerwał, zawahał się i zaczął jeszcze raz. – Zrobiłem z siebie idiotę?

– Nie. Ja zrobiłam z siebie idiotkę. Czekałam, że przejdziesz inicjatywę.

– A ja czekałem na jakiś znak z twojej strony. Nie chciałem cię ponaglać.

Zmieszanie opadło, przyszła ulga. I nadzieja.

– Możemy uznać, że nie wyszedłeś z mojego pokoju? – zapytała.

Quinn bez słowa przeskoczył barierkę i znalazł się obok Claire, wziął ją za rękę i pociągnął do sypialni.

– Interesujący wybór muzyki – mruknął, słysząc mocne uderzenie heavymetalowe.

– Pasowała do nastroju chwili.

– Byłaś wściekła?

– Na siebie.

Nie puszczać jej dłoni, podszedł do radia, zmienił stację i z głośników popłynęły

łagodne, czyste dźwięki klarnetu, trochę jazzujące, trochę bluesowe. I bardzo zmysłowe.

- Zrobisz coś dla mnie? – Co?
- Przebierz się znów w tę jedwabną suknię.
- Odwróć się na moment.

Zrzuciła szlafrok i na gołe ciało włożyła turkusową sukienkę. – Już. Quinn podszedł, objął ją.

- Dzisiejszej nocy nie wydarzy się nic, na co nie będziesz miała ochoty.
- Trzymam cię za słowo, M. Q. Dopóki nie powiem stop, możesz uważać, że wszystko jest w porządku.

Quinn uśmiechnął się i znowu było między nimi pełne porozumienie.

- Umowa stoi. Pod warunkiem, że obiecasz mi to samo.
- Piątka?
- Myślałem, że przypieczętujemy to...

Przesunął palcem po jej wargach i Claire wstrzymała oddech. Poczowała, że kolana się pod nią uginają.

- Tańcem – dokończył.
- Lubiła te jego żarty. Zrzuciła mu rękę na szyję i zaczęli kołysać się w takt muzyki.
- Cieszę się, że kazałaś mi cofnąć tamtą obietnicę – szepnął, dotykając wargami jej skroni.
- Ja też.

Nie oddałaby tej chwili za nic w świecie, niezależnie od tego, co będzie później. A później mógł pojawić się żal, bo była przecież trochę, nawet więcej niż trochę, zakochana w Quinnie. W facecie, który uprzedził ją, że nie jest towarem długoterminowym. Uznała jednak, że warto, nawet jeśli później miałyby tego żałować. W ostatnich dwóch tygodniach świadomie ryzykowała. Miała dość bezpiecznego życia. Bezpieczne życie jest nudne.

Quinn nie był nudny.

I potrzebował jej.

Utwór się skończył, zacząj: następny, trochę szybszy, nie tak rytmiczny, bardziej jazzowy niż bluesowy, w każdym razie mało taneczny, ale oni kołysali się dalej.

Quinn uniósł ją lekko, tak że stanęła na jego stopach. Przygarnął ją blisko, bardzo blisko.

- Jesteś pewna? – zapytał cicho i postawił z powrotem na podłodze.

Przestań być taki uprzedzająco uprzejmy, pomyślała zniecierpliwiona.

Pragnęła go. Teraz. Nie chciała myśleć, zastanawiać się, nawet rozmawiać.

Chciała się nim cieszyć. To wszystko.

Położyła mu dłoń na policzku.

- Gdy chodzi o ciebie, nie ma w moim słowniku słowa wątpliwości. Chcesz się wycofać?
- Staram się nie wystraszyć cię, pokazując, jak bardzo cię pragnę.

Miły. Cały czas miły.

- W porządku. Stosuję pigułkę.
- A ja przyniosłem gumkę.
- I na tym możemy skończyć rozmowę. – Claire pocałowała go lekko.

– Nie lubisz rozmawiać, P. A. ?

– Lubię czuć.

– Tak? – Zaczął przesuwając wargami po jej szyi, pieścić językiem skórę.

Miała wrażenie, że czekała na niego od zawsze. Na niego, na jego pieścizny. Chyba był zawsze gdzieś w pobliżu, niczym sen, który ma się wyśnić, i przyszłość, która ma się dopełnić. On potrzebował jej, ale i ona potrzebowała jego.

Chwycił ją w pól i okręcił, a ona odchyliła głowę i zaśmiała się.

Położył ją na łóżku, wyciągnął się obok niej.

– Boisz się? – zapytał.

– Ani trochę.

– Jesteś taka piękna...

– Nie musisz prawić mi komplementów. Jestem tutaj. Chcę cię.

– Ach, Claire. Nie prawię ci komplementów. Jak tylko cię zobaczyłem, pomyślałem, że jest w tobie tyle seksu.

Pokręciła głowę.

– Naprawdę... – Zaczął powoli wyswobadzać ją z sukni. – Twój chód. To, jak poruszasz biodrami... Jesteś piękna i seksowna. – Dotknął jej piersi. – Doskonale. – Przesunął dłonią po nogach. – Powinnaś je ubezpieczyć. Zaczął ją całować, pieścić językiem sutek.

– Wierzysz mi?

Wierzyła. Przemknęło jej jeszcze przez głowę, że powinna podziękować Jenn za to, co miało się zdarzyć. Była jej dłużniczką.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

O bladym brzasku Quinn zostawił Claire kartkę na poduszce. Miał ochotę pogłaskać ją po głowie, pocałować, ale gdyby się obudziła, musiałby powiedzieć, że jedzie do więzienia i dlatego tam wraca. Wolał uniknąć wyjaśnień.

Zostawił ją pogrążoną we śnie, przeszedł do swojego pokoju i wziął szybki prysznic.

W drodze próbował nie myśleć o Claire, jakby bał się ją zbrukać.

Wczoraj, kiedy zastępca naczelnika powiedział mu, że wiedzą o nim, nie mógł ochłonąć z szoku. Czuł się brudny. Chciał odgrodzić Claire od swojej przeszłości.

Zastanawiał się, czy nie powinien ponownie odwiedzić Beechama. Miał do niego jeszcze kilka pytań, ale Claire zażądała, by wyszli, i już nie zdążył ich zadać. Beecham chyba myśli, że Jenn ma jego pieniądze, i martwi się, czy je kiedykolwiek odzyska.

Czy Claire też odniosła podobne wrażenie? Nie rozmawiał z nią o tym. Nie chciał psuć tego wieczoru, tej nocy.

Wjechał na teren więzienia i przez chwilę siedział za kierownicą bez ruchu.

Twoja przeszłość cię dopadnie. Głos Marie... Powiedziała Claire, że nie powinien uciekać przed konfrontacją. Teraz albo nigdy.

Wiedziała, o czym mówi.

Strażnik przy wejściu miał już nowe zezwolenie, choć Quinn nie wiedział, czy pojawi się powtórnie w więzieniu. Po dokonaniu formalności zaprowadzono go do pokoju widzeń podobnego do tego z wczorajszego dnia, tyle że jeszcze bardziej przygnębiającego.

Nie usiadł przy stole, musiał chodzić. Podjął już decyzję, nie byto odwrotu, ale czekanie go rozstrajało. Nie wiedział, czego ma się spodziewać. Najgorsza rzecz dla kogoś, kto tak bardzo starał się zapanować nad swoim życiem. Przez siedemnaście lat ciężko pracował na ludzki szacunek, zaufanie. Tym mógł kierować, teraz jednak sytuacja była całkowicie poza jego kontrolą.

Wreszcie drzwi się otworzyły i wszedł mężczyzna. Zatrzymał się na widok Quinna, strażnik stojący za nim popchnął go do przodu.

– Siadaj – nakazał.

Quinn milczał. Był zafascynowany, a zarazem czuł obrzydzenie.

Zaskrzypiało przesuwane krzesło i mężczyzna usiadł, nie spuszczać wzroku z Quinna.

– Witaj, synu – odezwał się wreszcie. Robert Gerard.

Quinn nie mógł nazywać go ojcem, jak nazywał przez pierwsze osiemnaście lat swojego życia. Nie mógł nazywać go żadnym godnym szacunku imieniem. Nie poznałby go: mocno przerzedzone siwe włosy, piwne, jak u Quinna, tyle że martwe, pozbawione blasku oczy, żółtawa skóra, zapadnięte policzki. Mocno przygarbiona sylwetka, jakby za chwilę miał się przewrócić. Palce wykrzywione jak u starca, chociaż miał dopiero sześćdziesiąt jeden lat.

– Nie wiedziałem, że cię tu przenieśli – powiedział Quinn.

– W zesłonym tygodniu. Za dobre sprawowanie – wycedził Robert z kpina w głosie. – Powiedziałem sobie, że nie będę więcej próbował kontaktować się z tobą, Bobby. Listy

wracały nieotwarte. Siedem, osiem lat. Ile można?

Quinn nie zareagował na wyrzut w głosie ojca.

– Nie jestem już Bobby. – Przestał używać swojego imienia, kiedy ojciec został oskarżony o zdradę państwa i skazany na dożywocie bez prawa łaski. Miał wtedy osiemnaście lat.

Robert uniósł brwi.

– Jak mam się do ciebie zwracać?

– Tak jak brzmi twoje drugie imię.

– Lepsze niż pierwsze. – Niewiele lepsze. – Matka też nie mogła cię odnaleźć.

– Miałem donosić, co się ze mną dzieje? – zdumiał się Quinn.

– Tak.

– To ona mnie zostawiła. – Po osadzeniu ojca w więzieniu.

– Prosiła, żebyś wyjechał razem z nią.

– Do Europy? W charakterze uchodźcy? I żyć z brudnych pieniędzy, które dostawałeś za sprzedawanie tajemnic państwowych?

– Dla twojej matki to było ogromnie trudne... zostawić cię. Może najtrudniejsze ze wszystkiego, przez co musiała przejść.

– Tak. Trudno jest żyć w dostatku zawdzięczanym zdradzie własnego kraju – powiedział Quinn z sarkazmem.

– A co miała twoim zdaniem zrobić?

– Oddać te pieniądze. Odbudować swoje życie. Ona nie popełniła zbrodni.

– Jak dawniej idealista. – Ojciec nachylił się do Quinna. – Myślisz, że mogłaby mieszkać w Stanach i nie być traktowaną jak żona szpiega? Wierzysz, że ktokolwiek dałby wiarę, że o niczym nie wiedziała? Musiała wyjechać, to było jedyne wyjście. I wcale nie opływała w luksusy. Szpiegostwo nie jest znowu takie lukratywne, jak mogłoby się wydawać.

Quinn skrzywił się na ten nie najlepszego gatunku żart.

– Oskarżyciel twierdził, że byłeś dobrze opłacany.

– Robiłem to dla was, żeby lepiej się nam żyło. A potem wszystko, co zarobiłem, przepadło.

– Słucham? – Quinn nie wierzył własnym uszom. – Sprzedawałeś tajemnice państwowe, żeby lepiej się nam żyło?

– Kiedy twoja matka zgodziła się za mnie wyjść, obiecałem jej, że nie będzie nam niczego brakować – Robert mówił takim tonem, jakby czytał synowi bajkę na dobranoc. – Kiepsko się wywiązałem z tej obietnicy.

– Popełniałeś zbrodnię przeciwko własnemu krajowi, żeby twoja żona – nie potrafił powiedzieć „mama” – mogła mieć większy dom, lepszy samochód... ?

– Peggy była taka delikatna.

– Słaba.

– Może.

– Pozwalałeś jej na to, a potem obwiniałeś o własną słabość.

– Nie rozumiesz. Bardzo chciałbym, żebyś zrozumiał. Druga taka okazja pewnie się nam

już nie zdarzy. Quinn potrafił czytać między wierszami.

– Oczekujesz współczucia? Wybaczenia?

– Przebaczenie jest dobre, oczyszcza. – Chwilowa buta, pewność siebie zawiodły Roberta. Zamilkł, skulił się w sobie jeszcze bardziej.

Quinn miał ochotę zerwać się z krzesła, chwycić go za koszulę, potrząsnąć nim mocno, wykrzyknąć mu w twarz wszystko, co w nim narosło.

– Ty trafiłeś do więzienia – powiedział spokojnie – matka ruszyła w świat. A ja musiałem żyć z tym spiętrzeniem zdrad. Straciłem przez was wszystko. Przez większość dorosłego życia żyłem w ukryciu. Bałem się, że ktoś mnie rozpozna, skojarzy z tobą. – Dopiero teraz stanąłem w słońcu. Nie wrócę już w strefę cienia. – Musisz wziąć ze sobą do grobu swoją nadzieję na przebaczenie. – Quinn skrzyżował ręce na piersi. – Ode mnie go nie otrzymasz.

Robert wreszcie przestał wpatrywać się w syna, spuścił głowę, wbił spojrzenie w blat stołu.

– Po co przyjechałeś? – zapytał przybitym tonem.

– Wczoraj odwiedzałem innego więźnia, który tu siedzi. Żeby mnie wpuścić, musieli sprawdzić moje dane i tak dowiedzieli się, kim jestem. Naczelnik zapytał, czy zamierzam widzieć się i z tobą.

– Nie szukałeś mnie.

– Nie, do cholery.

– To po co wróciłeś dzisiaj? Nie musiałeś tego robić.

– Przez ciekawość.

– Zaspokoiliś ją?

– Całkowicie. Raz na zawsze.

Robert powoli podniósł głowę, wpił spojrzenie w twarz Quinna.

– Być może któregoś dnia w końcu mi jednak przebaczysz. Sprzedawałem zaawansowane technologie. Nikt z tego powodu nie zginął. Świat się nie skończył.

– Mój tak. – Quinn wyprostował ramiona, ale poczuł lekkie ukłucie – wyrzuty sumienia.

Nie mógł mówić o zmarnowanym życiu. Pomimo wszystko odniósł sukces. Nauczył się żyć bez wsparcia rodziny. Ale czuł się teraz tak jak Claire wczoraj. Nie był w stanie ciągnąć tej rozmowy, słuchać kolejnych wynurzeń ojca. Miał jeszcze tylko jedno, zasadnicze pytanie:

– Żałujesz tego, co zrobiłeś?

– Każdego dnia.

Quinn pokiwał głową i odszukał spojrzeniem strażnika.

– Wychodzę.

– Chwileczkę. – Ojciec podniósł dłoń. – Powiedz mi coś o sobie. – Quinn milczał, sam nie chciał mówić i nie zachęcał Roberta do pytań, ale ten podjął po chwili: – Mówiłeś, że odwiedzałeś tu wczoraj jakiegoś więźnia. Zostałeś prawnikiem, tak jak chciałeś?

– Prywatnym detektywem.

– Dlaczego zmieniłeś plany?

– Mogłem być niewidzialny.

– Taaak. – Robert pokiwał głową. – Ożeniłeś się? Masz dzieci?

– Nie. – Chciał czym prędzej wydostać się stąd, ale musiał poczekać, aż wyprowadzą ojca. – Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Robert podniósł się, – Jesteś moim synem, kocham cię – powiedział drżącym głosem. – Dziękuję, że mnie odwiedziłeś.

Kocham cię. Quinnowi serce się ścisnęło na te słowa, poczuł niemal fizyczny ból, ale nie odezwał się słowem.

– Mam adres matki i jej numer telefonu, jeśli chcesz.

– Wyszła po raz drugi za męża?

– Myśmy się nigdy nie rozwiedli. – Robert podszedł do strażnika. – Możesz mnie nienawidzić, ale jedyna zbrodnia twojej matki to ta, że wyszła za człowieka, który nie potrafił stworzyć jej życia, na jakie zasługiwała. To nadal twoja matka, Bobby.

Drzwi się zamknęły za Robertem.

Quinn wrócił do samochodu jak we mgle. W drodze powrotnej z daleka zobaczył hotel, w którym spędził cudowną noc z Claire. Z takich nocy buduje się potem wspomnienia. Kochali się dwa razy. Za drugim razem mniej okazywali powściągliwości, mniej delikatności, za to więcej było namiętności – wyzwalająca miłość, przez którą można powiedzieć więcej niż słowami.

Będzie pytała, gdzie był. Nie powie jej. Nie chce z nią o tym rozmawiać. Zacznie zadawać pytania, będzie mu okazywała współczucie, poradzi, żeby jednak skontaktował się z matką. Nie. Tamten okres życia dawno zamknął, zostawił za sobą. Ale Pollyanna tego nie zrozumie.

Wiedział aż za dobrze co to pustka, żył w pustce wiele lat, obecność Claire zaczynała ją wypełniać. Czy zechce go widywać, teraz, kiedy on chciał nadal szukać Jenn, a ona zdecydowanie była za tym, by zrezygnować?

Przetarł zmęczonym gestem twarz i ze zdziwieniem spojrział na wilgotną dłoń. Jakim cudem... ?

Przetarł twarz jeszcze raz, już zę złością. Nie pozwoli, żeby słowa ojca przeniknęły w głąb. Zapewne długo jeszcze będą dźwięczały mu w uszach, ale zajmie się swoimi sprawami, skoncentruje na pracy i w końcu ucichną, rozplyną się.

A teraz zabierze Claire z hotelu i wróci do San Francisco. Nie powie jej o ojcu. Nie chce, żeby go pocieszała, żeby mu pomagała. Z trudem mógł się sam rozeznąć w swoich uczuciach dla tego człowieka. Dla matki zresztą też.

Doskonale wiedział, co usłyszałby od Claire: „Oddałabym wszystko, byle moi rodzice nadal żyli. Spróbuj przebaczyć. W głębi serca wiesz, że tego właśnie ci trzeba”.

W ogóle go nie znała.

Odnalazł Claire na plaży obok hotelu, trochę zmęczoną po porannym joggingu. Podszedł do niej, otoczył ramieniem. Chciała coś powiedzieć, zapytać, gdzie był, może nawet trochę się zirytować, ale zamknął jej usta bardzo długim pocałunkiem. Później wrócili pospiesznie do jej pokoju i Claire nie chciała już o nic pytać.

W drodze do San Francisco nie powiedział ani słowa o tym, gdzie był rano i co robił. Podwiózł ją pod dom, ale zatrzymał się przy krawężniku, nie wjechał na podjazd;

najwyraźniej nie zamierzał wysiadać.

Dotknął dłoni Claire.

– Odsłuchałem swoją pocztę głosową i okazuje się, że mam mnóstwo pracy. Muszę nadrobić zaległości. Nie wejdę do środka. Przepraszam. Zadzwoń do ciebie jutro.

– Dobrze. – Claire zamilkła, przez chwilę wpatrywała się nieruchomo w przednią szybę. – Przykro mi z powodu Jenn.

– Dlaczego?

– Dlatego, że niczego się nie dowiedzieliśmy. W dalszym ciągu nie mamy pojęcia, gdzie ona jest. Chciałeś się zrehabilitować, tymczasem nic z tego nie wyszło.

– Jakoś przeżyję.

– To dobrze. – Co więcej można powiedzieć? Nic. Zebrała torby z zakupami i położyła dłoń na klamce.

– Nie będzie pocałunku na dobranoc? – zapytał i dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo jest spięta, jak bardzo się kontroluje.

Najchętniej przytuliłaby się teraz do niego, wtuliła twarz w zagłębienie jego szyi. Chciała, żeby został u niej na noc. Na tę jedną noc.

Nie jestem towarem długoterminowym. Tak powiedział. Nie mogła go przecież zatrzymać wbrew jego życzeniom.

Przesunął dłonią po jej twarzy.

– Śpij dobrze. – Pocałował ją.

– Karaluchy do poduchy – rzuciła lekko. Kiedy wysiadła, nachyliła się jeszcze i podała coś Quinnowi. – Dla ciebie. Pamiątka, M. Q. – Biała muszelka, którą rano znalazła na plaży.

Nie odwróciła się w drzwiach, chociaż czuła na sobie jego spojrzenie. Nie, właśnie dlatego się nie odwróciła.

Stało się. Była zakochana po uszy. A myślała, że jest taka dojrzała, taka wyrafinowana, że sobie poradzi. Uczciwie powiedział, że nie chce się angażować. A przecież jej potrzebował. Tak jak i ona jego.

Nie była głodna, nie musiała robić sobie kolacji, bo zjedli coś po drodze. Wzięła stęsknionego Korka na spacer, a po powrocie zajrzała jeszcze do gabinetu i włączyła komputer, żeby sprawdzić pocztę. Wśród innych listów znalazła email od Jenn.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Quinn siedział w sali konferencyjnej ARC, zaciskał dłonie, żeby nie bębnić palcami w blat stołu, i wpatrywał się w panoramę San Francisco za oknem. Miał zamiar, wbrew intencjom Claire, szukać Jenn i nie chodziło wcale o jego zawodową reputację. Ta, owszem, była ważna, ale nie miała aż takiego znaczenia. Wczoraj wieczorem zadzwonił do swoich agentów i poprosił, żeby stawili się na odprawę o siódmej rano.

Zrelacjonował fakty dotyczące sprawy Jenn, po czym zrobili krótką przerwę. Cassie musiała odebrać pilny telefon, Jamie przygotował w tym czasie kawę.

– Przepraszam – Cassie zamknęła aparat – ale od tygodnia czekam na informacje od tego faceta. – Upiła łyk ze swojego kubka i zwróciła się do Jamiego: – Naucz Olivie robić taką kawę, jest świetna.

– Może nauczę ciebie – rzucił Jamie w odpowiedzi.

– To żaden szowinizm – próbowała bronić się Cassie. – W czasie rozmowy kwalifikacyjnej Olivia sama zadeklarowała, że może robić nam kawę.

– Potrzebowała tej pracy.

– Wiesz co, Jamie, akurat ja jestem bardzo wyczulona na takie sprawy i nie robiłabym z dziewczyny służącej do wszystkiego tylko dlatego, że jest dziewczyną i sekretarką. Ja po prostu...

– Możemy wrócić do sprawy?

– Przepraszam – mruknęła Cassie. – Już. Uważasz, że siostrzyczka Jenn ma kłopoty, wobec tego siostrzyczka Claire będzie miała je również.

– Beecham próbuje wytropić Jenn, a po naszej wizycie w więzieniu będzie jej szukał jeszcze usilniej pewny, że zabrała jego pieniądze. Kilka razy w nocy przejeżdżałem koło domu Claire. Rano też tam byłem. Nie widziałem białego vana, ale to nie znaczy, że jej ktoś nie obserwuje. Wierzą, że przez nią trafią na ślad Jenn. Claire jest ich jedynym ogniwem. Może jeszcze pani DiSanto, ale ona jest tak postrzelona, że nikt nie traktuje jej poważnie.

Cassie zmarszczyła czoło.

– Dlaczego akurat Claire? Chyba że chcą ją porwać, żeby szantażować Jenn... Nie, nie... Nie mają przecież jej zamiarów. To co? Będą próbować wydobyć z niej informacje o Jenn?

– Myślałem o tym i dlatego zabrałem ją na widzenie z Beechamem. Żeby się przekonał, że Claire nic nie wie. – Quinn wstał i podszedł z kubkiem do okna. – Tak czy inaczej trzeba chronić Claire. Choćby przed mediami. Bo media w końcu zainteresują się tą sprawą.

– Czym my się właściwie zajmujemy, Quinn? – W głosie Cassie zabrzmiała nuta zniecierpliwienia. – To wszystko domysły, spekulacje. Ja tu nie widzę żadnej sprawy.

– Zajmujemy się i już.

Zapadła cisza. Bardzo mądra odpowiedź, sarknął w duchu, zły na siebie. Stał odwrócony do obojga tyłem, ale był pewien, że wymieniają teraz porozumiewawcze spojrzenia mające oznaczać, że szefowi odbiło. Niech tak będzie. Spotkanie z ojcem, z którego ciągle nie mógł się otrząsnąć, upewniło go, że ma rację. Jeśli może uchronić Claire przed podobnym

doświadczeniem, uchroni ją. A nawet jeśli się myli, to wołał dmuchać na zimne.

Musi znaleźć Jenn.

– W porządku – odezwał się Jamie. – Rozumiemy, że to dla ciebie ważna sprawa. – Co mamy robić?

– Powiem wam we właściwym czasie. I dziękuję, że przyszliście tak wcześnie.

Cassie skinęła głową, wzięła kubek, zgarnęła swoje papiery i wyszła, a Jamie stanął obok Quinna przy oknie.

– Płaci ktoś za to dochodzenie?

– Nie. – Quinn spał się, gotów bronić własnego stanowiska.

– W porządku. Jeśli będzie trzeba, mogę pilnować Claire za darmo. – Poklepał Quinna po ramieniu i wyszedł.

Kiedy Quinn przyjmował Jamiego do pracy, a słyszał o nim wcześniej wiele dobrego, nie przypuszczał, że znajdzie w nim przyjaciela. Pierwszego przyjaciela w swoim samotniczym życiu.

Zapatrzył się w zatokę za oknem. Obiecał Claire, że nie będzie przed nią nic ukrywał. I nie ukrywał. Znała wszystkie fakty. A swoimi przypuszczeniami, że Jenn musi być w poważnych tarapatkach i że jej samej może grozić niebezpieczeństwo, nie chciał jej martwić. Miał doświadczenie, wyostrzone intuicję i czuł, że coś złego się dzieje. Claire mogła głośno deklorować, że nie będzie zajmować się Jenn, ale nie wybaczyłaby mu, gdyby siostrze przydarzyło się nieszczęście, któremu mógł w jakiś sposób zapobiec.

Miał wykaz rozmów telefonicznych prowadzonych z domu Claire przez ostatnie pół roku, od chwili kiedy Jenn wprowadziła się do niej. Żaden numer nie wzbudzał specjalnych podejrzeń. Policja szukała skradzionego samochodu, on sam odwiedził miejsca, gdzie bywała. Udając znajomego, któremu winna jest sporo pieniędzy, wypytywał o nią w jej ulubionych nocnych klubach i barach. Nikt nie potrafił udzielić mu informacji. Przepadła. Zniknęła.

Spojrzał na zegarek. Wpół do ósmej. Za wcześnie, żeby dzwonić do Claire. Zajął się robotą papierkową i dopiero wczesnym przedpołudniem wybrał jej numer.

– Dzień dobry, RA. Co u ciebie?

– Dziękuję, dobrze. Korek, przestań. – Westchnęła. – Jak małe dziecko. Zazdrosny, że rozmawiam przez telefon. Zawsze tak reaguje.

W tej samej chwili rozległo się zawzięte ujadanie.

– Ktoś puka do drzwi?

– Nie, chyba nie. Poczekaj, zobaczę. – Usłyszał kroki i po chwili głos: – To tylko listonosz. Nie rozumiem, dlaczego Korek tak wariuje. Facet przychodzi codziennie. Powinien go już poznać.

– Broni swojego domu. Jest dumny z tego, że dobrze wypełnia zadanie. – Coś przyszło mu do głowy. – Dostajesz nadal listy adresowane do Jenn?

– Nie. Nigdy tu nie przychodziły. Miała swoją skrytkę pocztową.

Skrytka pocztowa. Prokurator może dotrzeć do informacji na ten temat.

– A co u ciebie? – zapytała Claire.

– Mnóstwo pracy. – Ma iść do prokuratora? Obiecał Claire, że tego nie zrobi.

– Zjemy razem kolację?

Czy chciał? Jasne, że tak. Czy powinien? Jak długo może ukrywać prawdę przed Claire?

– Nie jestem pewien. Mam...

– Nie tłumacz się – przerwała mu. – Myślałam, że jeśli będziesz wolny...

– Może jutro?

– Może. Muszę kończyć. Do usłyszenia. – Rozłączyła się, nie czekając nawet na jego do widzenia.

Kiedy odłożył słuchawkę, w drzwiach pojawiła się Olivia.

– Jakiś dziennikarz chciał się z tobą widzieć. Nie był umówiony.

Jeśli przyszedł pytać o Jenn, oznaczało to, że z biura prokuratora wyszedł kontrolowany przeciek; chcieli wywabić ją w ten sposób z ukrycia. I musieli dać prasie adres Quinna, bo ARC nie figurowała w książce telefonicznej.

– Wpuść go.

Przyjmie tego człowieka, a potem skontaktuje się z Claire i powie jej, jak ma odpowiadać na pytania.

Dobrze, pomyślał, kiedy dziennikarz stanął w drzwiach. Stary wyjadacz, który sprawiał wrażenie, że zaglądał w najmroczniejsze otchłanie życia i jakoś to przeżył. Szczupły, o rudych włosach przysypanych siwizną i mądrych oczach.

– John Foley – przedstawił się, wyciągając dłoń.

– Quinn Gerard. Proszę siadać.

Foley usiadł, gdy zrobił to gospodarz. Wyraźnie na coś czekał. Quinn też czekał. Gra toczyła się przecież na jego polu.

– Pan mnie nie pamięta? – zapytał w końcu, wyjmując notes.

Pamięć rzadko zawodziła Quinna, ale teraz nie potrafił umiejscowić w czasie twarzy swojego gościa. – Nie.

– Siedemnaście lat temu robiłem duży materiał o pańskim ojcu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Claire miała za sobą prawie nieprzespaną noc. Nie oczekiwała, że Quinn będzie wokół niej skakał, ale mógł wczoraj zadzwonić jeszcze raz.

Nie sprawiał wrażenia kochasia, który po pierwszej nocy odchodzi w siną dal. Z drugiej strony... Nie mogła powiedzieć, że nie została ostrzeżona. Ale jak każda kobieta, która znalazła tego jedyne, miała nadzieję, że w jedynym zajdzie cudowna i nagła przemiana.

Wzięła gazetę sprzed drzwi frontowych i westchnęła ciężko. Chciała przygody, miała swoją przygodę.

Nastawiła kawę i usiadła przy barku w kuchni. Rozłożyła gazetę i przebiegła wzrokiem pierwszy z brzegu nagłówek: „Jak umiera szpieg? Uniknął egzekucji, ale nie wyroku śmierci”. Zwykle nie czytała takich artykułów, ale uderzyło ją nazwisko Gerard. Mieszkaniec Bay Area, Robert Gerard, skazany przed siedemnastu laty na dożywocie, dogorywa w więzieniu na raka wątroby. Jego syn, Robert Quinn Gerard, informował dziennik, jest prywatnym detektywem i prowadzi agencję detektywistyczną w San Francisco.

Claire wstrzymała oddech. Serce podeszło jej do gardła.

Przeczytała artykuł od początku do końca, a potem weszła na stronę internetową gazety, gdzie obok właściwego tekstu był link do dużego archiwalnego materiału sprzed siedemnastu lat.

Quinn musiał mieć wtedy osiemnaście lat. W tekście pojawiała się jego imię, była też mowa o jego matce, Peggy. Później zmienił imię. Wstydził się? Autor obecnego artykułu pisał, że Quinn Gerard odmówił jakichkolwiek komentarzy.

Było jej go serdecznie żal.

Teraz zaczynała wszystko rozumieć. Musiał widzieć się z ojcem w więzieniu. To do niego pojechał, kiedy zniknął rano z hotelu.

Wówczas się dowiedział, że jego ojciec umiera? Dlatego był taki spięty? Często jeździł na widzenia?

Wystukała numer jego komórki, ale odezwała się poczta głosowa. W biurze usłyszała, że pana Gerarda nie ma i do końca dnia nie będzie.

– Jestem jego przyjaciółką – wyjaśniła. – Zastanę go w domu, czy jest gdzieś w terenie? – Nie miała jego numeru domowego, ale wołała zapytać.

– Nie potrafię powiedzieć – odpowiedziała dziewczyna po drugiej stronie.

– W takim razie proszę mnie połączyć z Jamesem Paladinem, jeśli można.

– Ma właśnie klienta.

– Proszę mu powiedzieć, że dzwoni Claire Winston. – Jeśli Quinn nie chciał z nią rozmawiać, może uda się przekazać mu wiadomość przez Jamiego.

– Słucham, tu James Paladin. Czym mogę służyć, panno Winston?

Quinn przyjrzał się butelce szkockiej, którą dostał w zeszłym roku na Gwiazdkę od klienta. Do tej pory stała w barku nietknięta.

Sięgnął po nią i cofnął rękę.

Za wcześnie.

Zatrzasnął drzwiczki.

Rano oczywiście zobaczył artykuł. Dziennikarz go uprzedził, zanim wyleciał za drzwi. Quinn nie miał pojęcia, jak Foley go znalazł i skąd wiedział, że pracuje w ARC. Jak każdy dobry reporter musiał mieć swoje źródła informacji. Prawdopodobnie ktoś z administracji więzienia podał mu potrzebne dane.

Dogorywa.

Quinn położył się na kanapie. Ręce założył za głowę. Nie chciał myśleć o ojcu.

Właśnie teraz, kiedy zdecydował się wreszcie, po tylu latach, wynurzyć z ukrycia, odmienić swoje życie, przeszłość stanęła mu na drodze niczym dwugłowy smok. Jeśli sprawa ojca...

Odezwał się dzwonek przy drzwiach. Zignorował go. Jeszcze raz. Nie reagował. Nie chciał nikogo widzieć, z nikim rozmawiać.

– Wiem, że tam jesteś. Claire.

– Otwórz albo sąsiedzi usłyszą, co mam do powiedzenia.

Usta mu drgnęły mimo woli. Cytowała jego słowa. Groził jej dokładnie tym samym, kiedy nie chciała go wpuścić do domu tamtego pierwszego wieczoru.

Zaczęła łomotać pięścią w drzwi.

– Uspokój się. Otwieram! – zawołał, wchodząc do holu. Dopiero kiedy zobaczył ją stojącą w progu, uświadomił sobie, jak bardzo jej potrzebuje.

– Mógłbyś straszyć dzieci w Halloween. – Przeszła obok niego bez przywitania.

Był pewien, że zaserwuje mu solidną porcję ciepłych uśmiechów, przytłoczy współczuciem. Nie, nie zamierzała rozczulać się nad nim, za to Korek usiłował być jak zwykle wylewny, ale Quinn posłał mu znaczące spojrzenie i pies posłusznie usiadł.

– Co tu robisz? – Powinien zapytać, jakim sposobem zdobyła jego adres.

– Byliśmy w okolicy. Jamie dał mi twój adres – wyjaśniła, kiedy przeszli do salonu.

Powinien albo podziękować Jamesowi, albo dać mu naganę.

– Siadaj, proszę. – Przyjrzał się jej uważnie. Była w stroju do joggingu, ale pachniała wodą toaletową i miała zbyt porządnie uczesane włosy.

– Nie odpowiadałaś na moje telefony, więc wyprosiłam od Jamesa adres. Nie złość się na niego.

– Nie będę.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o ojcu? Nie marnowała czasu.

– Robiłem wszystko, żeby o nim zapomnieć.

– Widziałeś się z nim. Pojechałeś do niego z Santa Barbara.

– Tak.

– Często go odwiedzasz?

– Nie wiedziałem nawet, gdzie siedzi. Naczelnik mi powiedział, kiedy byliśmy u Beechama. Nie widziałem go od czasu procesu.

– Smutne. Teraz umiera.

– Podobno.

Claire uniosła brwi.

– Nie powiedział ci?

– Muszę wierzyć prasie. Wczoraj odwiedził mnie dziennikarz. Wspomniał o chorobie ojca, jakbym o niej wiedział.

– Przykro mi, Quinn.

– Robert Gerard jest dla mnie obcym człowiekiem, Claire. Brał pieniądze od obcego rządu, sprzedawał tajemnice państwowe. Dopuścił się zdrady. Tylko dlatego nie dostał kary śmierci, że sam się ujawnił, zanim został złapany.

– Jednak to twój ojciec.

– Tylko biologicznie.

– Nie pojechałbyś zobaczyć się z nim, gdyby nic dla ciebie nie znaczył.

– Byłem w pobliżu. Pojechałem z ciekawości.

– Nie wierzę ci.

– Cóż, P. A. , nie każdy patrzy na życie przez różowe okulary.

Claire drgnęła.

– Tym się różnimy.

– Gdzie jest twoja matka?

– Mieszka gdzieś w Europie. Uciekła z pieniędzmi ojca.

– Z nią też nie utrzymywałeś kontaktu? Quinn pokręcił głową.

– Nic nie mów – zastrzegł. – Nie wiesz, przez co przeszedłem.

– Wiem tylko, że dałabym wszystko, gdyby miało to przywrócić życie moim rodzicom.

A nie powtarzał sobie, że właśnie coś takiego od niej usłyszy? Przewidywalna Pollyanna.

– Nie jestem tobą.

– Ale...

Odezwał się dzwonek przy drzwiach.

Wspaniale. Co teraz?

Kiedy otworzył, zobaczył w progu Sama Remingtona, jednego ze wspólników w ARC, tego, który wciągnął go do firmy.

– Musimy porozmawiać – oznajmił Sam bez wstępów i Quinn gestem zaprosił go do środka, dokonał prezentacji.

– Ja już pójdę. – Claire była wyraźnie zakłopotana pojawieniem się nowego gościa.

– Zadzwoń do ciebie później – obiecał Quinn.

– Przyleciałeś dzisiaj? – zapytał Sama, kiedy zostali sami.

– Wczoraj. Spotkałem się z Daną.

Dana, żona Sama, była senatorem i albo spędzała czas w Waszyngtonie, albo podróżowała. Quinn nie zazdrościł im takiego życia małżeńskiego.

– Byłem trochę zaskoczony, kiedy dzisiaj otworzyłem gazetę.

– Ja też. Rozumiem, że dla firmy będzie to stanowiło pewien problem – jeden ze wspólników okazuje się synem szpiega... Wycofam się. – Teraz, kiedy zaczynał wierzyć, że nie jest sam na świecie, że może żyć wśród ludzi, będzie musiał odejść.

– Nie chcemy, żebyś się wycofywał. To twój ojciec dopuścił się zbrodni, nie ty. Stoimy za tobą, ale PR też jest ważny. Reporter nie wymienił ani razu nazwy naszej agencji. Po prostu spróbuj spotkać się jeszcze raz z tym dziennikarzem, któremu odmówiłeś komentarza, i opowiedz całą historię ze swojego punktu widzenia. Historię syna, który czuje się napiętnowany. Któremu wydaje się, że ciąży na nim odpowiedzialność za uczynki ojca. Przecież coś takiego przed chwilą mi zaprezentowałeś, proponując, że odejdziesz.

Wszystko się w nim buntowało na tę myśl.

– Wykluczone.

– Słuchaj, Dana zna tego dziennikarza. Mówi, że można mu ufać. Poza tym ma u siebie w biurze świetnych specjalistów od PR. Oni będą wiedzieli, jak to zrobić. Spotkajmy się w biurze Dany dzisiaj po południu. Przygotuję wszystko i zadzwonię do ciebie. Tylko odbieraj telefony, dobrze?

Quinn już nie oponował. Kiwnął bez słowa głową.

Sam zadzwonił pół godziny później z informacją, że spotkają się o czwartej po południu. Była dwunasta. Cztery godziny czasu, z którym nie wiadomo co robić.

Podszedł do okna i zobaczył dziwnie znajomego psa biegającego po skwerze przed domem. Korek?

W sekundę później dojrzał Claire.

Ciągle tu była.

Zbiegł szybko po schodach.

– Hej, M. Q. my właśnie...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Zaskoczona zeszytniała na moment, a potem zarzuciła mu rękę na szyję i odwzajemniła pocałunek.

Odczekał, aż otworzy oczy, i chwycił ją na rękę.

– Co ty wyprawiasz?

– Wprowadzam nową zasadę. Za każdym razem, kiedy mnie pocałujesz, biorę cię do łóżka. A właściwie co robiłaś na skwerze? – zmienił temat.

– Zbierałam się na odwagę, żeby zapukać do ciebie jeszcze raz.

– I wybrałaś taki punkt strategiczny, żebyśmy mogli zobaczyć cię z okna?

– Już miałam się poddać. Postanowiłam pozostawić decyzję tobie. Uznałam, że jeśli nie zejdziesz, będzie to znaczyło, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

– Zobaczyłem cię dopiero przed chwilą. – Pocałował ją i wniósł do budynku.

– Możesz mnie już postawić na ziemi – powiedziała bez specjalnego przekonania.

– Próbuję być romantyczny, RA.

– Jesteś bardzo romantyczny, ale ja trochę ważę. Chrząknął tak, jakby się z nią zgadzał i dostał kuksańca w ramię.

A potem zatrzasnął Korkowi drzwi sypialni przed nosem i wpuścił go dopiero po godzinie. Pies chyba wyczuł, że może już dopominać się wpuszczenia, bo kiedy odpoczywali, zmęczeni miłością, zaczął jak szalony drapać w drzwi.

– Jak Korek traktował Jenn? – zapytał Quinn, wracając do rzeczywistości.

– On wszystkich kocha.

- Jenn go lubiła?
- Chyba tak. Dlaczego pytasz?
- Tak sobie. Mówi się, że psy wyczuwają ludzi.
- Nie pytała o niego co prawda w emailu, ale nie przeszkadzało jej, kiedy wskakiwał na łóżko.
- W emailu?!
- Och! Zapomniałam ci powiedzieć. Kiedy wróciliśmy z Santa Barbara, znalazłam w poczcie wiadomość od niej.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Claire guzdrała się. Gapiła w przestrzeń. Wzdychała.

Korek kręcił się wokół niej, dając do zrozumienia, że zjadłby już kolację. W końcu przyniósł w zębach swoją miskę i upuścił prosto pod jej stopy.

Parsknęła śmiechem, nałożyła mu jego jedzenie, po czym oparła się o blat kuchenny i znowu westchnęła.

Quinn wprawiał ją w taki stan. Przyjechał z nią do domu, przeczytał email od Jenn („Wszystko w porządku. Trzymaj się. *Calusy. Jenn*) i pojechał na spotkanie z Samem i Doną.

Prosiła, żeby potem wrócił. Chciała, żeby został na noc. Leżeliby w łóżku i rozmawiali po ciemku. O tyle rzeczy chciała go zapytać. O matkę, ojca, o dzieciństwo i o to, jak sobie radził po aresztowaniu Roberta.

Kiedy zadzwonił telefon, odebrała przy pierwszym sygnale.

– Nigdy mnie nie znajdziecie – usłyszała w słuchawce.

– Jenn?

– Mama powiedziała mi o tym detektywie, którego wynajęłaś. Niepotrzebnie, siostrzyczko. Nic nie wskórasz.

Jak Marie mogła... A, musiała przeczytać artykuł w gazecie i wyciągnęła własne wnioski.

– Nie szukam cię – powiedziała Claire.

– Nie kłam.

– Szukałam, to prawda, ale przestałam.

– Dlaczego? – W Jenn obudziła się podejrzliwość.

– Bo nie mam zamiaru po raz kolejny wyciągać cię z tarapatów.

– A skąd ta pewność, że jestem w tarapatach?

– Byłam u Craiga Beechama. Chwila ciszy.

– Kiedy?

– Trzy dni temu.

– Zwariowałaś chyba.

– Możesz wierzyć albo nie, ale próbowałam ci pomóc. Jenn skomentowała słowa siostry wiązanką przekleństw, po czym zapytała:

– Co powiedział?

– Że bardzo cię kocha i znajdzie nawet na końcu świata.

– A ty, jak to rozumiałaś?

– Że masz coś, na czym mu zależy – powiedziała Claire z ociąganiem. Wolałaby się mylić co do własnej siostry, widzieć w niej uczciwego człowieka. – To brzmiało jak pogrożka, Jenn.

– Nie próbuj więcej się z nim widzieć, pod żadnym pozorem. Słyszysz?! – I rozłączyła się.

Drzwi się otworzyły, zanim Quinn zdążył zapukać; Claire musiała na niego czekać.

– Przed chwilą dzwoniła Jenn i...

– Co mówiła?

– Chwileczkę. Ustaliliśmy przecież, że nie będziemy jej szukać. O co tu chodzi?

– Nawyk. – Quinn przywitał się z Korkiem.

Pies nie skakał, nie rzucał się na niego. Siedział cierpliwie, merdał tylko ogonem w nieprawdopodobnym tempie i czekał, kiedy zostanie dostrzeżony. Czegoś jednak udało mi się dokonać, pomyślał Quinn markotnie.

Claire powtórzyła mu w skrócie rozmowę z siostrą.

– Marie musi wiedzieć, gdzie jest Jenn.

– Może wie. A może po prostu Jenn zadzwoniła do niej przed telefonem do ciebie.

– Musiałaby dzwonić tuż przed rozmową ze mną, bo wcześniej rozmawiałam z Marie i nic nie mówiła. Poza tym, że jutro rano wyjeżdża na odpoczynek.

– Dokąd?

– Nie powiedziała. Dawała tylko do zrozumienia, że z jakimś facetem. Nie pytałam. – Claire podeszła do Quinna.

– Przeciągnęło się to wasze spotkanie.

– Bo później widziałem się jeszcze z Johnem Foleyem, tym dziennikarzem.

Umówili się, że Quinn udzieli mu jednak wywiadu, którego wcześniej odmówił. Teraz uznał, że warto, chociażby jako memento, opowiedzieć swoją historię, historię syna kogoś, kto dopuścił się jednego z najcięższych, najbardziej piętnowanych przestępstw.

– I co? – zaciekała się Claire.

– Rozmawiałem z nim długo, materiał ma się ukazać w niedzielnym wydaniu.

– Jutro? To się nazywa błyskawiczny serwis prasowy. – Wskazała głową lodówkę. – Zjesz coś? Mam zupę.

Jaki z ciebie dobry człowiek, Claire Winston. Czuły. Ciekawe, czy byłabyś taka dobra, gdybyś wiedziała, że... Wzjął ją w ramiona i przytulił policzek do jej włosów.

– Nie jestem głodny.

Chciał iść z nią do łóżka. Nic nie mówić. Ale słowa same cisnęły się do głowy.

Etyka. Nie powiedział jej, że będzie nadal poszukiwał Jenn. Nie przyznał się, że prosił, by biuro prokuratora zażądało od poczty adresu skrytki Jenn. Ani słowa o tym, że bardzo łatwo będzie dojść, skąd Jenn wysłała swój email. Zlokalizować serwer w sieci to żaden problem, są powszechnie dostępne programy, które to robią. A biuro prokuratora bez trudu sprawdzi, skąd Jenn dzwoniła. Trzy tropy, które mają mu pomóc dotrzeć do ukrywającej się.

Szacunek. Pracował na niego całe dorosłe życie. Chciał być postrzegany jako człowiek uczciwy, godny zaufania, tymczasem postępował nieuczciwie wobec osoby, która mu całkowicie zaufała i której przede wszystkim należała się jego uczciwość.

Konieczność. Nie potrafił spocząć, dopóki nie rozwiązał jakiegoś problemu. Nikt nie może go powstrzymywać, nawet Claire. Chciał uwolnić ją od kłopotów, których jej przysparzała siostrzyczka. Nie wiedział jeszcze, jak to zrobi, ale był zdecydowany działać.

– Zostaniesz na noc?

– Tak. – Pocałował ją delikatnie. – Ale nie będziemy się kochać.

– Nie będziemy.

Kiedy leżeli już w łóżku, Quinn wziął ją za rękę, splelił palce.

– Jestem dobrą słuchaczką. Quinn mocniej ścisnął jej dłoń.

– Może innym razem. Kiepsko spałem ostatniej nocy.

– Okay. Dobranoc.

– Dobranoc.

– O czym myślisz? – odezwał się Quinn po dłuższej chwili.

– Że nie umyłam nawet twarzy i zębów.

Uśmiechnął się.

– To wszystko?

– Nie.

– Nie powiesz nic więcej?

– Może innym razem – odpowiedziała jego słowami, obróciła się i pocałowała go w ramię. – Uwielbiam kochać się z tobą, ale tak jest też fajnie. Bardzo.

Usnęli przytuleni do siebie.

Rano Quinn pierwszy zszedł do kuchni. Chciał załatwić kilka spraw, zanim Claire się obudzi.

Peter Santos, agent pracujący w biurze prokuratora, nie ucieszył się specjalnie, że ktoś go budzi w niedzielny poranek.

– Nie możesz poczekać z tym do jutra? – sarknął.

– Nie – odpowiedział Quinn. – Masz już coś na temat skrytki pocztowej Jennifer Winston?

– Tak, ale Magnussen nie chce dać zgody na obserwację, bo szanse, że dziewczyna się tam pokaże, są prawie żadne. Nie stać nas na ekstrawagancje.

Na taką odpowiedź Quinn właśnie liczył.

– W takim razie ja będę obstawiał skrytkę, wydajcie tylko zgodę. Powiedz Magnussenowi, że nie chcę honorarium, chyba że odnajdę Winston.

– Jeśli będziesz pracował dla nas, musisz działać zgodnie z prawem – przypomniał mu Santos.

Co oznaczało, że będzie musiał przekazać Jenn do dyspozycji prokuratora, jeśli ją znajdzie.

– Znam zasady – mruknął.

– Poczekaj, zadzwonię do Magnussena.

Quinn czekał, zerkając na artykuł, który pojawił się w niedzielnym wydaniu gazety. Tekst był wyważony, a Foley jakimś sposobem skontaktował się z Peggy. Matka mówiła o życiu na obczyźnie, o tym, co straciła wyjeżdżając. Na szczęście nie wdawała się w szczegóły.

Ciekawe, jak teraz wygląda...

– Magnussen pyta, dlaczego chcesz pracować dla nas za darmo – odezwał się Santos.

– Dlatego, że jej nie upilnowałem. Kolejne sekundy oczekiwania.

– W porządku. Masz informację na temat tej skrytki. Quinn zapisał adres urzędu pocztowego oddalonego o kilka przecznic od domu Claire.

Był przygotowany na to, że czeka go długi, nudny dzień. Claire powiedział, że ma zlecenie i zadzwoni do niej później.

Samochód zaparkował tak, by widzieć wejście do urzędu. Postanowił poprosić Sama, żeby przysłał mu dwóch agentów. Jeśli Jenn nie objawi się w ciągu tygodnia, myślał, zrezygnują z obserwacji. To, że Marie wyjeżdżała, mogło oznaczać, że Jenn nie ma w mieście, ale wolał sprawdzić wszystkie tropy, a tych miał przecież niewiele.

Minęła godzina. Quinn ziewnął, spojrzął na bar po drugiej stronie ulicy. Mógłby wypić kawę i zjeść śniadanie, siedząc przy wielkim oknie, przez które nadal będzie widział wejście do budynku.

Składał właśnie zamówienie, kiedy przed pocztą zatrzymał się biały van. Nie, niemożliwe...

– Zaraz wracam – rzucił do dziewczyny i wyszedł na ulicę; te same numery rejestracyjne. Przechodząc przez jezdnię, dojrzał kobietę kierującą się do wejścia na pocztę.

Jenn. Z całą pewnością ona. Miała głęboko naciśniętą na oczy czapeczkę baseballową, ale wszędzie rozpoznalby ten energiczny krok.

W tej samej chwili z vana wysiadł mężczyzna i ruszył za nią. Chciał ją porwać? W biały dzień? Jeśli tak, musiał mieć broń. Quinn nie miał.

Usłyszał znajome szczekanie, odwrócił się i zobaczył Korca, zaraz potem Claire na porannej przebieżce. Ufff!

– Wracaj natychmiast do domu! – zawołał i pobiegł w stronę poczty.

Mężczyzna go zauważył, przyspieszył kroku.

Quinn dopadł go, chwycił za nogi, pociągnął po stopniach prowadzących do wejścia. W tej samej chwili w drzwiach poczty pojawiła się Jenn. Krzyknęła. Gdzieś za plecami Quinna rozległ się krzyk Claire, a po chwili obok Jenn pojawił się Korek i zaczął ją obskakiwać, uniemożliwiając raczej, a przynajmniej utrudniając ewentualną ucieczkę.

Quinn przeszukał leżącego, próbującego walczyć z nim mężczyznę i w kaburze pod pachą znalazł półautomat.

– Uciekaj, Claire! – zawołała Jenn. – Uciekaj!

– Ty uciekaj – zawołał mężczyzna do Jenn. – Kluczyki są w stacyjce!

Ale Jenn nie mogła się ruszyć; nogi miała oplatane smyczą, a Korek tak szalał, że nie była w stanie jej rozplatać.

– Quinn... – wydyszała Claire, podbiegając. – Co ja mogę...?

– Quinn? Ty jesteś Quinn? – odezwała się Jenn. – Ten facet to mój ochroniarz. Puść go zaraz.

Ochroniarz? Quinn wstał, pomógł podnieść się poturbowanemu mężczyźnie, ale go nie puszczał.

– Skłamałaś. – Jenn spojrzała na siostrę zimnym, wściekłym wzrokiem. – Powiedziałaś, że nie będziesz mnie szukać.

– Ja nie... Przysięgam.

Usłyszeli wycie syren i kilka sekund później przed pocztę zajechały dwa wozy policyjne.

I pomyśleć, że miał to być długi, nudny dzień, westchnął Quinn w duchu.

Claire miała mnóstwo do powiedzenia, ale tylne siedzenie w aucie policyjnym nie było najlepszą trybuną do wygłaszania oracji. Po krótkim przepytaniu została w towarzystwie Korka i Quinna odwieziona przez uprzejmych funkcjonariuszy do domu. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak wściekła. Nigdy.

Quinn zerkał na nią od czasu do czasu. Nie patrzyła na niego, nie mogła.

Wiele spraw się wyjaśniło. Marie nigdzie nie wyjeżdżała. Zamierzała zrobić sobie lifting twarzy i nie chciała się nikomu pokazywać, zanim obrzęk zniknie. Czek od Jenny przeznaczony był na sfinansowanie zabiegu.

Czerwony kabriolet zniknął z garażu na polecenie Jenn po tym, jak Claire zagroziła, że każe go odholować na parking. Ochroniarz Jenn czekał pod domem, a kiedy Claire wyszła, przeprowadził samochód kilka przecznic dalej, potem wrócił po swojego vana i więcej się nie pokazał.

Claire wysiadła z auta, podziękowała policjantom i weszła szybko do domu. Quinn szedł za nią.

Korka zamknęła w kuchni. Musiała rozprawić się z Quinnem, a pies oczywiście wzięłyby jego stronę. Tego by już nie zniosła.

Omal nie zderzyła się z Quinnem, wychodząc z kuchni.

– Do salonu! – rozkazała. – Mówiłam ci, że jest niewinna – natarła na niego.

– Wierzysz w jej wersję? – zdziwił się Quinn.

– A ty nie?

– Tylko częściowo.

– To znaczy?

– Wierzę, że się bała. Wierzę, że jak twierdzi, na kilka miesięcy przed aresztowaniem próbowała zerwać z Beechamem. Wierzę, że zamieszkała u ciebie, bo bała się mieszkać sama, i że zniknęła, bo zaczęła bać się także o ciebie. Claire... – Zrobił krok w jej kierunku.

– A w co nie wierzysz?

– Nie wierzę, że odnalazła diamenty dopiero kilka tygodni temu i wysłała je w liście adresowanym na własną skrytkę, żeby ich nie trzymać u siebie.

– Dlaczego nie wierzysz?

– Bo powinna je oddać prokuratorowi, o to jej podobno chodziło. Beecham nie miałby już powodów jej pilnować. O ile rzeczywiście wynajął kogoś, kto miał śledzić Jenn. Tego nie wiemy na pewno.

– Ona była przekonana, że wynajął!

– Dlaczego się na mnie wściekasz?

Dlatego, że zakochałam się w tobie, a ty we mnie ani trochę. Chciała to powiedzieć, ale były jeszcze inne rzeczy, na przykład uczciwość.

– Okłamałaś mnie i zrobiłaś ze mnie kłamczuchę. Powiedziałam Jenn, że jej nie szukam. Dlatego zdecydowała się wyjść z ukrycia. Obiecałaś, że zostawisz ją w spokoju.

– Podjąłem taką decyzję, bo wierzyłem, że tak właśnie należy postąpić. Pamiętaj, co powiedziała Jenn. Przeczytała dzisiaj rano artykuł Foleya i uznała, że nie chce żyć jak ja, wiecznie w cieniu podejrzeń, naznaczona złem popełnionym przez kogoś innego.

– Tak – przyznała Claire. – Chciała oddać diamenty prokuratorowi.

Quinn milczał.

– Nie wierzysz w to?

– Nie wiem. Myślę, że nigdy się nie dowiemy, jak było naprawdę.

– Wezwałeś policję.

– Nie, nie wzywałem policji. Musiał to zrobić ktoś inny, kto widział zamieszanie przed urzędem pocztowym. Ja chciałem z nią porozmawiać w cztery oczy. To wszystko. Tylko porozmawiać. Przekonać, żeby się ujawniła. – Podeszedł i położył dłoń na ramieniu Claire, – Dlaczego jesteś taka zła na mnie? Wszystko skończyło się dobrze. Problem rozwiązany.

– Typowo męskie podejście. Quinn uniósł brwi.

– Nie rozumiesz, prawda? – Odsunęła się od niego. – Nie potrafiłeś mi zaufać. Nie powiedziałeś, że będziesz szukał Jenn. I nie uszanowałaś mojej prośby.

– Gdybym ci powiedział, nalegałabyś, żebym dał sobie spokój, a ja wiedziałem, że muszę ją znaleźć. Chyba potrafisz to zrozumieć.

– Wiem tylko, że mnie okłamałeś. Gdybyś mi powiedział, może dałabym się przekonać, że trzeba jej szukać. Ufałam ci. ' – Spojrzała mu prosto w oczy. – A teraz już nie ufam.

– Claire...

Usłyszała w głosie Quinna bolesny ton, ale nie zareagowała. Jeśli nie może mu ufać, jaki sens ma dalsza rozmowa?

– Idź już.

Quinn stał chwilę bez ruchu. Bez słowa.

– Wyjdź – powtórzyła. Wyciągnął dłoń.

Nie chciała jej uścisnąć. Nie chciała go dotykać. Padłaby mu w ramiona, a to nie miałoby najmniejszego sensu. Wszystko potoczyło się zbyt szybko.

Quinn nie opuszczał dłoni i w końcu musiała ją przyjąć. Coś jej podał, odwrócił się i wyszedł.

Otworzyła dłoń i zobaczyła muszelkę, którą mu dała tamtego ranka w Santa Barbara. Nosił ją w kieszeni. A teraz oddał.

Jak w transie poszła do kuchni, osunęła się na podłogę, ukryła twarz w futrze Korka i rozplakała się.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Zwariowałaś? – Jenn uniosła ręce i cofnęła się. – Czy jesteś aż taka głupia?

Claire spojrzała na Marie, która siedziała sztywno w swoim ulubionym fotelu, z twarzą jeszcze w bandażach.

– Nie szukaj u mnie wsparcia. Zgadzam się z Jenny.

– Odprawiłaś tego zabójczego faceta dlatego, że chciał ci pomóc? Chciał cię chronić? Kompletny idiotyzm. To ja tyle się napracowałam nad twoim nowym wizerunkiem, a ty wszystko schrzaniłaś.

– Napracowałam się tylko po to, żeby móc uciec – wytknęła jej Claire.

Jenn wzruszyła ramionami.

– A to coś zmienia?

Od rozstania z Quinnem minął tydzień. Claire nie mogła znaleźć sobie miejsca, nawet Korek patrzył na nią z wyrzutem. Nie mogła już tego znieść. Wiedziała, że Marie i Jenn każą jej coś zrobić. Tego właśnie chciała, żeby kazały, bo w razie czego będzie mogła całą winę rzucić na nie.

Tęskniła za Quinnem. Za jego nieczęstymi uśmiechami. Za kostycznym poczuciem humoru. Za jego ramionami. Cudownymi pocałunkami. Za wspólnym życiem. Poprzedniego dnia, w sobotę, podjechała nawet pod jego dom, ale nie miała odwagi wejść na górę. Marie położyła dłoń na jej ramieniu.

– Widzę cię w bieli – powiedziała tym samym, nieobecny głosem, którym przepowiadała Quinnowi konfrontację z przeszłością.

W Claire obudziła się iskierka nadziei, chociaż wiedziała, że Marie urządza spektakl.

– Niemożliwe. On nie jest długoterminowy. Sam mi to powiedział.

– To ciesz się krótkoterminowym. – Tu Marie wykonała jednoznaczny gest. – Idiotka.

Tylko siostrze taka obraza mogła ująć na sucho. Claire zacisnęła dłonie. Wbiła wzrok w podłogę. Właściwie dlaczego miałyby nie zaryzykować? Nic nie traciła. Tydzień temu dała się ponieść złości. Zaślepią gniewem nie chciała dostrzec, że chciał pomóc im obu, Jenn i jej.

– Dobrze. Spróbuję – powiedziała i uściskała Marie, potem Jenn. – Trzymajcie za mnie kciuki.

– Powodzenia, kochanie.

– Idziemy, Korek.

– Zostaw tutaj tego cholernego kundla – prychnęła Jenn. – Zawiadom tylko, czy zostanie u nas na noc. I pamiętaj, siostrzyczko, jeśli coś wyjdzie z panem Zbawcą Ludzkości, mnie masz podziękować.

Korek siedział, patrzył na Claire i machał ogonem w umiarkowanym tempie, jakby rozumiał, że pani ma coś ważnego do załatwienia. Przykucnęła i pocałowała go w łeb.

– Twoje życie też odmienił, prawda? Korektor szczerzył się, a potem się uśmiechnął.

Z sercem na ramieniu jechała do Quinna. Dziwnie się czuła bez Korca, mniej pewnie.

Kiedy naciskała dzwonek, myślała, że zemdleje. Odczekała chwilę i zadzwoniła ponownie, potem zapukała. Nic. Opuściła głowę, wbiła oczy w ziemię. Łzy napłynęły jej do oczu.

Nie miała planu numer dwa.

A może?

Quinn miał już wprawę w niereagowaniu na dzwonki. Tym razem też poszło mu całkiem dobrze.

Nieproszony gość zaraz sobie pójdzie.

Zamknął oczy.

Leżał wyciągnięty na kanapie, na której spędził większą część minionego tygodnia. Miał już serdecznie dość samego siebie, ale nie chciało mu się ani golić, ani kąpać. Prawie nic nie jadał. Od czasu do czasu zapadał w niespokojną drzemkę.

Usłyszał jakiś hałas. Ktoś był w mieszkaniu. Jak to możliwe?

Odczekał, aż intruz wejdzie na piętro, i zerwał się na równe nogi.

Claire krzyknęła.

– Jak się tutaj dostałaś?

– Zapamiętałam twój kod.

Zapamiętała. Kiedy ją tu wnosili na rękach, wystukał kod na panelu, a ona się przyglądała. Notowała w pamięci.

– Teraz żałujesz, że nie zablokowałeś zamka? – zapytała kąśliwie.

Punkt dla niej.

– Jesteś chory.

Pokręcił głową. Wyglądał strasznie, tego był pewien, ale nic mu nie dolegało. Poza krwawiącym sercem.

Rozejrzała się powoli po salonie. Wszędzie porozrzucone gazety, sterta listów na stoliku. Brudne szklanki, puste butelki po piwie.

– Co się stało? – zapytała zdumiona.

Pokój, który zapamiętała jako sterylnie czysty, przypominał teraz melinę.

To przez ciebie, miał ochotę powiedzieć, ale nie był w stanie wykrztusić słowa. Spojrzenie Claire padło na wydruk leżący obok komputera – rozkład lotów do Londynu.

– Lecę zobaczyć się z matką – wyjaśnił.

– Dobrze, że się zdecydowałeś.

– Z ojcem też chcę się zobaczyć. Powinnaś się cieszyć.

– Ty się będziesz cieszył. Wzruszył ramionami.

– Dlaczego przyszłaś, Claire? Stało się coś złego? Musiało wydarzyć się coś okropnego, skoro pojawiła się w jego domu.

– Nic się nie stało. A może nie. Może stało się wiele złego. Może to ja się myliłam, a ty miałaś rację i... musiałam ci to powiedzieć. – Nie patrzyła mu w oczy. – Sądząc po tym, jak wyglądasz, u ciebie też nie najlepiej.

Umilkła i wbiła wzrok w ścianę. Podszedł do niej od tyłu i dotknął lekko jej ramienia.

Drżała.

– Fatalnie – przyznał cicho. – Tęskniłem za tobą. Claire zasłoniła usta dłonią i rozplakała się.

– Kocham cię – powiedział i wreszcie w jego głosie zabrzmiała nuta radości.

Kiwnęła głową, jej oczy powtarzały te same słowa, ale nie mogła ich wypowiedzieć na głos. Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Ja też cię kocham – powiedziała w końcu. – Byłam głupia...

– Nie. – Quinn głaskał ją po włosach. – To ja byłem głupi. Powinienem być wszystko ci powiedzieć. Zaufać. Nie potrafiłem. Tak długo byłem sam...

– Już nie musisz być sam.

Objął ją mocniej i zaśmiał się cicho.

– Nie pozwolisz mi nawet pierwszemu zapytać... Claire cofnęła się z przerażoną miną.

– Nie to miałam na myśli. Wiem, że nie jesteś długoterminowy. Chciałam tylko powiedzieć, że to nie ma znaczenia.

– Naprawdę? – Nie wierzył jej ani trochę.

Nie była stworzona do przygody. Wszystko albo nic, to Claire. A on był pewien, że nie pozwoli, żeby miało to być nic.

– Jeśli chodzi o za...

– Zasady – dokończyła.

– Nie. Jeśli chodzi o zaręczyny. – Claire zrobiła wielkie oczy. – Ludzie powiedzą, że zwariowaliśmy. Że to za szybko. Ale ja wiem na pewno, że chcę się z tobą ożenić. Jeszcze nigdy w życiu nie byłem niczego tak pewien. Proszę, powiedz „tak”.

– Zasada numer... nie wiem który. – Claire uśmiechnęła się. – Musisz mi ciągle powtarzać, że mnie kochasz. Od tej zasady nie może być żadnych odstępstw.

– Załatwione. Zasada numer... wszystko jedno. Kiedy zadam ci pytanie, oczekuję odpowiedzi. Claire objęła go mocniej za szyję.

– Tak.

– Tak, bo przyjmujesz zasadę, czy...

– Tak na wszystko.

– Teraz się zgadzasz, a potem będziesz chciała wprowadzać poprawki.

– Tylko w tej jednej kwestii! – powiedziała i pocałowała go. A potem jeszcze raz i jeszcze raz.